

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 4(137) • ROK 17 • MAJ 2007



Zanurzeni w kulturze

FOT. A. BUREK, KOROWÓD KOZIENALIOWY, MAJ 2007

PL ISSN 1233-216X □



W numerze:

ROZMOWY:

- z **Anną Pajdzińską**, Prorektor UMCS do spraw Kształcenia o kulturze studentów, dla studentów, ale i o kulturze nauczycieli akademickich
- z **Teresą Torąńską** o pisaniu, ale przede wszystkim o czytaniu
- z **Arkadiuszem Bagłajewskim** o nauczaniu pisania i o wrażliwości młodych literatów
- z **Ryszardem Tokarskim** o kulturze języka i przemianach współczesnej polszczyzny
- z **Markiem Kuryłowiczem** o kulturze prawnej starożytnego Rzymu ubezpieczonej w rzymskich obyczajach
- z **Januszem Opryńskim** o ludziach i lekturach, o teatrach i o studiowaniu
- ze **Stanisławem Leszczyńskim** o jego biografii i o przygodach Zespołu Tańca Ludowego UMCS

OPOWIEŚCI

- o kwiatach, co mówią
- o Księgarni Uniwersyteckiej
- o Wydawnictwie Uniwersyteckim

POGLĄDY:

- Rektor **Stanisław Uziak** o defektach polskiej polityki
- **K. P.** (nazwisko znane redakcji) o śmierci człowieczeństwa podczas Kozielińskich
- **Małgorzata Potent** o umieraniu w pięknych dekoracjach

PONADTO:

- recenzje
- informacje
- sport.

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny),
Karolina Przesmycka (sekretarz redakcji),
Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

Współpracują:

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Cięszczyk-Chmiel,
Łukasz Janicki, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Łukasz
Marciniak, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachol, Monika
Nowak, Maciej Przysucha (foto), Małgorzata Samujło, Andrzej
Staszczak, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Michał Domagalski, Agata Domańska, Sylwia Hejno, Martyna
Jarosz, Anna Jawdosiuł, Marcin Kowal, Wojciech Maguś,
Szymon Martys, Maciej Nowak, Karolina Ozdzyńska, Tomasz
Peciakowski, Elżbieta Pyda

Adres redakcji:

20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;
tel. (081) 5375267; e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl
<http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl>

Projekt i łamanie:

Jakub Jakubowski

Druk:

Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów,
w tym – ich skracania.



Stowarzyszenie Abbeyfield „Pogodne Życie”

Pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1058, 20-031 Lublin

Nr konta 2212402382111000039146607

Punkt informacyjny:

Gmach rektoratu UMCS, p. 1419; tel. (081) 537 5108

Wtorki, godz. 10-11

Apel

Szanowni Państwo:

Apelujemy o solidarność społeczną: o zadeklarowanie na rzecz budowy międzyuczelnianego Ośrodka Seniora niewielkich kwot (np. 5 zł.), które będą każdego miesiąca potrącane z Państwa poborów.

Do osób nieco starszych:

Kochani, uświadomcie sobie, że wraz z wiekiem pojawić się może zupełnie niespodziewanie niesprawność, osamotnienie, potrzeba pomocy. Tę dramatyczną sytuację pomoże Wam rozwiązać nasz Ośrodek Seniora.

Do osób nieco młodszych:

Kochani, starość jest dla was na razie czymś nieskończenie odległym, ale przez solidarność z osobami starszymi odpowiedzialnie na ten apel.

Koleżanko, Kolego:

Daj przykład solidarności, życzliwości i odpowiedzialności, przekazując zadeklarowaną przez siebie kwotę na podany powyżej numer konta.

Za każdą otrzymaną złotówkę będziemy bardzo wdzięczni. Kwoty większe niż 50 zł. będą odnotowane w Księdze Darczyńców Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia

Przemiany i odmiany studenckiej kultury

Nazwa „uniwersytet”
zobowiązuje

Rozmowa z prof. dr hab. Anną Pajdzińską
– Prorektor UMCS do spraw Kształcenia

• Pani rektor, jaki jest wpływ piwa na kulturę studencką?

- Może nie na kulturę studencką, ale na niektórych studentów – obywatelną...

• A czy istnieje coś takiego jak kultura studencka? Możemy mówić jeszcze o takim pojęciu?

- Zawahałam się nie dlatego, że nie jestem przekonana, iż studenci tworzą kulturę, tylko nie wiem, czy w ogóle jest potrzebny taki epitet – „studencka”. Znam osoby, które twierdzą, że należałoby raczej mówić o kulturze młodzieżowej czy o kulturze młodej inteligencji. Mamy na przykład w Lublinie teatry, które wyrosły z działań studenckich – myślę tu o „Provisorium” czy „Scenie 6” – ale one trwają już trzydzieści lat, więc trudno mówić, że są studenckie.

Jeśli jednak przyjmiemy, że takie określenie ma sens, to bym odpowiedziała bardzo zdecydowanie: tak. Oprócz tych, którzy zajęci są głównie piwem, jest bardzo wiele osób, którym chce się dużo więcej. Zajmują się wieloma rzeczami – od tzw. wysokiej kultury po różne formy tworzenia bliższe kulturze popularnej. Mamy Chór Akademicki, który gromadzi młodzież z różnych kierunków studiów (oprócz tego jest jeszcze chór Wydziału Artystycznego): są to studenci np. fizyki czy lingwistyki stosowanej, a więc kierunków trudnych i zajmujących czas, a mimo to biegają na próby. Znam takie bliźniaczki z lingwistyki stosowanej, które właściwie nie mogą uczestniczyć w zbiorowych próbach właśnie dlatego, że ciągle mają zajęcia. Przychodzą więc bardzo późno, biorą nuty i ćwiczą po to, żeby potem z chórem śpiewać.

Kolejny zespół to Zespół Tańca Ludowego, który jest niemal znakiem firmowym UMCS. Jest też „Impetus” – zespół tańca towarzyskiego, są teatry, jest Klub Dobrej Piosenki. To wszystko w „Chatce Żaka”. „Chatka” otwarta jest także dla różnego

rodzaju działań grupowych i indywidualnych – są wystawy, konferencje, dyskusje. Form działalności jest bardzo dużo i aż mi szkoda, że relatywnie nie tak niewielkie środki finansowe można przeznaczyć bezpośrednio na działania kulturalne, chociaż, z drugiej strony, uczy to pewnej zaradności – pozyskiwania sponsorów, poszukiwania funduszy zewnętrznych.



FOT. J. JAKUBOWSKI

Dodajmy jeszcze różnego rodzaju pisma studenckie, zespoły naukowo-artystyczne, grupy teatralne, Akademię Grupy Medialną...

• **Wiele osób jednak twierdzi, że czasem największej żywotności kultury studenckiej był okres PRL-u. Miała ona wtedy, co prawda, często wydźwięk polityczny, ale czy nie ma pani wrażenia, że po 1989 roku kultura studencka zeszła jednak na drugi plan? Że została niejako zepchnięta do jakiejś grupki fanatyków? Dzisiaj aktywność młodzieży akademickiej zaczęła się wiązać przede wszystkim z rozwijaniem karier zawodowych, a jeżeli mówimy już o jakiejś kulturze, to ogranicza się ona do głośnej muzyki i kilku budek z piwem. Czy nie jest to kryzys?**

- Nie. To jest po prostu inna kultura i inny stopień zaangażowania. Wydaje mi się, że w tamtych latach było mniej możliwości zagospodarowania wolnego czasu i stąd mogło się wydawać, że „Chatka Żaka” to jest miejsce, w którym od rana do nocy coś się dzieje. Działo się, bo po prostu była tam stołówka studencka, działały także organizacje studenckie – swoją siedzibę miało tam ZSP, później SZSP. Ludzie przychodzili do „Chatki” nie tylko „po kulturę”. Ale prawdą jest i to, że była to kultura mniej ludyczna. Studenci nie unikali bardzo poważnych dyskusji, problemów, chętnie wybierali tzw. trudne filmy; to zresztą był bardzo dobry czas dla kina w ogóle – światowego, nie tylko polskiego. I dużo więcej się czytało... Teraz wszystko bardziej nastawione jest na rozrywkę. Ale gdy porównuje się współczesnych studentów z ich rówieśnikami, którzy nie studiują, to myślę, że mimo wszystko studenci mają potrzebę głębszej refleksji, a że nie zawsze jest tak, jak było kiedyś, to chyba normalne. Jest po prostu więcej kin, klubów, jest możliwość tworzenia sobie własnych filmotek, a więc dzisiaj można bardziej kameralnie, bardziej prywatnie uczestniczyć w kulturze, niekoniecznie masowo.

• **Dzisiaj uniwersytet przygotowuje studentów przede wszystkim do wejścia na rynek pracy, uczy jak wspinać się po szczeblach kariery. Czy przypadkiem nie ze stratą dla kondycji intelektualnej młodych ludzi i przy zaniedbaniu kultury duchowej?**

- Myślę, że nie, chociaż nie mogę być w pełni obiektywna, bo jednak w tym wszystkim biorę udział. Ale poszermy perspektywę: jeśli porównujemy nakłady na kulturę innych uniwersytetów i to dużo większych – jak Uniwersytet Warszawski czy Jagielloński – to okazuje się, że jednak takiego Akademickiego Centrum nie ma żaden z nich. Porównywalny ośrodek jest tylko w Gdańsku, ale i tam formy aktywności są o wiele mniejsze.

Na przykład nasze Akademickie Radio Centrum jest czymś niezwykłym nawet na skalę krajową (nie tak dawno miało tzw. słuchalność porównywalną z „Trójką” Polskiego Radia!) i to w dodatku z muzyką, która jest kontrpropozycją w stosunku do bardzo łatwej muzyki popowej, „gumy do żucia dla uszu”. Radio Centrum „puszcza” niszę, bardzo zróżnicowaną muzykę.

Myślę również o otwartych formach działania, tzn. takich, w których mogą uczestniczyć nie tylko nasi studenci, ale także mieszkańcy Lublina czy studenci innych uczelni, a nawet goście krajowi i zagraniczni. Weźmy choćby „Mikołajki Folkowe”, na które przyjeżdżają już ludzie z całego świata, nie tylko z Polski, a tym bardziej – nie tylko z Lublina. Albo Międzynarodowe Dni Filmu Dokumentalnego „Rozstaje Europy” – zupełnie niechcący wyrósł nam poważny, międzynarodowy festiwal, którego nagrody naprawdę się liczą. Można by jeszcze dalej wymieniać: cykl debat „Przekraczać mury”, cykliczną imprezę „Duchowość pogranicza” czy „Wieczory literackie”. Są to stałe przedsięwzięcia dla wszystkich, nie tylko dla studentów, uniwersytet może promieniować na całe miasto.

• **Nasz uniwersytet tym się wyróżnia, że w jego strukturze jest Wydział Artystyczny. Czy i jak dopełnia on pejzaż kultury studenckiej w mieście Lublinie?**

- Chciałam właśnie wspomnieć o tym, co robi Wydział Artystyczny, bo wydaje mi się to bardzo ważne. Wydział obchodzi akurat dziesięciolecie swojego powstania. Z tej okazji zaplanowano wiele wystaw, sesje naukowe i koncerty, między innymi w kościele „na Poczekajce”. I widać, że „bycie” Wydziału Artystycznego w tamtej dzielnicy zaowocowało już przygotowaniem mieszkańców. Przychodzą specjalnie

na koncerty, umieją słuchać, czekają na programy koncertów, żeby wiedzieć, czego słuchają. Wszystko dzięki temu, że Wydział Artystyczny „wrosł” już i w miasto, i w dzielnicę, artyści nie zamknęli się w swoich pracowniach. Na dużych uniwersytetach – Warszawskim i Jagiellońskim – takich wydziałów nie ma. Może dlatego, że w Krakowie i w Warszawie są Akademie Muzyczne czy ASP, ale są to odrębne, „inne uczelnie”. A u nas to są po prostu nasi koledzy – nauczyciele akademicki i studenci – tylko że z innego wydziału, i mogą zarażać nas swoimi pasjami oraz pokazywać, jak ważna jest kultura w życiu człowieka.

• **Mamy w Lublinie Kozienalia i Mikołajki Folkowe. Czy uważa pani, że te imprezy są idealne? Czy jest coś, co pani rektor się w nich nie podoba?**

- Wymienili państwo bardzo różne, chyba nawet nieporównywalne zjawiska. Czym innym są Mikołajki Folkowe, a czym innym Kozienalia. W tych drugich nie podobał mi się konsumpcjonizm, którego w ubiegłym roku było na szczęście mniej, chciałabym, żeby ta tendencja się utrzymała. Nie sądzę, by święto młodości – a tym są Kozienalia – miało polegać na odsłuchaniu iluś koncertów przy piwku i kiełbaskach. Dlatego staram się zachęcać, żeby więcej było inicjatyw zgłaszanych bezpośrednio z wydziałów i bardzo się cieszę, gdy takie się pojawiają. Kiedy jest to autentyczna aktywność studentów, a nie tylko „dania dla studentów”. Powinny też częściej pojawiać się propozycje alternatywne dla masowych koncertów – ambitniejsze. Na przykład więcej ciekawszej piosenki, ciekawszej z różnych powodów – czy to muzycznie, czy za sprawą tekstów. Nie musi to być od razu coś, co będzie ściągało tysiące osób.

Mikołajki Folkowe przyciągają tłumy. Oprócz koncertów konkursowych odbywają się koncerty specjalne twórców już znanych i uznanych, warsztaty, podczas których można się nauczyć gry na nowych instrumentach czy tańczyć coś nowego, kiermasze sztuki, działa alternatywna scena „Pod schodami”. Widz staje się uczestnikiem, może zaspokoić swoją potrzebę ekspresji. Aż takich tłumów nie było na „Rozstajach Europy”, konkretniej – na niektórych pokazach.

• **Z czego to może wynikać?**

- Nie wiem, mogę się domyślać. Festiwal jest organizowany na przełomie marca i kwietnia, tuż przed Świętami Wielkanocnymi, kiedy większość osób już szykuje się na święta – jedne uczestniczą w rekolekcjach, inne odrabiają na zapas różne zajęcia, bo chcą sobie troszkę przedłużyć pobyt w domu. Na pewno istotne są również względy finansowe – bilety kosztują. Ale w tym roku tak się szczęśliwie złożyło, że termin festiwalu pokrył się z Dniami Otwartymi uniwersytetu i maturzyści też mogli pójść do „Chatki Żaka”; chętnie z tego skorzystali. Poza tym wstęp na wiele pokazów konkursowych był bezpłatny, a na pokazy specjalne ustalono minimalną cenę biletu – 5 złotych. Sala widowiskowa była pełna. Aktywne formy udziału w „rozstajnych” imprezach: warsztatach filmu dokumentalnego, dyskusjach, spotkaniach z twórcami zawsze cieszą się zainteresowaniem.

• **A jak ocenia pani zeszłoroczne Kozienalia?**

- Ubiegłoroczna edycja była urozmaicona, żeby wspomnieć chociażby Marię Peszek czy zespół Raz, Dwa, Trzy. Bardzo ciekawie zaprezentowały się wydziały. Ale dosłownie przeraża mnie w Kozienaliach to, że masa może wymknąć się spod kontroli, a jednostki „z miasta” zainicjują sytuacje groźne dla uczestniczących w imprezie. Nie może też być zdziczenia, lekceważenia tego, że w Lublinie są oprócz studentów również inni mieszkańcy. Dlatego namawiałam w zeszłym roku samorząd: zróbcie ulotki, przejdźcie się po okolicznych blokach, poinformujcie o tym, kiedy i jakie zdarzenia będą miały miejsce. No i zaprosicie na to, co może być atrakcyjne dla starszych ludzi, ale także zachęcajcie, żeby na sobotę i niedzielę – jeśli tylko mają możliwość – wyjechali z Lublina. Musimy współistnieć z innymi, nie powinno być tak, żeby Kozienalia rodziły antagonizmy między mieszkańcami miasta a studentami. To jest coś, co mi się stale w Kozienaliach nie podoba.

Nie podobało mi się także to, że, mówiąc ogólniej, juwenalia lubelskie były organizowane odrębnie przez każdą uczelnię. Malutkie światło w tunelu wreszcie jest, ale cały czas małe. W tym roku wspólna była tylko

wstępna impreza, przez nas nazywana korowodem. Współpraca polega też na tym, że samorządy poszczególnych uczelni szanują nawzajem swoje terminy i nie robią w tym samym dniu jednocześnie dwóch atrakcyjnych koncertów, jakby rywalizując ze sobą. Lecz to ciągle mało...

• **Czy został w końcu rozwiązany problem organizowania Kozienaliów na terenie miasteczka akademickiego? Zawsze był ten problem, mieszkańcy skarżyli się na hałas, na niekulturalne zachowania. Doszło do tego, że przeniesiono Kozienalia na Felin. Teraz mamy powrót do miasteczka. Czy uniwersytet zawarł jakąś ugodę z mieszkańcami?**

- Tak, mówiłam już, że w ubiegłym roku, a i wcześniej próbowaliśmy rozmawiać z mieszkańcami i wybrać jakąś formę kompromisowego rozwiązania, na przykład zredukować liczbę imprez bardzo głośnych. Ale trzeba i o tym pamiętać, że Lublin w jakiejś mierze ze studentów żyje, więc nie powinno być tak, że tylko czerpie z nich korzyści, a nie pozwala im świętować. Głównym argumentem przeciw przenoszeniu wszystkiego na Felin było to, że po prostu poszczególne uczelnie chcą „być u siebie”, być blisko akademików. Problem jednak pozostał; zwłaszcza późno w nocy, jak ustaje huk wielkiego miasta – bardziej słychać muzykę. Dlatego obecnie koncerty są trochę krótsze.

Chodzi też o to, aby młodzież po koncertach nie wrzeszczała, nie brudziła, nie niszczyła wszystkiego dookoła. Nawet jeśli nie postępują tak studenci, idzie to na ich rachunek. Ostatnio zorganizowaliśmy brygady porządkujące otoczenie tuż po koncercie, bo trzeba pokazać, że to jest środowisko kulturalne, w różnym rozumieniu tego słowa.

• **Czy istnieje coś typowego właśnie dla kultury studenckiej? Czy są jakieś wspólne wartości, wzory zachowań, normy, cokolwiek, co łączy wszystkich studentów?**

- Ale to państwo powinni znać odpowiedź, nie ja!

• **Nie ustąpimy: jak to jest z punktu widzenia pani rektor?**

- Myślę, że nigdy nie zdarza się tak, że wszystko wszystkich łączy.

• **Ale czy jest cokolwiek - poza uniwersytetem, studiami - co łączy bractwo studenckie?**

- Nie wiem. Nie wiem jednak także, czy było coś takiego, kiedy sama studiowałam.

• **Kiedyś, na przykład w latach osiemdziesiątych, były inicjatywy kontrsystemowe...**

- Ale przecież nie wszyscy uczestniczyli w podobnych działaniach.

• **Może nie wszyscy, ale na pewno część na tyle widoczna, że do tej pory się o tym słyszy.**

- Tak, trochę jednak przeszłość się mitologizuje, to jest legenda. Z jednej strony były działania przeciw systemowi, lecz była też grupa ludzi, którzy już na studiach ustawiali się do kariery politycznej, „zaliczali” jej pierwszy etap. Korzystali dzięki temu z różnych przywilejów, mógł to być na przykład wyjazd za granicę. Kiedy się już w takim świecie na szczęście nie żyje, to naprawdę trudno sobie wyobrazić, że bycie działaczem ZSP czy SZSP dawało możliwość wyjazdu i uzyskania promesy na całe sto dolarów. Teraz jest jednak szersze spektrum – i poglądów, i systemów wartości, oczekiwań i aspiracji. Ale tęsknotę do jakiegoś przeżycia pokoleniowego, do możliwości stworzenia własnej legendy zauważam, nostalgii za dawnością – także. Teraz np. po 15 latach odradzają się „Bakcynalia”, dzięki pasji studentów z Uczelnianego Klubu Turystycznego UMCS PTTK „Mimochodek”. Wiedzą państwo, co kryje się za tą nazwą?

• **Nie...**

- Lubelska Epidemia Piosenki Turystycznej Bakcynalia była jednym z najważniejszych festiwali piosenki turystycznej w kraju. Piosenka turystyczna jest, jak wiadomo, lubiana przed dosyć dużą grupą ludzi, bo jest związana z tradycją rajdów, biwaków, obozów wędrownych. Jesienią bądź wczesną wiosną odbywały się koncerty, na których śpiewało się właśnie „takie rzeczy”. Po dłuższej przerwie w tamtym roku odbył się w „Chatce Żaka” koncert „W górach jest wszystko, co kocham”; dwa lata temu podobny koncert był jeszcze w Centrum Kultury, czyli poza miasteczkiem akademickim. W tym roku planuje się powrót do konkursu dla solistów i grup piszących własną muzykę.

Chodzę na różne imprezy studenckie, widziałam niejedno, ale zaskoczyło mnie to, że na koncertach piosenki turystycznej ochrona jest właściwie zbędna. Jest, bo być musi, lecz nie ma co robić. Wielopokoleniowa publiczność jest spokojna i przyjazna, nie ma piwa, kiełbasek, wrzasków, widownia śpiewa razem z artystami.

A zatem formy aktywności kulturalnej studentów są bardzo różne. Dla mnie jest ważne, żeby każdy znalazł swoje miejsce. Żeby nie było tak, że jeśli szefem „Chatki Żaka” jest Grzegorz Linkowski, znany dokumentalista, człowiek, który studiował polonistykę i pedagogikę kulturalno-oświatową, to „Chatka Żaka” będzie miała atrakcyjne propozycje tylko dla pewnej grupki zainteresowanych, powiedzmy – wysoką kulturą, a reszta będzie lekceważona i pozostanie na marginesie ze swoimi potrzebami. Jeśli chcesz tańczyć w zespole tańca towarzyskiego, to powinieneś mieć taką możliwość, jeśli wolisz piosenkę religijną czy turystyczną, to słuchaj czegoś takiego. Rób jednak coś, odkryj, co dla ciebie jest ważne, co cię interesuje, daje radość tworzenia, stawniwi przyzycie.

• **Tata mi się zawsze żali, że kiedyś można było studenta rozpoznać z daleka, a dziś nie wiadomo, czy ktoś w wieku „wskazującym” studiuje, czy też nie ma nawet najmniejszego związku z wyższą uczelnią.**

- Tak, ale to i źle, i dobrze. Po pierwsze, dużo młodych ludzi studiuje, więc ci, którzy studiują już się tak nie wyróżniają. Dalej: zrobiło się bardziej kolorowo i sposób ubierania się, sposób bycia jest wspólny wszystkim młodym i nie wyróżnia specjalnie studentów. Często jednak studenci nie wyróżniają się pozytywnie – nie mówię, że wszyscy – sposobem bycia czy językiem. Niestety. Gdy czasami słyszę – a jeżdżę komunikacją miejską – rozmowy o zajęciach (więc wiadomo, że są to studenci), to frekwencja wulgaryzmów poraża i przeraża.

Ale w naszej wewnętrznej, uczelnianej rzeczywistości studenci są rozpoznawalni. Po prostu różne wydziały różnie się „noszą”. Na Wydziale Prawa i Administracji dużo mniej osób jest ubranych w jakieś wytarte dzinsy, bo przygotowują się już na studiach

do bycia później sędziami, adwokatami, doradcami, radcami prawnymi itd. I są wydziały programowo akcentujące swoją studenckość czy młodzieżowość.

• **Na przykład Instytut Kulturoznawstwa słynie z bardzo ekscentrycznej mody...**

- To prawda. Ja akurat jestem z Wydziału Humanistycznego, więc się do tego przyzwyczaiłam. Byliśmy też w jednym budynku z filozofiami, wśród których również jest wielu ekscentryków. Ktoś potrzebuje ekspresji typu „codziennie inny kolor włosów”, to dlaczego mu tego bronić, jeżeli w głowie ma dobrze poukładane? Może studenci kulturoznawstwa czy filozofii chcą się wyrwać z przeciętności, szarości czy nawet barwności, ale takiej zunifikowanej? Podkreślają po prostu swoje „ja”, przerażeni tym, że współczesna kultura prowadzi do zatracania indywidualności i oryginalności. Niekiedy w ten sposób się buntują, nie zawsze zresztą do końca wiedząc, przeciw czemu. Mimo wszystko takich ludzi bardziej cenię niż tych, którzy są poprawni, ale w zasadzie wszystko jest im obojętne. Ja też miewam takich studentów: przychodzą na seminarium magisterskie i czekają, żeby im znaleźć temat. „A czym się pan/pani interesuje?” – pytam. – „Interesuję?” – reakcją jest głębokie zdumienie.

• **Mogłaby pani wskazać obszar kultury sobie najbliższe? Nie tyle z punktu widzenia własnych pasji, ile z punktu widzenia obowiązków.**

- Och! – nie dość, że obowiązkowe, to jeszcze najbliższe? Rozmawialiśmy o kulturze studenckiej, ale przecież każde miasto z ludźmi tworzącymi kulturę i placówkami kulturalnymi, a takim miastem jest Lublin, stwarza możliwość uczestniczenia w jeszcze innych wydarzeniach kulturalnych. Jest filharmonia, są teatry, jest Brama Grodzka - Teatr „NN”, który ma świetne pomysły i organizuje zupełnie niezwykle imprezy. Jest kilka muzeów, jest ciekawa plastyka lubelska – ciągle są wernisaże, wystawy. W tym wszystkim studenci powinni uczestniczyć. Zwłaszcza że niektórzy wcześniej nie mieli szansy być np. w filharmonii i nie wiedzą, czy tego rodzaju przeżycie jest dla nich ważne, czy nie, dopóki

nie sprawdzą sami. Zachęcam do takich wyborów swoich studentów.

Trzeba też pamiętać, że w Lublinie wychodzą ciekawe pisma o charakterze kulturalno-społecznym i to wychodzą już długo. Potrafiły najtrudniejszy czas jakoś przeżyć. Myślę tu o tytułach mi najbliższych – bo przecież to dzieło moich kolegów z instytutu – czyli o „Akcent” i o „Kresach”. Bardzo jestem dumna także z waszej „Ofensywy”.

Uczestniczę we wszystkim, w czym się tylko da, ale czasami się po prostu nie da. Dzisiaj na przykład mam do wyboru: pójść na obrady parlamentu studentów z obowiązku, bo będą ważne rzeczy dyskutowane i być może mój głos okaże się istotny, ale przecież w tym samym czasie jest promocja kolejnego numeru „Akcentu”...

• **I co wybrać w takiej sytuacji?**

- Tu nie ma możliwości wyboru. Pierwszy jest obowiązek i tylko robi się smutno, że trzeba skreślać przyjemności. A w zakresie moich obowiązków jest przecież dużo spraw, np. cały blok problemów związanych z kształceniem – to znaczy akceptacja programów studiów, przygotowywanie wraz z Senacką Komisją Dydaktyczną projektów uchwał rekrutacyjnych, regulaminów itp.

• **To ważne problemy. Pytaliśmy o nie na łamach „Wiadomości” i będziemy pytać w nowym roku akademickim. Dzisiaj rozmawiamy o najbardziej barwnym obszarze, pani rektor podległym – o kulturze studenckiej. A propos: co z kulturą nauczyciela akademickiego, jego dyscypliną? Czy tu też możemy mówić o jakis zmianach?**

- Tu chodzi oczywiście o kulturę w innym znaczeniu. Wydaje mi się, że znowu jest bardzo różnie, bo różni są ludzie. Czasami spotykamy się ze zjawiskami nagannymi. Ostatnio bulwersuje środowisko, nie tylko akademickie, kwestia wymuszania prezentów za egzaminy. Sprawa wprawdzie jest w toku, ale dużo jest przesłanek potwierdzających wcześniejsze podejrzenia. Ale i to niepokoi, że odwoływane są zajęcia właściwie bez przyczyny, że rozpoczynają się niepunktualnie, czy – bo takie skargi też do mnie docierają – że studenci są obrażani, traktowani z góry.

Rozumiem, że komuś mogą puszczać nerwy, lecz nazwa „uniwersytet” zobowiązuje. Bo to jest nazwa określająca wspólnotę, w której wszyscy są sobie nawzajem niezbędni, dopiero razem stanowią całość. Nie wolno o tym zapominać. Przecież UMCS – jako jeden z pierwszych – zdobył tytuł uczelni przyjaznej studentom i źle by było, gdyby przy następnej edycji konkursu okazało się, że jest to już tytuł nieaktualny.

• **Jak można tym nagannym zmianom przeciwdziałać? Wiemy, że są przeprowadzane badania ankietowe, tak zwane ankiety ewaluacyjne...**

- Każdy sposób przeciwdziałania powinien być wykorzystywany. Ankiety też mogą być przydatne. Jeśli ujawnia się w nich niska ocena wynikająca przede wszystkim z zastrzeżeń co do punktualności i kultury osoby prowadzącej zajęcia, to zwierzchnik takiego nauczyciela akademickiego – kierownik zakładu, dyrektor instytutu czy dziekan – powinien wezwać go na rozmowę.

Rozpatrywane są również skargi indywidualne. Pojawiają się w różnej formie. Rektor Kamiński ma przecież „czaty”, ja dostaję wiele maili i każdą

sprawę wyjaśniam. Natomiast fatalne jest to, że często ludzie nie mają odwagi się podpisać – przychodzą anonimy, a anonim powinien trafić od razu do kosza. Czy można budować sobie wyobrażenie o nauczycielu akademickim na podstawie jakiegoś anonimu lub listu z podpisem „studenti tego a tego roku i kierunku”? W ubiegłym roku akademickim postanowiłam wyjaśnić jedną sprawę – zarzuty były poważne, więc zdecydowałam się na to mimo bardzo ogólnego określenia nadawców pisma – i poprosiłam o zebranie całego roku. Powiedziały studentom, jakie zastrzeżenia wpłynęły, a gremium strasznie się na to oburzyło. Zebrani powiedzieli, że to nieprawda, co więcej – na podstawie pewnych podanych faktów, dla nich czytelnych, wynioskowali, która grupa mogła napisać list i dlaczego. Powiedzieli, że z tą grupą to już sami porozmawiają... Różnie to bywa.

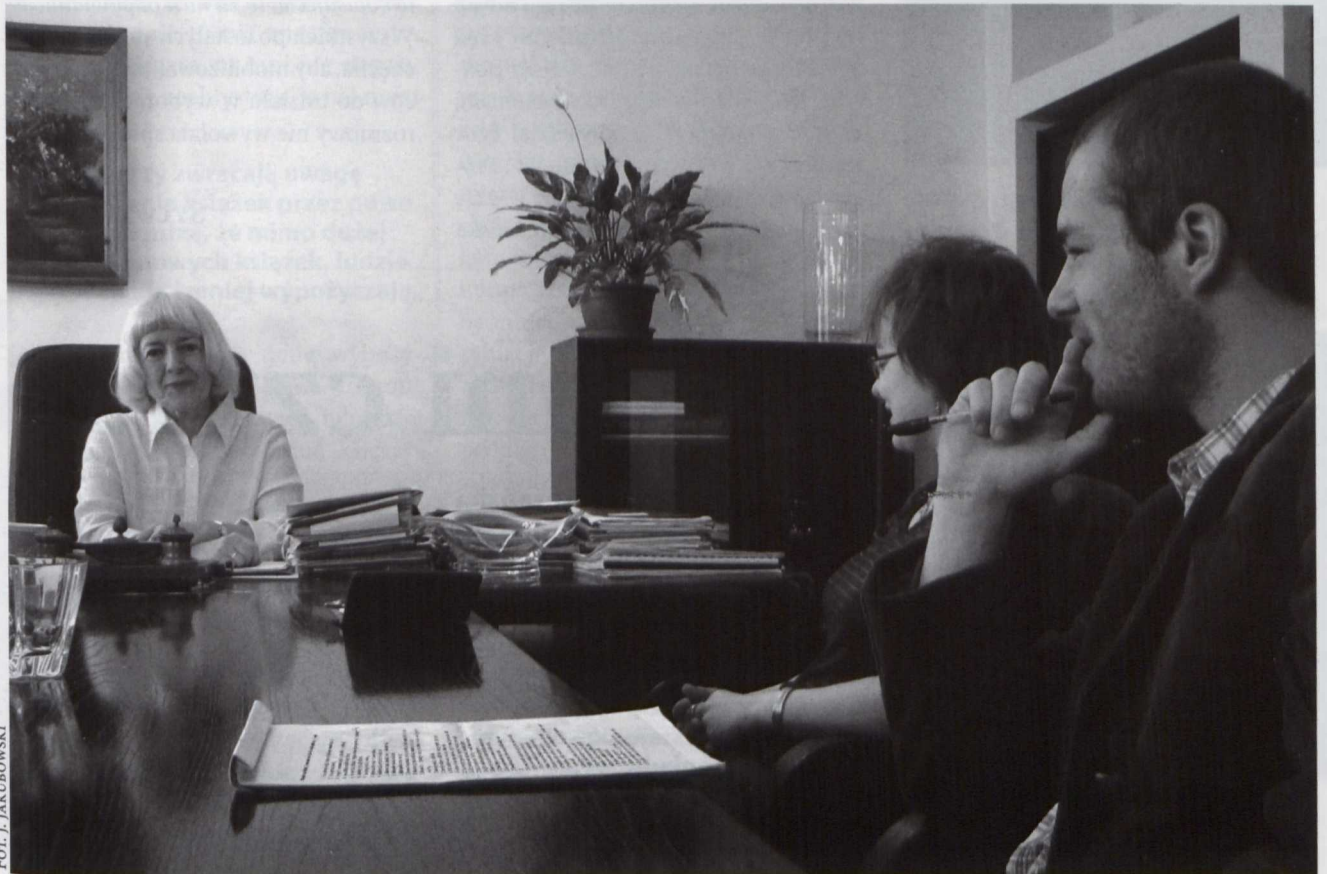
Często swoje niedostatki, swój brak chęci do pracy, brak aspiracji stara się ktoś tłumaczyć zachowaniami nauczyciela akademickiego – tego także jesteśmy świadomi. Ale podkreślam: każdy sygnał, że coś się dzieje nie tak, jest sprawdzany.

• **Na zakończenie: czy kultura nauczycieli akademickich zmieniła się podobnie jak kultura studencka?**

- Chyba tak. Być może są to zmiany związane z przemianami ogólniejszymi, czyli ze spadkiem wrażliwości na pewne zachowania czy brak pewnych zachowań. Mały przykład. Pamiętam, że kiedy jeszcze nie wzniesiono budynku rektoratu, była duża otwarta przestrzeń aż do „Chatki Żaka”. Podobno rektor Seidler wprowadził zwyczaj sadzenia krzewów różnych i powstał naprawdę duży, piękny, pachnący plac. Wtedy nikomu nie przychodziło do głowy chodzić na przełaj. Teraz wielu wydeptuje własne ścieżki, nie zawsze jedynie studenci tak postępują. Pośpiech to czy lekceważenie czegoś, co uznaje się za narzucone przez społeczeństwo, a może karykaturalne poczucie wolności? Przy tym zupełna obojętność na estetykę otoczenia. Coś się dzieje z ludźmi...

• **Dziękujemy za rozmowę.**

ROZMAWIALI:
KAROLINA PRZESMYCKA
TOMASZ PECIAKOWSKI



FOT. J. JAKUBOWSKI

Teresa Torańska w Lublinie

Spotkanie z autorką „Onych” i „Byłych”

„Wybraliśmy tych samych młodych ludzi, którzy raptem musieli opuścić Polskę w '68 roku i tej decyzji nie rozumieli (...) Mysłę o nich cały czas jak o młodych ludziach” – tymi słowami, 17 kwietnia, Teresa Torańska tłumaczyła studentom Wydziału Politologii tło filmu „Dworzec Gdański” podczas spotkania, które zorganizowało Studenckie Koło Dziennikarskie Wydziału Politologii UMCS. Dyskusję poprowadziła opiekunka koła – dr hab. Iwona Hoffman.



TERESA TORAŃSKA, lekko spóźniona z powodu zainteresowania dziennikarzy, żartobliwie przywitała się z dziekanem Wydziału Politologii, prof. dr. hab. Stanisławem Michałowskim: „Niedługo, 15 maja, co oznacza, że niedługo mogę przestać być dziennikarzem i dostać np. zakaz pisania na 10 lat. Ale mam to już za sobą, bo w '82 roku dostałam zakaz dożywotni. Czy pan profesor planuje popętnić obywatelskie niepostuszeństwo?”. „Gdybym je popętnił i gdyby je popętnili pozostali pracownicy, to obawiam się, że młodzież zostałaby tu sama.” – odpowiedział prof. Michałowski.

Pomimo że rozpoczęło się z humorem, tematyka spotkania była poważna – dotyczyła historii, tej dalszej i tej bliższej, wzbudzającej kontrowersje.

Dworzec Gdański

Projekcja filmu stanowiła preludeum do dyskusji na temat: jak niezwykle łatwo

jest wyzwolić społeczne urazy, skutkujące złem i nienawiścią. Autorka filmu wspominała ofiary wydarzeń z '68 roku – ludzi pozbawionych obywatelstwa w ramach walki ze „spiskiem syjonistycznym”, którzy od 1988 roku organizowali co cztery lata spotkania w Aszkelonie. Gdy na jednym z nich pojawiła się ekipa telewizyjna, byli nieufni: „przekonanie ich do rozmowy nie było łatwe, zwłaszcza z wizytówką TVP” – opowiadała dziennikarka, tłumaczyła, że TVP kojarzyła się tamtym osobom głównie z wrogimi wiecami partyjnymi. „Każdy żył we własnym strachu” – mówiła i wyraziła opinię, że nie zwrócenie emigrantom utraconego obywatelstwa w '89 roku było błędem, tym bardziej, że sprawa nie została załatwiona do dziś.

Reakcje studentów były emocjonalne: „Nie rozumiem jak to jest możliwe, że po takich doświadczeniach z nienawiścią w czasie wojny coś takiego mogło się przydarzyć po raz drugi. Ani skąd tyle nienawiści w języku obecnej polityki. Być może dlatego nie rozumiem, że jestem młody...” – powiedział Igor Kalbarczyk z IV roku Politologii. „Proszę pana, a ja jestem już stara i także nie rozumiem” – zażartowała Torańska

Spór o lustrację

Dziennikarka stwierdziła, że w jej mniemaniu zarówno „Oni” jak i „Byli” dowiedli, że najgorszą rzeczą jest fanatyzm i że gdyby fanatycy zasiadali przy Okrągłym Stole, mogłoby nie być dzisiaj w Polsce demokracji. Przestrzegła przed radykalizacją argumentacji politycznej, upatrując w niej korzeni fanatyzmów. Jako sygnatariuszka listu przeciwko lustracji wyraziła swoje negatywne stanowisko wobec niej. Polemiczny pogląd wyraził dr Waldemar Bulira, gdy spytał czy nie jest tak, że, być może, pożywką dla skrajnych poglądów jest brak wyraźnego rozgraniczenia dobra i zła po '89 roku. Teresa Torańska broniła swojej opinii, powołując się na nierzetelność i tendencyjność akt Służb Bezpieczeństwa, a także na brak dostępu do dokumentów byłego ZSRR. Potępiła także lustrację jako instrument, który wprowadza podziały społeczne.

Na koniec - o odpowiedzialności

Torańska zwróciła się do tych, którzy planują uprawiać zawód dziennikarza aby zawsze myśleli o konsekwencjach swoich działań, zwłaszcza odnośnie do zwykłych ludzi: „Politycy obronią się sami, ale zwykli ludzie – musicie o nich pamiętać, bo kiedy ich opisujecie, to za nich odpowiadacie.” Wszystkich pozostałych studentów zachęciła, aby mobilizowali swoich rodziców do udziału w wyborach. Ta część rozmowy nie wywołała sporów.

SYLWIA HEJNO

Co pani czyta?

Rozmowa z Teresą Torańską o książkach i o podejściu do nich w zmieniającym się świecie

• **W. Maguś: Pani redaktor, czy we współczesnym świecie zmieniło się podejście do książek? Czy książka nie staje się kolejnym produktem popkultury?**

T. Torańska: Moim zdaniem, nie. Z książką jest to, co było poprzednio, co było sto, dwieście lat temu. Jedni

czytali, drudzy nie czytali. Jedni szukali kryminałów, drudzy szukali sensacji, trzeci szukali jakichś przeżyć duchowych. To się nie zmienia. Może zmieniają się czasami proporcje. Nie znam tych statystyk, ale moim zdaniem chyba czyta się w ogóle więcej. Więcej książek się sprzedaje jeśli uwzględnić

nakłady; chodzi mi o nakłady w sensie zbiorowym. Księgarni jest cała masa, wydawnictw jest cała masa i w końcu są czytelnicy jacyś. Czy czytają to samo? Ja mogę powiedzieć co ja czytam i co czytam już od wielu, wielu lat. Ubóstwiam dzienniki, bardzo lubię wszystkie wspomnienia. Niektóre sceny z książek przeczytanych, nawet sprzed trzydziestu lat, tkwią mi do dzisiaj w głowie. Słabo jest ze mną jeśli chodzi o beletrystykę. Tak naprawdę, to kanon oczywiście mam przeczytany, ale rzadko sięgam do powieści. W ogóle nie czytam literatury tak zwanej kobiecej. Kiedyś ubóstwiałam kryminały, w tej chwili nie mam na nie czasu i w ogóle ich nie czytam. Głównie czytam prawdę - powiedziaławski służbowo. To, co jest mi potrzebne do pracy. Na przykład jak robiłam ostatnio film „Dworzec gdański”, to przeczytałam wszystko co było dostępne u nas na temat tożsamości żydowskiej, na temat emigracji.

• **Czyli literatura faktu jest dla pani ważniejsza?**

- Dla mnie tak. Ale inni mogą woleć coś innego. Też miałam okres kryminału, a Chmielewska była dla mnie absolutnym idolem, wszystko czytałam, co ona napisała. Teraz nie sięgam, ale to nie znaczy, że jeżeli ja nie sięgam, to inni nie sięgają. Inni niech się zachłystują, ja nie mam na to czasu.

• **Niektórzy zwracają uwagę na wypieranie książek przez nowe media. Twierdzą, że mimo dużej sprzedaży nowych książek, ludzie mniej czytają i mniej wypożyczają.**

- Może rzeczywiście mniej wypożyczają, ale to zależy od regionu. To trudno osądzać z perspektywy lubelskiej ulicy, gdzie widzi się jedną księgarnię, drugą, trzecią. Nie wiemy jak to jest w tych małych miasteczkach, tych bardzo małych miasteczkach. Jak gdzieś jestem po raz pierwszy, to zawsze wpadam do jakiejś księgarni po to, żeby zobaczyć co tam leży. Te księgarnie zazwyczaj są połączone ze sklepami papierniczymi, z czego może wynikać, że książki gorzej się sprzedają. Chyba w takich małych miasteczkach za-

wsze „niewiele szły”, bo jednak książki są dosyć drogie. Tanie książki były w Polsce raz, ale to dzisiaj tak mówimy, że były tanie. To było na początku lat pięćdziesiątych, w czasach stalinowskich. Kosztowały dwa, trzy złote. Tylko te dwa złote miały wówczas inną siłę nabywczą, więc to naprawdę trudno oceniać.

• **By zrobić dobry wywiad, napisać świetną książkę konieczny jest talent i ciężka praca? Czy może wystarczy jeden z tych czynników?**

- Ignacy Paderewski mówił kiedyś, że konieczne jest 95 procent ciężkiej pracy i 5 procent talentu. To się od tamtego czasu nie zmieniło, czyli od przeszło stu lat. Najważniejsza w pisaniu jest umiejętność pracy nad tekstem. Człowiek musi być z siebie ciągle niezadowolony i widzieć, że coś jest złe. To jest strasznie trudne. Tej potrzeby oceny siebie, tego co się pisze, trzeba się nauczyć. Od pierwszych tekstów poprawiać, poprawiać, poprawiać. Oprócz tego trzeba także dużo czytać. Człowiek jak idzie na jakąś rozmowę, to musi przeczytać co najmniej kilka książek, żeby być „w temacie”. To jest według mnie oczywiste. Z pracą nad tekstem musi wiązać się z jednej strony pokora - ciągle coś mi się nie podoba, ale potem, jak już się napisze, to trzeba być na tyle zarozumiałym żeby o ten swój tekst zawalczyć. Kiedy uważam, że już jest dobry, chcę by się ukazał. Nie zawsze tak było, że redakcje chciały drukować wszystko co ja chciałam, co proponowałam. Teraz mam ten luksus. Jeszcze raz podkreślam, że trzeba umieć zawalczyć o tekst. Pamiętam sytuację, kiedy odrzucano moje teksty, a ja szłam do innej redakcji. Osiągnęłam wtedy ten stopień zarozumiałości, po kilku miesiącach pracy nad tekstem, że wiedziałam, że jest to niezłe. Zrozumiałam, że muszę o niego zawalczyć i on musi się ukazać.

• **Kto ze współczesnych polskich pisarzy jest pani ulubionym pisarzem?**

- Pan zadaje mi strasznie trudne pytanie. To jest tak jak z autorytetami, że się w pewnym momencie wyrasta. Potem

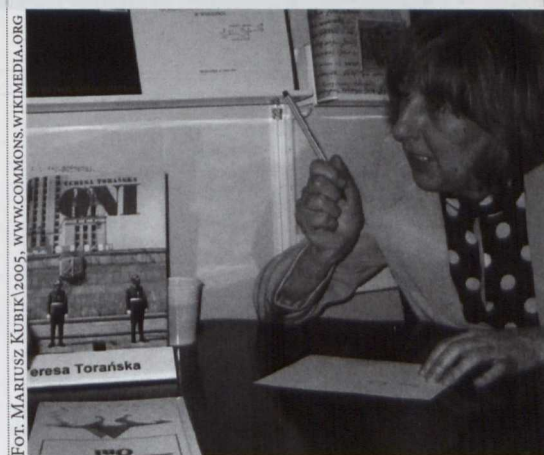
się znowu je docenia. To nie jest tak, że biorę człowieka en bloc. To samo z pisarzami - nie mam takiego, który mi się podoba od a do zet. W jednym podoba mi się to, w innym podoba mi się co innego. Albo pióro, albo sposób narracji, albo mi się podoba to, że jest taki szczerzy. To jest obecne zwłaszcza w pamiętnikach, wspomnieniach, które zawsze mnie intrygowały. Są sceny niezapomniane; o dwóch pamiętnikach chciałabym powiedzieć. Pierwszy to wspomnienia Zofii Tolstojowej, żony Lwa Tolstoja. Drugi to „Mój biedny Fiedia”, żony Dostojewskiego. Radzę przeczytać, mimo że były wznawiane chyba od lat siedemdziesiątych. Tam są takie sceny, które do dzisiaj mnie poruszają jak tylko o nich pomyślę. Anna Dostojewska pisała swój pamiętnik w Lipsku. Mąż szedł i zastawiał jej sukienkę, zastawiał jej pierścione, bo strasznie grał w pokera, a ona na niego czekała. Potem została w jednej sukience. Tolstojowa przepisywała ręcznie „Wojnę i pokój” - pamiętajmy! - cztery tomy, tysiące stron. I ona to przepisała siedemnaście razy, ponieważ Lwowka wszystko pokreślił. On szedł spać, a ona to wszystko przepisywała, żeby miał na rano gotowy rozdział. Rano on znowu go pokreślił, a ona przepisywała kolejny raz.

• **Czyli najpiękniejszymi książkami są te pisane z serca?**

- Pisane nie do druku. Najszczerze, nie tyle najpiękniejsze.

• **Dziękuję za rozmowę.**

ROZMAWIAŁ:
WOJCIECH MAGUŚ



Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż Księgarnia Uniwersytecka znana jest doskonale nie tylko w naszym uczelnianym środowisku, w Lublinie, Polsce, a nawet poza granicami,

z ich lokalnymi przedstawicielami powodują, że błyskawicznie trafiają do księgarni niemal ciepłe nowości, a jeśli - co zdarza się niezwykle rzadko - nie ma potrzebnej pozycji w codzien-

ni, Andrzeja Peciaka była propozycja, prośba skierowana do wiernych klientów, przyjaciół książek o ufundowanie regałów na książki. Odnowione regały otrzymały metalowe tabliczki z nazwiskami fundatorów. Warto spojrzeć czyje nazwiska na nich figurują. Są byli rektorzy UMCS, dziekani, firmy wydawnicze, edytorskie, drukarnie. Jednym słowem: przyjaciele księgarni, wierni czytelnicy i miłośnicy książek, także - z zagranicy.

KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA

Książek jest tu w bród

mi Polski. Dowody na to przedstawimy poniżej, ale zacznijmy od początku.

Kiedy Księgarnia rozpoczynała swoją działalność, rozpoczęła ją praktycznie od zera. Poprzednia firma, księgarnia ORPAN, wyprowadzając się przed sześciu laty zabrała cały swój majątek, a przede wszystkim książki, których była właścicielem. Błyskawicznie trzeba było odtworzyć posiadane zasoby i udało się to z takim

nej, bieżącej ofercie - jest ona, na życzenie klienta, sprowadzana. Zasada przy tej działalności: trzy dni od złożenia zamówienia.

Na stołach i regałach królują jednak nie tylko pozycje naukowe. Są albumy, przewodniki, pozycje popularnonaukowe, poradniki, współczesna proza i poezja zarówno dla dorosłego czytelnika, jak i dla dzieci i młodzieży. Atrakcyjność tej oferty to zasługa siedmioosobowego zespołu pracowników

ni, Andrzeja Peciaka była propozycja, prośba skierowana do wiernych klientów, przyjaciół książek o ufundowanie regałów na książki. Odnowione regały otrzymały metalowe tabliczki z nazwiskami fundatorów. Warto spojrzeć czyje nazwiska na nich figurują. Są byli rektorzy UMCS, dziekani, firmy wydawnicze, edytorskie, drukarnie. Jednym słowem: przyjaciele księgarni, wierni czytelnicy i miłośnicy książek, także - z zagranicy.

Popularność wśród czytelników zyskały ciekawe inicjatywy władz księgarni. Słynne nie tylko w Lublinie, ale i w całej Polsce organizowane dwa razy do roku „Noce z książką” gromadzą tłumy. Pojawiają się wówczas nie tylko przedstawiciele uczelni, ale przybywają na nie mieszkańcy Lublina. Naturalnie najsilniejszym magnesem są kroczące rabaty; maksymalny udzielany jest po północy w wysokości 12 procent, ale goście są ciekawi jak czytają fragmenty swoich ulubionych książek znani mieszkańcy Lublina, władze miasta, rektorzy lubelskich uczelni, znani dziennikarze. Były „Noce” poświęcone prozie i poezji; ostatnia poświęcona była anegdocie akademickiej i wspomnieniom z lat studenckich uczestniczących w spotkaniu gości.

Rokrocznie stosowany jest 10-procentowy rabat w Światowym Dniu Książki, specjalne upusty stosuje się w październiku dla klienteli studenckiej ze wszystkich uczelni, nie tylko lubelskich. Tradycją są także spotkania



FOT. M. PRZYSUCHA

powodzeniem, że po pierwszym kwartale funkcjonowania, po wakacjach 2001 roku, klienci już mogli wybierać w bogatej ofercie około 18 tysięcy tytułów i taka ich ilość pozostaje do dzisiaj.

Odwiedzający księgarnię na około 240 metrach kwadratowych mają do dyspozycji ponad 30 tysięcy sztuk książek. Z racji usytuowania - w centrum dzielnicy akademickiej - podstawę propozycji stanowią podręczniki i monografie naukowe ze wszystkich dziedzin i dyscyplin wiedzy; tych jest zdecydowana większość. Reprezentowane są wszystkie znaczące oficyny i firmy wydawnicze, w tym akademickie. Doskonałe kontakty z redakcja-

(z niewielką przewagą pań) pod kierownictwem **Anny Serwinek**. Pracując bez przerw, no, może poza bardzo krótkimi - zaledwie parodniowymi - przeprowadzono „księgarskie” inwestycje: te drobne, jak bieżące remonty czy malowania - po tak poważne, jak wymiana ponad 60. okien (to udało

Zarząd Księgarni Uniwersyteckiej:

Andrzej Peciak – prezes
Karol Tarkowski i Tomasz Wiktor Grudzień – członkowie

Księgarnia Uniwersytecka jest własnością Fundacji UMCS, na czele której stoi **dr Mirosław Łoboda**.

autorskie. W księgarni gościli m.in. Anna Świderkówna, Julia Hartwig, Maciej Rybiński, Adam Michnik. Ten ostatni wspomniany jest szczególnie miło przez obsługę księgarni. Wie ona doskonale, że podczas każdego pobytu w Lublinie, w programie spotkań i wizyt redaktora zawsze jest przewidziana wizyta w Księgarni Uniwersyteckiej, która - w jego opinii - uważana jest za najlepszą w Polsce. Dowodem są wysokie rachunki za zakupione książki i wielkość paczek ekspediowanych na jego warszawski adres.

Pytana o pracę z czytelnikami, ciekawe zdarzenia - Anna Serwinek mówi:

- Poza studentami, najlepszymi klientami są prawnicy. Kupują masowo nie tylko kodeksy, komentarze, ale także przychodzą do księgarni z okazji popularnych imienin w poszukiwaniu prezentu książkowego. Nie musimy mieć kalendarza, aby wiedzieć kiedy świętują Jurkowie, Wojciechy, Krystyny, Bożeny, Marie. Nawet w wakacje nie zapomina się o Annach. Prawnicy i wielu naszych klientów ma ją także miły zwyczaj kompletowania serii tematycznych cieszących się popularnością wśród wielu osób. Są także tacy klienci, którzy śledzą rynek wydawniczy, propozycje przygotowywanych nowości i proszą nas o złożenie konkretnych zamówień, co naturalnie wykonujemy z przyjemnością.

Pytam jeszcze o bolączkę ogólnie znaną nie tylko Księgarni Uniwersyteckiej - o kradzieże książek.

- Naturalnie zdarzają się i u nas. Nie ma reguły, czy są to książki małego formatu, czy te większe, podręczniki czy poezja. Tego nie da się uniknąć, choć obecnie posiadamy opracowany i sprawnie funkcjonujący system zabezpieczeń.

ELŻBIETA MULAWA-PACHOŁ



FOT. M. PRZYSIĘGA

Nie jestem niespełnionym poetą

Rozmowa z dr. Arkadiuszem Bałajewskim, krytykiem i redaktorem naczelnym kwartalnika literackiego „Kresy”, pracownikiem naukowym UMCS

Karolina Przesmycka: W tym roku mija dziesięć lat odkąd prowadzi pan „Warsztaty Literackie” w lubelskim Centrum Kultury. Skąd pomysł zorganizowania tego typu spotkań?

- Spotkania, od samego początku, miały na celu upowszechnienie idei twórczego pisania, a także wprowadzenie pewnych elementów profesjonalnego warsztatu - sugestii dla ludzi, którzy amatorsko piszą od wielu lat, lub dopiero zaczynają swoje pisanie. Autor może poddać się tym sugestiom, ale nie musi. To ważna idea wpisana w „Warsztaty Literackie.”

Adrian Szary: Czy już na samym początku inicjatywa spotkała się z zainteresowaniem osób piszących?

- Tak. Na początku grupowała ona jednak osoby starsze, parające się pisaniem w sposób amatorski. Potem nastąpił dopływ ludzi młodych: licealistów i studentów. Zaczęła się też krystalizować sytuacja osób, które są zainteresowane profesjonalną karierą literacką i uczestniczą w spotkaniach bardziej kameralnych, zindywidualizowanych. Część tych osób ma już za sobą debiuty i drugie książki poetyckie. Wchodzą więc w inny obieg.

K.P.: Co osobom piszącym dają „Warsztaty Literackie” organizowane w Centrum Kultury?

- Spotkania na pewno pomagają osobom piszącym w doskonaleniu warsztatu, ale i kształtowaniu pewnej wrażliwości, określonej estetyki. W przypadku poezji uczą pracować nad frazą poetycką, nad właściwym użyciem przerzutni czy metafory, a w wypadku prozy - na przykład stosowania złożonej narracji. Dlatego ważna jest pewna cykliczność uczestnictwa. Nie musi być to oczywiście udział w każdym spotkaniu, ale zachowanie pewnej ciągłości jest istotne i przynosi lepsze efekty.

K.P.: Mówiliśmy, że na „Warsztaty” uczęszczają głównie osoby młode, a poezja jest pewną formą ekspresji. Czy w takim razie mógłby pan pokusić się o przybliżony, psychologiczny obraz młodych ludzi? Oczywiście na podstawie ich tekstów?

- To byłoby dość trudne, ale na pewno kilka cech można zauważyć. Na przykład - gdyby spojrzeć trochę pół żartem, pół serio - są to ludzie inaczej, bo ciekawiej ubrani niż ich rówieśnicy.

K.P.: Czy myśli pan, że chcą w ten sposób manifestować swoją indywidualność czy jest to raczej pewna forma buntu?

- Rzeczywiście chodzi tu o manifestowanie swojego „ja”, ale i wyrażenie pewnego sprzeciwu, który widać zresztą w tekstach. Nie wszyscy, ale część osób artykułuje swój bunt. Może mieć on różne źródła. Często jest wyrazem niezgody na tę rzeczywistość, którą karmią nas media.



FOT. J. JAKUBOWSKI

W tekstach widoczne są też pewne napięcia emocjonalne: kompleksy, jakieś rany, które muszą być przepracowane i tak powstają pierwsze wiersze, będące właśnie wyrazem owego buntu, nieprzystosowania albo pewnej wrażliwości, która wręcz domaga się zapisania emocji.

K.P.: Czyli nie można powiedzieć, że dzisiejsze pokolenie jest bezideowe?

- Oczywiście, że nie. Bardzo lubię pracować z młodymi ludźmi. Teraz przychodzą do mnie osoby w wieku mojego syna i jeszcze młodsze i sądzę, że są one wręcz bardzo idealne, czasami wręcz pryncypialne, szukają wartości, choć przy tym są bardzo zagubione i nieśmiałe. Taka dobra „mieszanka” na poetę, mówiąc metaforycznie. Wydaje mi się, że nieprawdziwe są wszelkie generalizacje, zwłaszcza takie, które narzucane są ludziom przez mass media, bo zawsze były, są i będą pewne nisze dla osób zainteresowanych pracą intelektualną, w których będą się one mogły rozwijać. Myślę, że obecnie nawet jest ciekawiej niż było to w latach dziewięćdziesiątych, kiedy kładziono silny nacisk na to, że wszyscy mielibyśmy odnieść sukces na wolnym rynku i wiele osób było zagubionych, bo nie odnajdywało się w agresywnej propagandzie redukującej czło-

wieka do wymiaru ekonomicznego, biznesowego. Mówiąc hasłowo – w każdym społeczeństwie dla niego samego ważne jest, by było miejsce i dla człowieka biznesu, i dla inaczej odbierającego rzeczywistość człowieka piszącego, myślącego, poety, naukowca ... Inaczej jako zbiorowość będziemy w owej jednostronności ułomni.

A.S.: A jakie błędy popełniają najczęściej twórcy uczęszczający na „Warsztaty Literackie”?

- Na pewno nadmierny emocjonalizm, który sprawia, że teksty ważne są dla samych autorów, a nie są równie ważne dla czytelników. Inną sprawą są niedoróbki warsztatowe, najczęściej związane ze źle prowadzoną frazą poetycką. To umiejętność bardzo trudna, a przy tym ważna. Często też pojawiają się pewne zaprzeszczone konwencje, zużyte metafory czy frazeologizmy. To trzeba zdecydowanie tępić i na to zwracam szczególną uwagę. Jeśli chodzi o prozę, widoczna jest często nieumiejętność konstrukcji i kompozycji utworu. Teksty także muszą posiadać pewną linię fabularną i to dość rygorystycznie poprowadzoną.

K.P.: Jakiego mógłby pan wymienić nazwiska współczesnych twórców z Lubelszczyzny, którzy kiedyś

uczęszczali na „Warsztaty Literackie”, a obecnie zajmują miejsce na „parnacie”?

- Na przykład Bartosz Kontrat, który, jeszcze jako licealista, a potem już student przychodził na „Warsztaty”. Ma za sobą dwie książki poetyckie, a jego biogram znalazł się w „Tekstyliach”. Taką postacią jest też Jacek Bierut, który opublikował niedawno bardzo chwaloną książkę prozatorską, nagrodzoną przez Fundację Kultury, a wcześniej wydawał również tomiki poetyckie. Można także wymienić nazwiska Kajetana Herdyńskiego, Wojciecha Sołtyśa czy Jakuba Sosnowskiego. Są twórcy, którzy mieli nieco późniejsze debiuty poetyckie, jak Bożena Brzozowska czy Maria Kieres-Kramk. Uczęszczał też na „Warsztaty” przez wiele lat, zmarły niedawno, ciekawie zapowiadający się Grzegorz Korba, laureat konkursu na debiut SPP. Kiedyś zrobiłem listę osób, które debiutowały w poważnej prasie literackiej czy poprzez publikacjami książkowymi. Okazuje się, że jest ona całkiem spora.

A.S.: Poinformujmy, jakie warunki musi spełnić osoba zainteresowana udziałem w spotkaniu? Kiedy odbywają się „Warsztaty”?

- Należy przedstawić zestaw tekstów poetyckich, prozatorskich czy dramatycznych do pierwszego wtorku miesiąca, w Centrum Kultury u pani Małgorzaty Kobus, która z ramienia tej instytucji zajmuje się „Warsztatami”. Następnie teksty trafiają do mnie. Czytam je i nanoszę pewne sugestie. Spotkania odbywają się w pierwszą środę każdego miesiąca w „Sali Czarnej” w Centrum Kultury.

K.P.: Jak wyglądają takie spotkania?

- „Warsztaty” mają charakter głównie analityczny, w odróżnieniu do kursów kreatywnego pisania ukształtowanych na uniwersytetach amerykańskich, które obrosły w całą strukturę akademicką, z podręcznikami i zajęciami. Myślę, że nie da się przenieść mechanicznie obcych wzorów, chociaż pewne elementy „creative writing” pojawiają się w ramach zajęć warsztatowych



FOT. J. JAKUBOWSKI

w Centrum Kultury. Chodzi o sytuację, która ukształtowała się dość wcześniej: czytanie tekstów, komentowanie, porady warsztatowe - z mojej strony; natomiast zwińczeniem cyklu spotkań jest zawsze publikacja. Wybieram po kilka, czasem kilkanaście tekstów i z tego powstaje wydanie. To jest ten moment, kiedy teksty omówione pojawiają się w szerszej grupie utworów i trafiają do czytelnika.

A.S.: „Warsztaty Literackie” kojarzą się głównie z omawianiem tekstów poetyckich, jednak w przedmowie do antologii „Frywolnie i cyklicznie”, będącej ich pokłosiem, napisał pan, że ostatni sezon - od października 2005 r. do czerwca 2006 r. - przyniósł szczególnie, na tle lat wcześniejszych, urodzaj prozy. Jak pan ocenia relacje pomiędzy tekstami poetyckimi, a prozatorskimi? Z czego to wynika?

- W ciągu tych dziesięciu lat przeszło przez moje ręce zdecydowanie więcej tekstów poetyckich. Wynika to stąd, że w przypadku wielu osób pisanie wierszy jest pewną formą terapii. Często są to próby zapisania wierszem jakichś stanów emocji, niezgody na świat. Proza wymaga jednak innej dyscypliny i usytuowania osoby piszącej wobec tego, o czym chce napisać. Mam tu na myśli zachowanie pewnego dystansu. Nie da się pisać prozy emocjami, to się zużywa już po kilku zdaniach. Jest więc trudniej, bo trzeba pomyśleć o postaciach, o jakimś konflikcie, o fabule.

K.P.: Czy zatem teksty prozatorskie trudniej się omawia?

- Powiedziałbym, że w prozie łatwiej jest wskazać na pewne niedoróbki warsztatowe niż w wierszach, które już przekroczyły pewien poziom literackiego wysłowienia.

A.S.: Jakie tendencje we współczesnej literaturze - zarówno poezji, jak i prozie - ujawniają się w dorobku „Warsztatów”? Czy na ich charakter mają wpływ „odmiany czasu”?

- Jeśli chodzi o prozę - cieszy się popularnością proza fantastyczna, w tym fantasy. Ciekawą tendencją są też próby prozatorskie, które

chcą w sposób artystyczny uchwycić współczesność i sytuację współczesnego człowieka na poziomie przemian językowych. W poezji natomiast jest coraz więcej prób poszukiwania nowego sacrum, to znaczy przełamywania pewnej konwencji poezji religijnej na rzecz poszukiwania wiary tam, gdzie pewne formy religijności jawią się jako zrytualizowane. To trochę by przeczyło publicystycznym tezom o pokoleniu JP II, a z drugiej strony mogłoby wskazywać, że młodzi ludzie, jeśli chodzi o duchowość czegoś istotnego poszukują i starają się dać wyraz tym próbom w swoich tekstach.

A.S.: Jak już wspomnieliśmy, każdy sezon kończy się wydaniem antologii, będącej pokłosiem „Warsztatów Literackich”. Czy teksty wszystkich uczestników mają szansę znaleźć się w takim almanachu?

- Oczywiście, pod warunkiem, że są to teksty dobre. Każdy sezon kończy się wydaniem przez Centrum Kultury antologii. Składa się ona z dwóch części. Pierwsza zawiera teksty omówione na „Warsztatach”, druga gromadzi materiały z konkursu dla uczniów szkół średnich („Kajet”), którego jestem jurorem, a członkami jury są osoby znane w lubelskim środowisku literackim. Jest to konkurs wyławiający ciekawych ludzi, którzy, zresztą, często także uczestniczą w „Warsztatach Literackich”. Redakcja takiego cyklicznego tomu ma bardzo istotne znaczenie. Wybrane przeze mnie teksty układam zawsze w pewną tematyczną całość.

K.P.: Wiem, że zdecydował się pan ostatnio przenieść „Warsztaty Literackie” z Centrum Kultury na uniwersytet. Czy ma to zaktywizować środowisko akademickie?

- Może nie tyle przenieść, co rozszerzyć tę inicjatywę na środowisko akademickie. W „Warsztatach” w Centrum Kultury uczestniczą studenci, ale chciałbym, by była to pewna forma działalności wyróżniająca Studenckie Koło Naukowe Polonistów, którego jestem kuratorem. Cieszy mnie, że studenci też są zainteresowani tą formą działa-

nia, bo jest to głównie ich inicjatywa. Nawiązujemy tutaj do zdarzeń, które już miały miejsce, jak chociażby „Warsztaty Literackie” połączone z wyjazdem do Kazimierza Dolnego, gdzie były dwie noce czytania poezji, komentowania jej i dyskusowania na jej temat. Z pracowników naukowych był tam też dr Andrzej Niewiadomski i studenci z całego wydziału, a więc nie tylko z Instytutu Filologii Polskiej. Myślę, że było to ciekawe doświadczenie, do którego warto wracać, bo może to zaktywizować pewną grupę osób.

K.P.: Utwory jakich autorów - poetów/pisarzy czyta pan najchętniej w wolnych chwilach?

- Ostatnio czytam Janusza Szubera i południowoafrykańskiego pisarza, noblistę Johna Maxwella Coetzee, który jest dla mnie jednym z najciekawszych autorów współczesnych. Lubię też wracać do Miłosza i Czechowicza. Przyglądam się z uwagą twórczości Tomasza Różyckiego. Nie ukrywam, że cenię też dwóch poetów, których znam dobrze prywatnie, to znaczy mojego redakcyjnego kolegę Andrzeja Niewiadomskiego i Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, z którym studiowaliśmy razem na lubelskiej polonistyce. Najwięcej czytam jednak tekstów romantycznych, gdyż kończę swoją książkę o Zygmuncie Krasińskim.

A.S.: Czy pan także próbuje swoich sił w pisaniu poezji albo prozy?

- Istnieje popularny pogląd, że krytyk czy badacz literatury to nieudany poeta. W moim przypadku on się nie sprawdza. Nigdy w życiu nie napisałem żadnego wiersza, co - uważam - bardzo mi pomaga i ułatwia ocenę tekstów osób, które przychodzą na „Warsztaty Literackie”. Natomiast w swoim pisaniu uprawiam różne gatunki. To nie są tylko rozprawy naukowe. Często to rzeczy z pogranicza eseju i opowiadania. Myślę więc, że jest w nich coś z takiego właśnie twórczego pisania.

ROZMAWIALI:
KAROLINA PRZESMYCKA
ADRIAN SZARY

WYDAWNICTWO UNIWERSYTECKIE

Porządnie, według trzech zasad



Początki jednego z najlepszych akademickich wydawnictw datuje się na 1946 rok. Wydawnictwo w ciężkich latach powojennych wydawało tylko tomy *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, periodyku naukowego, który do dziś ukazuje się w dwudziestu sekcjach. Praktycznie jedyna możliwość publikowania była w tych rocznikach uniwersyteckich. Wydawnictwo *Annales* utożsamiano z tego powodu z Wydawnictwem UMCS. Sytuacja ta trwała do 1994 roku, kiedy postanowiono określić na nowo rolę wydawnictwa uniwersyteckiego. Do tego czasu w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej działalnością wydawniczą zajmowały się trzy jednostki organizacyjne: wydawnictwo, drukarnia oraz redakcja „*Annales*”. Senat Uniwersytetu postanowił to zmienić. Opracowano nowy statut działalności wydawniczej w uczelni i połączono wymienione jednostki w jedną strukturę, nazwaną Wydawnictwem UMCS. Konkurs na jego dyrektora wygrał **Andrzej Peciak**, który wcześniej prowadził wydawnictwo podziemne, a później prywatne.

Wygrała formuła oparta na trzech podstawowych zasadach. Po pierwsze – jak mówi Andrzej Peciak - książka naukowa musi być tak samo porządnie wydana jak każda inna. W latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych kojarzyła się ze skrytem na lichym papierze, zszytym drutem, z okładką zrobioną przez samego naukowca w jednym kolorze. Była po prostu tandetą. Dla Andrzeja Peciaka książka, by mogła zaistnieć na prawdziwym, komercyjnym rynku musi być doskonale złożona, mieć dobrą okładkę. Wtedy będzie szansa, że się sprzeda, bo inaczej produkuje się książki do magazynu. Druga zasada, która wskazywała kierunek przyszłej działalności polegała na tym, że wszystkie książki pracowników uniwersytetu mają pierwszeństwo. Wydawnictwo z założenia ma promować dorobek naukowców z UMCS. Najlepsze doktoraty, habilitacje i książki profesor-

skie muszą być starannie i szybko wydane. Trzecia zasada, łącząca się z poprzednimi, mówi, że wydawnictwo uniwersyteckie musi być umieszczone w określonym środowisku. – *W naszym przypadku jest to Lublin, miasto, w którym wydawnictwo istnieje* – mówi A. Peciak. Dyrektor dodaje, że jeśli wydawnictwo jest odebrane, zajmujące się tylko nauką, to traci na tym. Zauważa istnienie sprzężenia zwrotnego. – *Jeżeli wydajemy część książek, jest to mały procent oczywiście, związanych z kulturą, z historią miasta i kraju, to wtedy automatycznie reklama, szum wokół książek przenosi się na uniwersytet* – podkreśla Andrzej Peciak. Twierdzi on, że jest to działanie pozytywne, promujące. – *Gdy przyjeżdża dobry pisarz, jeżeli przyjeżdża Herling-Grudziński* – kontynuuje dyrektor wydawnictwa – *a my wydajemy „Upiory rewolucji” i Herling-Grudziński dostaje doktorat honorowy w 1997 roku, to cóż trzeba lepszego. Jeżeli wydajemy albumy Edwarda Hartwiga, to z jednej strony sprzedajemy je, a drugiej strony jest to promocja kultury na najwyższym poziomie. Jeżeli od 1994 roku współpracujemy z Instytutem Literackim w Paryżu i wydaliśmy kilkanaście książek z jego dorobku - książkę Mieroszewskiego, książki czołowych eseistów związanych z „Kulturą”, książkę Pomiana, Osadczuka, Pomianowskiego, Jakuba Karpińskiego, Daniela Beauvois - to wchodzimy w obieg kultury krajowej i wtedy nasze książki są omawiane w tygodnikach krajowych i pojawia się nazwa uniwersytetu.*

Związki Andrzeja Peciaka z paryską „Kulturą” sięgają lat osiemdziesiątych, kiedy to w podziemiu wydał kilka książek Instytutu Literackiego. Później wszystkie te układy zostały przeniesione do Wydawnictwa Uniwersyteckiego i, za pełną akceptacją kolejnych rektorów, zostały utrzymane.

Co roku wydaje się około 150 tytułów razem ze wznowieniami. Cykl wydawniczy jednej książki zamyka się w czasie od pięciu do ośmiu

miesiący. Nakłady są różne: od 100-200 egzemplarzy do czterech, sześciu tysięcy. W Wydawnictwie UMCS średni nakład książki to ok. 500-600 egzemplarzy. Od 200 egz. habilitacji, przez 500-600 prac zbiorowych, po 1000-1500 monografii i trzytysięczne nakłady podręczników akademickich. Są dodruki - w roku jest to około dziesięć tytułów, głównie podręczników. Przykładem takiego podręcznika mogą być „Międzynarodowe stosunki polityczne” pod redakcją profesora Marka Pietrasia. W dwa miesiące od wydania sprzedało się tysiąc sztuk tej książki.

Andrzej Peciak jest dumny z przeprowadzonego unowocześnienia pracy wydawniczej, a co za tym idzie ze zmniejszenia zatrudnienia. Z ponad pięćdziesięciu osób, zatrudnienie zmniejszono do dwudziestu dwóch. - *Pracujemy jak nowoczesne wydawnictwo zachodnie, nie mamy drukarni i składu, bo to się nie oplaca. Lepiej drukować na zewnątrz, wtedy jest taniej i szybciej* - wyjaśnia dyrektor. Została zbudowana sieć dystrybucji. Wydawnictwo współpracuje z ponad 10. dużymi hurtowniami, z ponad 200. księgarzami w całej Polsce. Coraz więcej książek jest zamawianych przez internet.

Jeśli chodzi o przyszłość, to planowane jest wydanie wyboru tekstów **Czesława Bieleckiego**; pod koniec maja przewidziana jest promocja tej książki. W czerwcu na rynku pojawi się album „Zagłada getta lubelskiego”, zawierający dużo nieznanych zdjęć, dwujęzyczny - polsko-angielski. Planuje się wznowienie książek **Władysława Panasa**.

Andrzej Peciak podkreśla zaangażowanie wydawnictwa w kontakty z Ukrainą. Oficyna wydaje roczniki Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. **Wisława Szymborska** i **Józef Czechowicz** zostali wydani w dwóch językach - po polsku i ukraińsku.

Udział w targach książki jest ważnym elementem promocji wydawnictwa. - *Każdego roku bierzemy udział w trzech, czterech imprezach* - mówi A. Peciak. Są to m.in. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie, Wrocławskie Targi Książki Naukowej, Krajowe Targi Książki w Krakowie. Wydawnictwo UMCS prezentuje swoje tytuły na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie. Planowany jest udział wydawnictwa na Targach w Pradze, gdzie pokazane będzie ok. 50 tytułów.

Wydawnictwo UMCS aktywnie uczestniczy w działalności Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych. Andrzej Peciak jest jego prezesem.

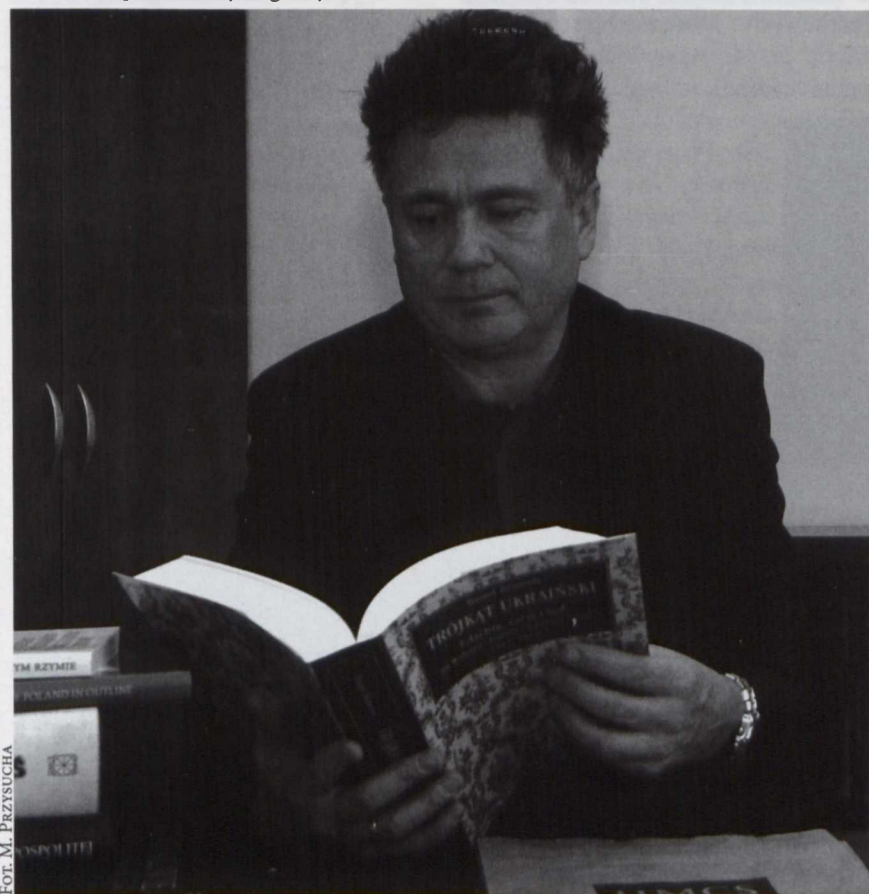
Warto wspomnieć o nagrodach przyznawanych wydawnictwu. Na ostatnich, XIII Wrocławskich Targach Książki Naukowej zostało docenione trzykrotnie. Nagrodę w dziedzinie nauk humanistycznych przyznano książce profesora **Adama Kerstena** „*Stefan Czarniecki 1599-1665*”. Dwa wyróżnienia przypadły antologiom. Pierwsza z nich to „*Realiści z wyobraźnią*” (druga część antologii tekstów paryskiej „Kultury” zebranych przez **Basila Kerckiego** i **Andrzeja S. Kowalczyka**), kolejna - „*Kazimierz vel Kuzimir. Miasteczko różnych snów*” opracowana przez profesor **Monikę Adamczyk-Garbowską**. Oba wyróżnienia przypadły w uznaniu wyjątkowej szaty graficznej obu książek. Książkę Adama Kerstena i antologię „Kultury” graficznie opracował **Jerzy Durakiewicz**, zaś szata graficzna „Kazimierza...” jest dziełem **Filipa Jaroszyńskiego**.

Trzy razy wydawnictwo otrzymało nagrodę historyczną tygodnika „Polityka”, ostatnio za „*Trójkąt Ukraiński*” Daniela Beauvois. Trzy razy było nominowane do bardzo prestiżowej nagrody im. Jana

Długosza, m. in. za „*Freski w kaplicy Zamku Lubelskiego*”, czy ostatnio za habilitację **Konrada Zielińskiego** „*Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*”. Wydawnictwo otrzymuje też nagrody za podręczniki akademickie.

Od 1996 r. Wydawnictwo UMCS, wspólnie z rektorem, przyznaje tytuł Amicus Libri. Wyróżnia nim swoich najlepszych autorów i współpracowników. W roku ubiegłym tytuł otrzymali Daniel Beauvois „*za intelektualną niezależność, dociekliwość badawczą i zaufanie okazane naszemu Wydawnictwu*”, Leopold Unger „*za rzetelność i pasję dziennikarską, wierność prawdzie i życzliwość okazaną naszej oficynie*”, Wiesław Śladkowski „*za twórczy udział w budowie naukowego wizerunku naszej oficyny i życzliwe zaangażowanie w prace edytorskie wydawnictwa*” oraz Andrzej Pruszkowski „*za wieloletnią i życzliwą współpracę i wspólne inicjatywy wydawnicze*”. W latach poprzednich wśród laureatów znaleźli się m.in. Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Karski, Andrzej Szczypiorski, książdz arcybiskup Józef Życiński, ale także Radio Lublin, TVP Lublin, „Gazeta Wyborcza Lublin” i Muzeum na Zamku.

WOJCIECH MAGUŚ



FOT. M. PRZYBYCHA

Język i jego funkcje

Z prof. dr. hab. Ryszardem Tokarskim
rozmawia Łukasz Janicki

Ł. J.: Czy zgodziłby się pan ze stwierdzeniem, że w dzisiejszych czasach doświadczamy kryzysu świadomości istnienia funkcjonalnych odmian języka i że znamiem naszych czasów jest ogólne ujednoczenie języka?

R. T.: Myślę, że o takim zjawisku można mówić. Następuje ujednoczenie rozmaitych odmian stylowych i gatunkowych języka. Wynika to w dużym stopniu z rozchwiania norm poszczególnych odmian stylowych, jak również z inwazji języków oraz tych odmian językowych, które są ekspansywne. Myślę przede wszystkim o językach perswazyjnych, a więc na przykład

o języku mediów w wersji języka polityki. Język polityki wdziera się wyraźnie do naszej świadomości. Wprawdzie na politykę i na ten język reagujemy trochę alergicznie, ale podświadomie wchodzi on do naszego zasobu leksykalnego i językowego. Podobnie język reklam, chociaż fascynacja reklamą chyba mija i wszyscy już w jakiś sposób się uodpornili, nabierając do tego języka dystansu. I to jest przyczyna zewnętrzna - inwazja jednej z odmian stylowych. Jest także druga przyczyna działająca z odmiennego kierunku. Czasem, gdy mam nieprzyjemność czytania podań studenckich, zauważam, że są one pisane językiem, który

jest karykaturą języka urzędowego. Karykaturą w tym sensie, że powtarzają się pewne schematy, zwroty, natomiast sama argumentacja jest argumentacją niestaranego, nielogicznego języka potocznego. Przyczyny są więc zróżnicowane: z jednej strony inwazja jednej z odmian gatunkowych, z drugiej - próba ujednoczenia tych odmian.

Ł. J.: Jakie są społeczne powody tego zjawiska? Czy ma na to może wpływ rozwój stylu urzędowego, kancelaryjnego i zmiany, jakie w nim zachodzą po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej?

R. T.: Myślę, że w świadomości przeciętnego Polaka Unia Europejska jest bytem troszkę idealnym. Co prawda wszyscy wiedzą, że ona istnieje, natomiast nie odgrywa ona dużej roli w naszej kompetencji językowej. Działają tutaj inne mechanizmy m.in. wynikające z bombardowania tym urzędowym stylem, natomiast zmiany języka administracyjnego, wynikające ze wstąpienia do Unii, są znikome.

Ł. J.: A jeżeli chodzi o zmiany w języku naukowym? Czy będą one zmierzać w kierunku uczynienia tego stylu „językiem tylko dla wtajemniczonych”, czy też nastąpi zdemokratyzowanie, zhumanizowanie tego dyskursu?

R. T.: Z językiem naukowym jest dziwna sytuacja - są pewne wymogi, które zwyczajowo mu się przypisuje. Bardzo często jest on rzeczywiście im podporządkowany, natomiast obecnie w literaturze naukowej bardzo wyraźnie odchodzi się od ścisłych norm. Na gruncie języka humanistyki wiąże się to z paradygmatami badawczymi.



FOT. M. PRZYBYCZKA

Szczególnie ważny jest strukturalizm, który jest piękną metodologią, ponieważ uczy logiki i precyzyjnego myślenia. Strukturalizm rzutuje także na język: to posługiwanie się rzetelnie zdefiniowanymi terminami. W momencie, kiedy się odchodzi od wymogów strukturalizmu i idzie się w kierunku nowych tendencji, zmienia się również język. Nie jest on już taki precyzyjny, jest bardziej językiem anegdoty, przypuszczeń. Wtedy dopiero widać wyraźny związek z wyznawaną metodologią. Mogę mówić tylko o języku naukowym humanistyki, który znam, a trudno mi wyrokować o języku np. matematyki czy języku przyrodników.

Ł. J.: A jeżeli chodzi o przemiany w obrębie języka humanistycznego? Jak pan ocenia zagrożenie tendencjami postmodernistycznymi, hermeneutycznymi, które zakładają historyczny charakter każdej teorii?

R. T.: To jest jedna z możliwych opcji, które narzucają się przy kształtowaniu tego języka. Tendencje postmodernistyczne prowadzą do kwestionowania logicznego uporządkowania świata i zauważamy tu, jak powiedziałem wcześniej, wyraźny związek z akceptowaną metodologią. Ona to rzutuje zarówno na sposób językowego uporządkowania, jak i na sposób widzenia rzeczywistości.

Ł. J.: Gdyby miał pan dać jakieś rady studentom: jakie są najczęstsze błędy popełniane przez osoby próbujące posługiwać się stylem naukowym bądź, może lepiej powiedzieć, „naukowym”?

R. T.: Takich rad bardzo trudno udzielać. Na swoich seminariach zawsze mówię studentom: „Bądźcie sobą. Niech wasze myślenie będzie na tyle logiczne, żeby jakąś tezę udowodnić”. Poza sytuacjami skrajnymi, które nie powinny się zdarzać, jak np. styl nazbyt dyskursywny, osobisty, emocjonalny, sposób językowego ukształtowania może być dosyć dowolny. Myślę, że pod tym względem jestem dosyć tolerancyjny, nie jest to dla mnie problem. Ważne jest natomiast to, by stawianą tezę jakoś udowodnić i zweryfikować.

Ł. J.: A czy zdarzają się odstępstwa w drugą stronę? Czy zdarza się, że styl jest zbyt sterylny i tym właśnie raziący?

**„Bądźcie sobą.
Niech wasze myślenie
będzie na tyle logiczne,
żeby jakąś tezę
udowodnić”**

R. T.: To się zdarza bardzo rzadko. Jeśli widzę fragmenty prac studenckich napisane takim językiem, zastanawiam się wtedy, skąd się to wzięło? Skąd zostało to przepisane? (Śmiech). Do stylu bardzo zdystansowanego wobec opisywanego faktu dorasta się bardzo powoli. Studenci jeszcze tego nie potrafią. Trzeba pozwolić, aby każdy z nich był sobą. Należy unikać błędów, które wynikają ze ślepego naśladownictwa np. używanie pluralis maiestaticus, które nawet w pracach starszych badaczy jest już anachronizmem.

Ł. J.: A gdy potraktujemy język jako byt, za pomocą którego postrzegamy świat, jakie może mieć znaczenie pojawienie się nowych gatunków medialnych typu SMS, CV, e-mail? Czy zmienia się nasz językowy obraz świata?

R. T.: W tym pytaniu jest kilka kwestii szczegółowych. Wiąza się one przede wszystkim z próbą zdefiniowania języka i pytaniem „Czym w ogóle jest język?”. Każdy z nas pamięta ze szkoły nieśmiertelną definicję mówiącą, iż język to system znaków i reguł łączenia tych znaków. Jest to myślenie strukturalistyczne, kładące szczególny nacisk na aspekt struktury języka. Ostatnie dekady to wyraźna zmiana tego paradygmatu. Pojawiła się pragmatyka. Język staje się działaniem w tym sensie, iż kształtuje on postawy i zachowanie się odbiorcy. Pojawiła się też inna bardzo ważna koncepcja, która ujmuje język jako odbicie pewnego sposobu ujmowania świata, to co pan nazwał „językowym obrazem świata”. Gdybyśmy chcieli ocenić współczesny język

właśnie z tych perspektyw, to widać bardzo wyraźnie, że język codzienny preferuje aspekt pragmatyczny: musimy coś osiągnąć, nasz odbiorca ma coś zrobić, w sposób bardzo określony powinien myśleć. Jest to więc aspekt pragmatyczny. Językowy obraz świata to, z kolei, co innego. Jest to sposób porządkowania, interpretowania świata. W naszym codziennym komunikowaniu się z ludźmi jesteśmy skazani na zastany obraz świata. Tutaj niewiele możemy zrobić. Czym innym jest podejmowanie gry językowej, kiedy język służy nie tylko przekazywaniu informacji, nie tylko modelowaniu świadomości, ale również pewnej formie zabawy. Gra językowa często pojawia się w codziennych rozmowach, a szczególną jej formą, bardzo zaawansowaną i wysublimowaną, jest język poetycki. W języku poetyckim stwarzamy świat, natomiast w mowie codziennej poruszamy się w sferze kategoryzacji już zastanej. Dopiero kiedy chcemy użyć języka w funkcji specjalnej dokonujemy pewnych transformacji.

Ł. J.: Czy wobec tego język poetycki wchodzi teraz we flirt z językiem potocznym, czy może ma ambicje obrony języka bardziej konserwatywnego?

R. T.: Podjęliśmy w Lublinie badania związane z kreatywnością języka mediów. Kreatywność jest właśnie innowacją, a więc pewnego rodzaju językiem poetyckim. Język mediów nastawiony jest na masowość odbioru, rodzi się więc pytanie, na ile może on być rzeczywiście językiem kreatywnym? W trakcie odsłuchiwania niektórych rozgłośni radiowych, lektur prasy, widać bardzo wyraźnie, że dziennikarze dążą do tej kreatywności. Próbują się wyzwolić z dominującej konwencji językowej, bardzo wyraźne są jednak granice, które na to nie pozwalają.

Ł. J.: Język telewizji i prasy wydaje się teraz szczególnie nastawiony na funkcję impresywną lub nawet ludyczną. Czy jest możliwe uzgodnienie tych tendencji z prymarną przecież funkcją informacyjną?

R. T.: To jest bardzo istotne pytanie. Kiedyś na seminarium interpretowaliśmy dyskusje prowadzone w Polsce

przez Tomasza Lisa pt. „Co z tą Polską?”. Padło pytanie: do kogo właściwie dyskutanci kierują swoje wypowiedzi? Otóż okazało się, że w dużym stopniu wypowiedzi polityków wcale nie są skierowane do interlokutorów. Skierowane są do osób siedzących przed telewizorem. Proszę zauważyć: niby mamy nadawcę i odbiorcę, a naprawdę odbiorcą jest ktoś poza dyskusją. Informacji jako takiej, jeśli w ogóle ona istnieje, towarzyszy więc perswazja. W tej chwili, jeśli założymy dychotomię informacyjność-perswazyjność, zaczyna w wypowiedziach publicznych dominować perswazja: zdobyć wyborcę, jakiś głos, poparcie. Temu podporządkowana jest ludyczność, która pełni szczególne funkcje. Czasem jest ona wyuczona: ktoś wie, że to jest zabawne powiedzenie, że wejdzie ono do obiegu i będzie cytowane, że osoba je używająca zaistnieje...

Ł. J.: Takim przykładem może być Kuba Wojewódzki, który bazuje właśnie na tym?

R. T.: Kuba Wojewódzki jest tu szczególnym przypadkiem. Ale w jego wypadku to nie razi - on po prostu taki jest, taki jest jego sposób myślenia. Natomiast w niektórych sytuacjach widać, że polityk - jakaś „gadająca głowa” - nauczył się powiedzonka, choć czasem nie używa go nawet w poprawnym sensie. To jest ludyczność nieudana, tzn. nabyta. Często efekt jest wtedy odwrotny od zamierzonego. Natomiast ludyczność, jako pewna forma perswazji, zdobycia słuchacza, jest kapitalnym środkiem.

Ł. J.: Nie będę pytał, jakie partie stosują szczególnie drastycznie takie metody...

R. T.: Tu nie chodzi o partie... Chodzi tu o to, że bardzo wielu polityków ma tego świadomość.

Ł. J.: A jak można się bronić przed demagogicznym, nachalnym, zbrutalizowanym językiem używanym przez polityków?

R. T.: Najprościej to wyłączyć telewizor, albo wyrzucić gazetę. (Uśmiech). Ale sprawa jest o wiele bardziej skom-

plikowana. Jeśli ktoś przekonuje nas nachalnie i nieuczciwie, to mamy do czynienia z konkretnym zjawiskiem - manipulacją językową. Jak się przed manipulacją bronić? Jeśli przyjmujemy, że manipulacja jest troszkę podstępny sposób oddziaływania na nieświadomego odbiorcę, to istnieje sposób obrony. Należy uświadomić sobie pewne mechanizmy, których nie można brać serio. Trzeba je ująć w cudzysłów. Jeśli ktoś z tego zda sobie sprawę, nie będzie zmanipulowany. Najważniejsza jest więc znajomość konwencji językowych, „reguł gry”, która czyni nas odpornymi na tego rodzaju zabiegi.

Ł. J.: Gdyby miał pan wskazać osobę, która posługuje się idealnie językiem polskim, kto to by był? Z wyjątkiem znanych pisarzy i profesorów...

(Uśmiech i chwila ciszy)

Ł. J.: Czy długa cisza jest znacząca?

R. T.: Jeden przykład to jest profesor Bronisław Geremek. Mówi on bardzo starannie, w sposób przemyślany i sugestywny. Tu warto zauważyć ciekawą rzecz. O ile wielu ten sposób argumentacji zjednuje, o tyle niektórzy podchodzą do jego wypowiedzi z dystansem, ponieważ wydaje się to wszystko zbyt ułożone, wygładzone, za mało spontaniczne. Z drugiej strony przytaczam zawsze przykład nie profesora, a człowieka sztuki: dyrygenta Jerzego Maksymiuka. Jest to człowiek niesłychanie spontaniczny. Jeśli nagralibyśmy jakąkolwiek rozmowę w formie wywiadu, to zobaczylibyśmy, że tam nie ma ani jednego poprawnie zbudowanego zdania. On mówi całym sobą. Nie tylko słowa są ważne, ale także jego gesty i mimika. Ktoś mógłby powiedzieć, że ten człowiek nie zna w ogóle zasad gramatyki, na co ja odpowiadam: „Ale jego się słucha...”

Ł. J.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ:
ŁUKASZ JANICKI

Sylwia Hejno: Akropol, Golgota, Kapitol – czym są te symbole dla cywilizacji europejskiej?

Marek Kuryłowicz: Cała cywilizacja europejska spoczywa na trzech „pagórkach”. Historycznie Akropol jest pierwszy – jako symbol filozofii i sztuki greckiej; ogólnie nie da się przecież mówić o filozofii bez uwzględnienia Platona czy Arystotelesa. Golgota to symbol etyki judeochrześcijańskiej, a Kapitol – rzymskiej kultury prawnej, z której, z kolei, wywodzi się kultura prawna całej Europy kontynentalnej. Rozwiązania wypracowane przez Rzymian stały się trwałym wzorcem, pośrednio trafiły także do Polski. Można obecnie śledzić dyskusję na temat, czy aby w kodeksie cywilnym nie powrócić do niektórych rozwiązań z prawa rzymskiego. Np. rozważa się wprowadzenie tzw. *superficies*, rzymskiego prawa zabudowy w miejsce użytkowania wieczystego, a powróciło już na przykład przewłaszczenie na zabezpieczenie – jest to nic innego jak rzymska fiducia.

S.H.: Czy grecka filozofia i literatura inspirowała prawo rzymskie?

M.K.: Bezpośrednio – nie. Prawnicy rzymscy byli dobrze wykształceni, znali filozofię, podróżowali do Grecji i znali język grecki, co należało do kanonu wykształcenia, tak jak do kanonu należała niegdyś w Europie znajomość języka łacińskiego, ale są to czasy już minione. System praw greckich, zwłaszcza prawa ateńskiego, rozwijał się inaczej. Chociaż można zauważyć pewne wpływy co do metod, logiki, czy niektórych konstrukcji jurystycznych, to, generalnie, poważniejszego wpływu nie stwierdza się. Rzymska jurysprudencja była oryginalnym dziełem Rzymian.

S.H.: Granice między filozofią, literaturą, teoriami państwa i prawa a samym prawem zdają się być dla

Słowo Rzymianina

Rozmowa z prof. dr. hab. Markiem Kuryłowiczem, kierownikiem Katedry Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

starożytnych bardziej płynne. Jak wówczas klasyfikowano ludzi takich jak Tacyt, czy Cynceron?

M.K.: Generalnie jako literatów. Nie byli prawnikami, lecz dziejopisarzami czy pisarzami politycznymi - jak Tacyt, który miał zdecydowane poglądy, czy Swetoniusz. A Liwiusz, z kolei, był już bardziej historykiem, chociaż nie unikał tematów politycznych. Byli oni także historykami, pisarzami historycznymi. Nie można ich nazwać politologami, choć może Cynceron na takie miano by zasługiwał, ale pisarzami politycznymi z pewnością. Cynceron zresztą trochę wymyka się z tych ocen; był on również filozofem i mówcą sądowym, choć nie był prawnikiem.

Rzym wytworzył specyficzny „stan”, którym była jurysprudencja rzymska - stan jurystów. Można ich tak nazwać, ponieważ byli dużą, silną, zwartą grupą osób, które zajmowały się wyłącznie prawem i zdecydowanie przyczyniły się do rozwoju tegoż prawa. Nie ma takiego zjawiska w Grecji z tej prostej przyczyny, że była tam demokracja i decyzje zapadały drogą głosowania. Wbrew pozorom klasyczna demokracja ateńska nie pozwoliła na wykształcenie się równie silnej jurysprudencji.

S.H.: Prawo „duchowym sportem rzymskiej arystokracji”? Był to więc wpływ elitaryzmu...

M.K.: Tak. Była to silna, elitarna grupa wywodząca się z arystokracji. Kariera prawnicza była zawsze bardzo cenioną i pożądaną w Rzymie, cieszyła się niezwykłym szacunkiem. Natomiast w demokracji ateńskiej na zgromadzeniach ludowych, czy na sądach przysięgłych logografowie wygłaszali swoje mowy, a następnie odbywało się głosowanie.

Decydował lud, któremu trudno było wytłumaczyć rozmaite niuanse prawne. Rzymskie prawo nie miało wiele wspólnego z Tacytem czy Cynceronem, którzy zajmowali się polityką. Prawo, którym zajmowali się juryści rzymscy jest ściśle prawem prywatnym.

S.H.: Adwokat i jurysta to nie to samo; kim był adwokat?

M.K.: Adwokat był osobą, którą można było zaangażować do pomocy prawnej (*advocare* - przywołać), był doradcą w sprawach bieżących, kimś, kto tłumaczył zastosowanie prawa; nie wszyscy przecież znali się na prawie, nawet nie wszyscy umieli czytać. Kiedy trzeba było coś załatwić, podpisać umowę, wypełnić formularz, dowiedzieć się o przysługujących uprawnieniach, to do tego służyli właśnie drobni doradcy prawni typu adwokatów. Nie byli oni

Prof. dr hab. Marek Kuryłowicz w latach 1981-1987 był prodziekanem, a następnie przez dwie kadencje (1990-1993 oraz 1993-1996) dziekanem Wydziału Prawa i Administracji UMCS, ponadto prorektorem ds. Filii UMCS w Rzeszowie (1996-1999). Jest autorem sześciu monografii i współautorem siódmej, ponadto kilkadziesiąt publikacji w kraju i za granicą z zakresu historii i dogmatyki prawa rzymskiego (prywatnego i karnego). W latach 1989-1992 był sędzią Trybunału Stanu, był także członkiem Komitetu Nauk Prawnych oraz Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, obecnie jest członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Jego działalność naukowa i dydaktyczna obejmuje rzymskie prawo prywatne, rzymskie prawo karne, historię prawa prywatnego, historię prawa państw starożytnej Mezopotamii.



Fot. J. Jakubowski

natomiast jurystami w sensie wybitnych uczonych prawników.

S.H.: Jak pan profesor ocenia autorytet prawnika wtedy i dzisiaj?

M.K.: Jest inny. W Rzymie była to elitarna grupa społeczna, do której mogły się dostać tylko wybitne jednostki; dzisiaj wykształcenie prawnicze jest masowe i dopiero z tej masy magistrów prawa wykształca się elita naukowa, wybitni sędziowie i adwokaci... Inna jest też ich rola. *W Rzymie wpływ jurystów na kształt tworzonego prawa był ogromny, dzisiaj prawo uchwała sejm i inne organy, a wpływ jurystów jest tylko pośredni.*

S.H.: Pisze pan o uwiedzeniu współczesnością, o tym, że powstają kolejne pokolenia prawników bez wiedzy historycznej. Czym to skutkuje?

M.K.: Ogólnymi tendencjami do praktyczności. Uczy się tego co użyteczne, co przynosi wymierne efekty. Ucieka się od podstawowej wiedzy humanistycznej. *Uwiedzenie współczesnością polega na tym, że wszystko dzieje się szybko, stąd przekonanie, że wszystko można szybko zdobywać, także wiedzę. Okazuje się jednak, że jest to wiedza płytka, powierzchowna i do niczego nieprzydatna. Człowiek ani nie ma gruntownej wiedzy na dany temat, ani nie ma czasu na refleksję.* Wynika to z ogólnego przyspieszenia rozwoju – wydaje się, że jeśli się wykształci więcej inżynierów czy więcej prawników, to ten rozwój będzie sprawniejszy i szybszy, a porządne wykształcenie teoretyka nic do produkcji nie wniesie. Tymczasem dobrze wykształcony robotnik lub rzemieślnik będzie sprawnie wkręcał śrubki do maszyny, nowej maszyny jednak bez gruntownej wiedzy teoretycznej nie wymyśli. Podobnie w nauce i stosowaniu prawa.

S.H.: Istnieje powszechne przekonanie, że dawne prawa były wyjątkowo okrutne i że dopiero chrześcijaństwo, wraz z nakazem miłości bliźniego, wprowadziło łagodniejsze traktowanie człowieka za jego przewinienia. Czy tak było? Jak by wypadło porównanie Kodeksu Hammurabiego do Starego Testamentu?

M.K.: Nie jestem co do tego przekonany. Jeśli chodzi o Kodeks Hammurabiego i Stary Testament, to są to rozwiązania podobne. Są to jedyne dwa

systemy prawne w starożytności, które stosują zasadę talionu, czyli prawo odwetu: oko za oko, ząb za ząb... Uważa się nawet, że to Kodeks Hammurabiego przejął pewne pomysły ze Starego Testamentu, choć jest to nieścisłość, bo Stary Testament nie był jeszcze wówczas spisany; Kodeks Hammurabiego prawdopodobnie przejął te pomysły z praw ludów semickich. Wcześniejsze kodeksy z terenu Mezopotamii w ogóle nie znają prawa odwetu. Jeśli chodzi o samo okrucieństwo kar to owszem, kary w starożytności były okrutne. Słynny ateński Kodeks Drakona (przysłowiowe drakońskie kary!) prawie za wszystko przewidywał karę śmierci. Kara śmierci była karą zwyczajną.

S.H.: Wszystko rozwiązywała?

M.K.: Właśnie niczego nie rozwiązywała! Jak łatwo zauważyć – czy Kodeks Hammurabiego, czy Kodeks Drakona, czy kodeksy w Starym Testamencie dosyć swobodnie posługiwały się karą śmierci, co przecież nie oznacza, że przestępstwa te zanikły. *Cztery przestępstwa w historii prawa są niezmiennie: zabójstwo, kradzież, cudzołóstwo i wszelkie postacie oszustwa. Gdyby kara śmierci była skuteczna, pewne przestępstwa zostałyby skutecznie wyteńczone ze społeczeństwa, a tak się nie stało.* Funkcja odstrasząca tej kary, moim zdaniem się nie sprawdziła. O funkcjach kary śmierci pisało już w starożytności, pisali stoicy, Seneka... Widziano w niej naturalnie funkcję represyjną, ale podstawą było wyeliminowanie jednostek niebezpiecznych dla dobra społeczeństwa. Niektórzy nazywają to teorią chirurgiczną: jeśli w organizmie ludzkim jakiś narząd szwankuje, na przykład wyrostek, wówczas należy go wyciąć. Podobnie „wycinano” przestępców, w myśl zasady, że trzeba się bronić przed niebezpiecznymi, szkodliwymi jednostkami, czyli po prostu je eliminować. Była to swojego rodzaju społeczna racjonalność.

S.H.: Jaką rolę grała tradycja w świecie rzymskim? Ustawa XII Tablic przetrwała w nienaruszonym kształcie, a do czasu spisania Kodeksu Justyniana była jedyną kodyfikacją.

M.K.: Było to zasługą prawników rzymskich, którzy byli konserwatystami w najlepszym tego słowa znaczeniu.

A przejawiało się to właśnie w szanowaniu starych praw. *Dzisiaj, jeśli ustawodawcy coś nie odpowiada, wówczas uchwala się nowe prawo, dzięki czemu mamy stopy ustaw. Wspomniany przez panią Tacyt pisał, że im większy bałagan w państwie, tym więcej ustaw, corruptissima res publica plurimae leges.* Prawnicy rzymscy byli mistrzami interpretacji, dlatego Ustawę XII Tablic z połowy V w. p.n.e. potrafili stosować i interpretować przez wieki, umiejętnie ją dostosowując do aktualnych potrzeb. Po tym najlepiej widać tę wiedzę i umiejętność prawniczą, jaką posiadali Rzymianie.

S.H.: Mówi się dlatego, że Rzymianie byli narodem praw, a nie narodem ustaw. Czy znana jest cała treść Ustawy XII Tablic?

M.K.: Nie. Ale znawcy piszą, że oprócz Biblii, która stanowiła źródło prawa nie tylko w starożytności, a jest nadal podstawą religii chrześcijańskiej, to takim zbiorem norm o wiecznej trwałości jest właśnie Ustawa XII Tablic. Taką też była kodyfikacja justyniańska.

S.H.: Czy w związku z coraz licznym namnażaniem się ustaw może nam pewnego dnia grozić normatywizacja absolutna, która nie pozostawi miejsca dla znaczenia słowa i dobrego obyczaju?

M.K.: Horacy rzucił kiedyś słynne hasło: *quid leges sine moribus*, co znaczy ustawy jeśli nie ma dobrych obyczajów? To się nie zmieniło. Obyczaj, dobre społeczne obyczaje decydują o wszystkim, a tego się ustawowo uregulować nie da.

S.H.: Jakie było znaczenie danego słowa, słowa honoru? Słowo miało następstwa prawne?

M.K.: Tak, u Rzymian szczególnie. Prawo rzymskie opiera się na słowach właśnie i na zaufaniu do słowa. Wbrew pozorom, niewiele stosowało się pisma; umowy zawierano przede wszystkim słownie i to decydowało o ich skuteczności. Jeśli sporządzano dokument, było to tylko pokwitowanie. Forma pisemna różnych czynności prawnych była charakterystyczna dla Wschodu: Grecji, Egiptu, Mezopotamii... Rzymianie odnosili się do tego z lekką ironią, twierdząc, że *dla Rzymianina wystarczy*

słowo, skoro przyrzekł to wykona; fides Romana oznaczała odpowiedzialność za dane słowo. Natomiast zaufanie do słowa Greka czy Punijczyka wydawało im się zwodnicze.

Sytuacja ta zmieniła się pod koniec istnienia państwa rzymskiego, gdy zaczęła narastać biurokracja, rozmaite urzędy zaczęły domagać się dokumentów. Nie oznacza to oczywiście, że wcześniej wszyscy Rzymianie byli kryształowi – fałszerstwa i inne postacie oszustwa były również rozpowszechnione.

S.H.: Jak należy rozumieć maksymę, że nawet najwyższe prawo może być najwyższym bezprawiem?

M.K.: Są różne tłumaczenia. To zależy od tego, co rozumiemy przez „prawo”. Jeśli jako prawo rozumiemy obowiązujące przepisy, to wtedy tłumaczy się tę sentencję w ten sposób, że najdokładniej stosowane przepisy mogą prowadzić do niesprawiedliwości. Mnie się to kojarzy z tzw. strajkiem włoskim, który stosują np. celnicy na granicy: zaczynają szczegółowo, drobiazgowo przestrzegać wszystkich przepisów, przeprowadzają kontrole, które się ciągną godzinami, a sami działają przecież zgodnie z prawem, nie można im niczego zarzucić. Powoduje to jednak rozmaite niedogodności i uciążliwości. Natomiast jeśli przez prawo rozumiemy tzw. prawo podmiotowe, czyli uprawnienia przysługujące osobie, to sentencja ta prowadzi do pytania o granice wykonywania swoich uprawnień. Rozważamy czy można dowolnie korzystać ze swoich uprawnień, bez uwzględniania uprawnień drugiej osoby, i czy nie spowoduje to czyjeś krzywdy. Jest to kwestia tzw. nadużycia praw podmiotowych. Przykładowo – Rzymianie potępiali marnotrawstwo, uważali bezsensowne trwonienie majątku za nadużycie prawa do dysponowania swoją własnością. I tu się rodzi pewna sprzeczność, bo jeśli pani jest właścicielką majątku, to przecież teoretycznie może pani z nim zrobić co pani chce, włącznie z przepuszczeniem go. Tak samo, gdy właściciel miał niewolnika, źle go traktował czy doprowadził do jego śmierci, choć miał prawo go zabić, to jednak uważano, że źle korzysta ze swoich uprawnień, bo przecież niewolnik nie służył do tego, żeby się nad nim znęcać, tylko żeby korzystać z jego pracy. Oba przypadki, ze społecznego punktu widzenia, były w Rzymie

godne potępienia i spotykały się także z prawnym sprzeciwem.

S.H.: Była zasada pierwszeństwa dobra ogółu...

M.K.: W konflikcie interesów tak, pierwszeństwo zawsze miał interes publiczny - *salus publica suprema lex* - dobro państwa najwyższym prawem. Nie budziło to żadnych wątpliwości. Natomiast w prawie rzymskim prywatnym charakterystyczny jest indywidualizm – było ono nastawione na jednostkę, ochronę własności prywatnej i swobody umów. Jednostka decydowała czy chce zawrzeć daną umowę, czy nie - to była jej całkowicie wolna wola.

S.H.: A jak się przedstawiało życie kobiet w tamtym czasie?

M.K.: Moja doktorantka, która się tą tematyką zajmuje, posłużyła się sformułowaniem, że kobieta była „ułomną osobą fizyczną”, tak jak dzisiaj prawo posługuje się pojęciem „ułomnych osób prawnych”. **Jeden z prawników rzymskich mówił, że kobiety z powodu lekkości ducha, słabości płci i nieznanomości spraw handlowych nie mogą być samodzielne.** Kobiety korzystały z różnych uprawnień, istniały pewne procesy emancypacyjne, ale nie mogły uczestniczyć w życiu publicznym, zajmować stanowisk publicznych, nie mogły być sędziami ani prawnikami.

S.H.: Z drugiej strony, można powiedzieć, że mężczyźni mieli obowiązek o nie zadbać.

M.K.: W rozumieniu prawa rzymskiego kobiety zawsze powinny pozostawać pod czyjąś władzą albo opieką, oczywiście męską. Jeśli kobieta była jeszcze dzieckiem, podlegała władzy swojego ojca, gdy wychodziła za mąż mogła wejść pod władzę swojego męża – nie było równouprawnienia, a jeżeli pozostawała kobietą samodzielną, to dostawała specjalnego opiekuna dla kobiet. Uważano kobiety za osoby słabsze, wymagające takiego traktowania.

S.H.: Gdyby się zdarzyło, że Marek wyruszył na wojnę i pozostawił Liwię bez środków do życia, tymczasem Liwii oświadczył się zamożny Tytus, to co wówczas Liwia może zrobić?

M.K.: Jeśli nadal jest zamężna, to nic nie może zrobić (choć, jak kobieta bardzo będzie chciała...). Ale jej sytuacja nie jest beznadziejna, bo społeczeństwo rzymskie to społeczeństwo organizacji rodzinnej, o bardzo silnych związkach rodzinnych i przyjacielskich. Istnienie krewnych i przyjaciół zabezpiecza jej byt; to społeczeństwo, które dba o siebie. Samo pojęcie przyjaźni *amicitia* ma zresztą refleksy prawne. Prostym przykładem jest pojęcie pożyczki przyjacielskiej, różnej od pożyczki lichwiarskiej. Niektóre instytucje prawne opierają się na takich układach, jak na przykład użyczenie, czyli oddanie rzeczy do bezpłatnego korzystania. Użyczenie jest przecież formą przysługi dla przyjaciół, opiera się na zaufaniu.

„Dla Rzymianina wystarczy słowo, skoro przyrzekł to wykona, fides Romana”

S.H.: Gdyby miał pan wymienić filary, które są niezbędne przyszłemu prawnikowi do właściwego rozumienia i stosowania prawa, to co by to było?

M.K.: Filozofia i historia. Nie można traktować historii jako balastu. Ciceron pisał, że historia jest nauczycielką życia i jest to prawda, pomimo że wymyśliliśmy komputer i telefon komórkowy.

S.H.: Filozofia jest potrzebna?

M.K.: *Ja uważam, że jest niezbędna! Jest to ogromny problem absolwentów nowych matur – rażąca nieznanomość filozofii, logiki, nieumiejętność pewnej kategoryzacji czy systematyzacji. Gdybym mógł coś poprawić, przywróciłbym do szkół filozofię i logikę. Nawet inżynier aby coś stworzyć, musi umieć myśleć logicznie, choć powierzchownie może się wydawać, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego, bo gdzie technika a gdzie filozofia. Potrzebna nam jest również pokora wobec minionych osiągnięć – jeśli mamy za sobą prawie trzy tysiące lat kultury prawnej rzymskiej, której instytucje się utrzymały, to nie należy tego lekceważyć. Musimy być świadomi, że niczego sami nie wymyśliliśmy i że wciąż korzystamy z dorobku minionych epok. Ale, aby się móc nad tym zastanowić - potrzeba wiedzy.*

ROZMAWIAŁA:
SYLWIA HEJNO



Rozjaśnić sens słów

Rozmowa
z Januszem
Opryńskim

Łukasz Marcińczak: Gdzie i kiedy poznał pan Melpomenę?

Janusz Opryński: To było w liceum na Podwalu, mieszczącym się w dawnym klasztorze kanoniczek, jednym z najpóźniej upaństwowionych. Przedziwne liceum, gdzie się wszystko waliło, pamiętam jak rozhuśtywaliśmy podłogę, gdy nie chcieliśmy mieć zajęć. Polonistką była tam pani Elżbieta Żwirkowska, dzisiaj profesor na KUL i wokół niej powstało takie koło polonistyczne, gdzie dużo się czytało, a potem o tym rozmawiało, wspólnie chodziliśmy na przedstawienia do Osterwy. A dyrektorem Osterwy był wtedy Kazimierz Braun i, jak na taki prowincjonalny teatr w Lublinie, to była niezwykła postać. On był dość odważnym człowiekiem, świetnie robił Różewicza, np. *Akt przerywany*, *Kartotekę*, poza tym wystawiał Norwida, sprowadzał również ludzi od Grotowskiego.

Chyba w II klasie liceum, razem z dzisiejszym prorektorem KUL Romanem Doktorem i, obecnie lekarzem, Andrzejem Marciniakiem, wybraliśmy się z naszą profesorką do Grotowskiego i oglądaliśmy *Apocalipsis fon figuris*. Kiedy indziej pojechaliliśmy do Teatru Starego w Krakowie na *Biesy Wajdy* z wielką rolą Nowickiego jako Stawrogina i Pszoniaka jako Wierchowienińskiego. To były dwa, wtedy ważne dla mnie spotkania z teatrem, którego na pewno wtedy nie rozumiałem, a właściwie tylko uczestniczyłem w jakichś potwornie silnych emocjach, które mnie zabierały. Ja wzrastałem w złym okresie teatru; Grotowski to była sława światowa, choć jednocześnie był to trochę teatr dla wtajemniczonych. Pamiętam, że nasza pani profesor najpierw napisała do Grotowskiego, czy oni wpuszczą nas, takich młodych na spektakl, który zaczynał się od tego, że aktor wykonuje gest kopolacyjny z chlebem. To był 1969 rok, teatr no-

woczesny dopiero się rodził. Gdy tutaj w Lublinie Braun wprowadził nagie biusty w *Akcie przerywanym*, to gazety rozpisywały się o tym jako o wielkim skandalu.

Ł.M.: Czyli można powiedzieć, że chociaż nie były to w Polsce czasy najlepsze z możliwych, to w kulturze działo się dużo i dobrze?

J.O.: Ja mam prywatną teorię, że końcówka lat 60. i początek lat 70. to był na świecie okres najbardziej kreatywny, we wszystkich dziedzinach. Bo to pokolenie, które przeżyło wojnę, z taką traumą wojny, zaczęło ciekawie opisywać świat. Jesteśmy, ja się do tego przyznaję, epigonami tamtych czasów, tego, co się stało w filozofii, tego, co się stało w poezji. Ja wierzę w to, że wojna, w tyle głowy wojna, czyli apokalipsa, bywa w sztuce inspiracją do wielkich dzieł.

Ja się urodziłem osiem lat po wojnie i wszystkie święta, spotkania rodzinne, pamiętam jako opowieści o wojnie - straszili nas wojną, ciągle były jakieś opowieści o krewnych, którzy cudem przeżyli. Myśmy żyli absolutnie w aurze wojny. Propaganda też robiła dużo, żeby ten kult wojny trwał. Wydaje mi się, że ta wszechobecność wojny w opowieściach dorosłych sprawiła, że moje pokolenie ma trochę zacierzoną świadomość. Należałoby zadać sobie pytanie, jak się to objawia. Myślę, że my mamy jakąś gotowość metafizyczną do buntu przeciwko Bogu, jakiś żal egzystencjalny. Pewnie współcześni psychologowie dotarliby do naszych pokładów lęku, bo ja pamiętam, że to był jakiś problem. Wtedy powstało mnóstwo projektów ludzkich, choćby ruch hippisowski, może trochę naiwny, ale myślę, że to były bardzo ideowe czasy, że człowiek chciał się upomnieć o jakąś sprawiedliwość społeczną. Zdaje mi się, że dzisiaj jest czas jakichś potwornych samotności: młode pokolenie jest samotne, starsze oko-

puje się w swoich gettach dobrobytu, stało się coś koszmarnego. Jeśli nawet w tamtym czasie było dużo naiwności, to ja go wolę. Bo te wszystkie szlachetne odruchy ludzi lewicowych, nawet śmieszne, miały pewną wartość.

Ł.M.: Tutaj, gdzie rozmawiamy, nad pańskim biurkiem wisi fotografia Adama Michnika. To ważna postać dla pana?

J.O.: Ja to zdjęcie sobie niedawno powiesiłem. To było w momencie, kiedy zaczęto atakować Adama bardzo i to był taki gest Herbertowy, że trzeba trwać, być po prostu wiernym. Bo mnie mogą irytować pewne gesty Adama, ale to nie znaczy, że to nie jest wielki dla mnie człowiek, o wielkiej wiedzy i niezwykłych zasługach dla tego kraju. I to, co się dziś wokół Adama dzieje, to jest dla mnie takie typowo polskie niszczenie autorytetów. Nie potrafimy przyjąć, że ktoś może mieć wyraziste poglądy i jednocześnie nie niszczyć tego człowieka.

Poznanie Adama Michnika to było przeżycie z takich w życiu najważniejszych, na pewno ważące na moim rozwoju duchowym. Po spotkaniu z nim zacząłem buszować po obszarze nie znanym mi do tej pory. Adam dał mi tę wiarę, że ten świat może się zmienić, że istnieją w nim ludzie wolni. Miałem wtedy poczucie, że oto poznaję głównego wroga komunizmu, a jednocześnie człowieka wielkiej wrażliwości. Była taka sytuacja, kiedy siedzimy w mieszkaniu Adama Michnika i nagle przychodzi jego ojciec starsuszek do tego pokoju i mówi: „słuchaj, dowiedziałem się z Wolnej Europy, że cię przesłuchiwali”, czyli on się dowiedział w drugim pokoju, przez Monachium, że syna kolejny raz przesłuchiwali. Adam ma silną moc uwodzenia człowieka, ale w sensie bardzo pozytywnym. Zwracał się do człowieka: „no to już, opowiadaj” i od razu na ty, ma fenomenalną pamięć do imion, jest niezwykle dokładny i delikatny w takich sprawach. Nie wolno takich ludzi zniszczyć. Ktoś, kto nie siedział, tak naprawdę nie ma prawa do ocen, to się trzeba zmierzyć z tym doświadczeniem. Nigdy też nie zapomnę innej sytuacji z Adamem, ona była dla mnie szekspirowską sytuacją. Graliśmy wtedy w studenckim klubie Riwiera Remont i Adam przyszedł ciągnąc za sobą ubeków, chodzących za nim wtedy tabunami. I myśmy go skryli za kotarą.

Ł.M.: Scena pachnąca trochę Kordianem, jednak kierowany przez pana teatr czerpie z dzieł nie napisanych na scenę. Dlaczego chętniej sięga pan po epikę niż dramaty?

J.O.: Ja dziś sobie myślę, że ja jestem człowiekiem literatury. Jak ktoś mnie pyta, co naprawdę umiem robić, to ja naprawdę umiem czytać książki i umiem potem przełożyć „kawałek” literatury na teatr. Potrafię przejść z myślenia abstrakcyjnego, jakim jest literatura, na konkrety, potrafię przekładać abstrakcyjną przestrzeń literatury na przestrzeń teatru. I to mi, jak sądzę, pozwala rozumieć literaturę głębiej, dlatego że ja muszę się zmierzyć z postacią na scenie. Jak pan czyta *Biesy*, to pan wyobraża sobie Stawrogina i dość łatwo to panu przychodzi, ale nie będzie już tak łatwo wyobrazić sobie jak Stawrogin będzie chodził, jak będzie mówił, jak będzie patrzył. A teatralne myślenie zmusza do niezwykle wnikliwej analizy postaci. W *Biesach* widzimy też jak Wierchowieniński biega po jakimś rosyjskim miasteczku i teraz jak to miasteczko „przełożyć”, co w tym jest - to wszystko trzeba wyczytać. Pamiętam jak Małgorzata Dziewulska, pisząca o teatrze, mówiła mi, że przekładanie literatury na teatr wymaga głębokiego czytania. I tak rzeczywiście jest.

Ł.M.: A jaka jest właściwie różnica między filmowym i teatralnym widzeniem literatury?

J.O.: Teatr wymaga większej czujności w podchodzeniu do literatury. I to mnie najgłębiej w teatrze interesuje - ile można z literatury wyciągnąć. Arcydzieła literackie są niezwykle inspiracją dla teatru, każde pokolenie musi się z tym zmierzyć. Trzeba ten kod, z którym mamy w dziele literackim do czynienia, zdekodować. Teatr ma tu takie możliwości, których nie ma krytyk, bo teatr ma aktora. Aktor materializuje literaturę, to jest coś niezwykłego, jak aktor czasem pomaga zrozumieć tekst, gdy usłyszy się tekst wygłoszony. Bo myśmy już odeszli od głośnego czytania.

Kiedyś w domach inteligenckich zbierano się wokół kominka czy pieca i czytano na głos. Myślę, że dla literatury to było coś niezmiernie ważnego, bo oni, jak się zebrali, to potem rozma-

wiali o tym, interpretowali fragmenty. Ja mam teraz potworne poczucie samotności istnienia w humanistyce, np. nie mam się z kim podzielić; takie poczucie, że przeczyta pan książkę i chciałby komuś szybko opowiedzieć o swoich odczuciach. Kiedyś, mam wrażenie, przychodziło to naturalniej. Dlatego dla mnie okres stanu wojennego, choć był sztuczny i był okropny, to z jednej strony dla humanistyki był cenny. Bo właściwie czytaliśmy te same rzeczy, wiadomo było, że każdy przeczytał *Małą apokalipsę* Konwickiego, że każdy czytał Brandysa, a wydarzeniem dla wszystkich było tłumaczenie Mandelsztama przez Barańczaka. Wszyscyśmy siedzieli, pili wódę i rozmawiali o tym. I to było coś niezwykłego, bo tak naprawdę ta inteligencja przechodziła jakieś warsztaty literackie. I my, robiący teatr, robiliśmy takie zakodowane spektakle, bo myśmy się odwoływali do inteligencji, która to wszystko znała. Jak przyszła postać z kanistrem, to wiadomo było, że to końcówka *Małej apokalipsy*, to była ikona. Dzisiaj już się tego nie robi. Jak pojawi się aktor z kanistrem w ręku, to może kojarzono by go teraz z arabskim terrorystą... A wtedy to było jednoznaczne. I takich rzeczy było więcej, fragmenty *Pana Cogito*, którym mówiło się na co dzień, tak jak wcześniej w liceum mówiliśmy Norwidem. Dziś nie ma czegoś takiego. Czy Masłowską się mówi? Czy dzisiaj w takiej skali możemy powiedzieć o przenikaniu sztuki wysokiej do powszechnego języka? Sam język gwałci nas w jakiś sposób, takie frazy, które są nowoczesne, ale czy one są z powieści?

Ł.M.: Dzisiaj chyba w to miejsce wszedł film, są takie wytrzychy filmowe do wszystkiego - Houston, mamy problem, mówi się Rejsem, Alternatywami, film wszedł w to miejsce.

J.O.: No właśnie, nie mówi się już powieścią, dramatem... Nie chcę wyglądać na kogoś, kto utyskuje, ale jest to na pewno jakaś znacząca różnica, potężne media zabrały nam kontakt z literaturą. Myślę, że moja wyobraźnia jest teatralna. Filmowa jest chyba łatwiejsza, posługuje się tym, co jest, trochę jakby Bóg robił film za człowieka; jak się postawi nad ranem kamerę w lesie, to właściwie niewiele

trzeba robić. Ja to spłycam oczywiście, ale w teatrze, chcąc otrzymać te same efekty, trzeba troszeczkę ruszyć wyobraźnią, trzeba trochę wiedzy, ale też trzeba pewnego skrótów. Teatr uczy niezwykłej zdolności tworzenia metafor, tzn. rozwikłania pewnego zjawiska, uchwycenia jakiejś cechy tak znaczącej, że najpierw musi nastąpić moment zrozumienia głębokiego, żeby potem stworzyć tę metaforę. Ja bardzo lubię oglądać niektóre reklamy, jeśli robią je wybitni specjaliści; tam też mamy do czynienia z niezwykłym skrótów, metaforą.

Ł.M.: Napisał pan kiedyś, że „teatr jest miejscem, gdzie najtrudniej kłamać”. Ale przecież teatr to dekoracje, aktorzy, wszystko jest tam umowne, sztuczne, czyli nieprawdziwe.

J.O.: To jest zdanie paradoksalne, bo teatr polega na kłamstwie, na oszustwie. Paradoks polega na tym, że jeżeli pan skłamie w emocji, to pan oszuka. Jeśli próbujemy pracować z aktorem, z przestrzenią i wyrazić ból, cierpienie i prześlizgniemy się, to stworzymy przestrzeń, w którą nam nie uwierzą. Jak aktor powie „oj, oj”, to będą wiedzieli, że on udaje ból. Jeżeli natomiast przez pięć minut będziemy mieli do czynienia z działaniami aktorskimi, przechodzącymi przez różne fazy, od cichego skowytu, od wycia, od drapania, od tego, że człowiek zostaje w samotności, nie radzi sobie, jest na granicy samobójstwa, jeżeli przejdziemy te wszystkie fazy, to znaczy, że nie kłamiemy. Wtedy możemy zbliżyć się do prawdy. Tylko tyle, bo teatr zawsze przegrywa, każda sztuka w tym myśleniu arystotelesowym przegrywa z życiem; próbujemy naśladować, ale życie w swoim skomplikowaniu, w swej różnorodności, w swoim zaskakiwaniu przewyższy to, co możemy pokazać w sztuce. W tym sensie mówię o tym kłamstwie. Myślę, że tak naprawdę w teatrze współczesnym jest dużo kłamstwa, bo są takie „przeleciane” - mówiąc kolokwialnym językiem - stany; ktoś tam siądzie na kanapie i coś tam udaje. I jest bardzo niewiele wielkich przedstawień w różnych obszarach, które próbują zmierzyć się z ludzkim bólem, z ludzką miłością, z ludzką samotnością, bo tak naprawdę o tym chce opowiadać teatr.

Ł.M.: Tak rozumiana sztuka, choć jest tylko zbliżaniem się, konwencją, nie może być bezbolesna...

J. O.: Jest taki jeden z najbardziej metafizycznych momentów w teatrze - pierwsze zgaszenie światła. Ponieważ ja zawsze prowadzę na swoich przedstawieniach światło, wiem, jak istotny jest ten moment, gdy ściągamy światło z widowni i przez chwilę jest taki moment oczekiwania. Bo widz, który jakiegoś strzępy informacji posiada, do końca nie wie, do czego ja go zapraszam. To jest jakaś sytuacja sztuczna, a jednak człowiek chce tego słuchać, chce uczestniczyć w czymś, co jest sztuczne, godzi się na tę ciemność, choć młodzi ludzie się nie godzą, bo jak gramy dla uczniów, to krzyczą, boją się, oni to torpedują i to jest naturalne, oni są jeszcze nie zgwałceni przez kulturę. Więc, wie pan, ja - robiąc teatr - kłamię, można mnie złapać za słowo, ale to trzeba dobrze „kłamać”, „kłamać z poświęceniem”. Tutaj też powinniśmy wejść w problem aktorstwa, bo aktor to jest ten człowiek, który prowadzi eksperyment na sobie i pozwala go prowadzić na sobie. To jest dość niebezpieczne tak naprawdę; doświadczeni aktorzy twierdzą, że przebywanie w tych dwóch światach kończy się różnie.

Zdarza się, że aktorzy „odpadają” przy Dostojewskim. Jeśli wchodzi bardzo głęboko, to się zaczynają problemy psychiczne, tak było choćby z Radziwiłowiczem, który uciekł z próby. Ja też pamiętam, że jeden z moich aktorów, kiedy graliśmy taką długą serię przedstawień, mówi: „wiesz, ja coraz trudniej wychodzę z tego Dostojewskiego, może byśmy przerwali na razie, ja potrzebuje kilku dni, żeby dojść do siebie.” W *Braciach Karamazow* jest słynna rozmowa przy koniaczku o Bogu, pyta tam stary Karamazow, czy Bóg jest, czy go nie ma i na odpowiedź, że Boga nie ma, mówi: jak to, to nie ma nic? Dzisiaj w literaturze już nie ma takich pryncypialnych rozgaworów, już nie mamy tej odwagi stawiania prostych fundamentalnych pytań. Z tym kłamstwem w teatrze związana jest cała seria problemów.

Ł.M.: Pana zdaniem bez teatru, zmarginalizowanego przez film, człowiekowi będzie trudniej poznać samego siebie?

J.O.: Ja bardzo przeżyłem książkę Marii Janion napisaną ze Żmigrodzką *Odyseje wychowania*, gdzie pisała o tym bardzo pięknie, analizując wielką powieść edukacyjną Goethego *Lata nauki, lata wędrówki Wilhelma Maistra*. I tam jest opisany teatr jako pewien etap, który każdy człowiek przechodzi, bo każdy człowiek chce grać, właściwie chce być aktorem. Czyli teatr jest w naszym projekcie ludzkim. To nie jest miejsce, gdzie pójść albo nie pójść. Mogę sobie nie pójść, ale on jest w projekcie. Nie ma świadomego życia człowieka, w którym on by nie zmierzył się w ogóle z teatrem.

Wie pan, czytam teraz francuskich krytyków na temat Szekspira i oni pytają, co to był za dziwny okres z tym Szekspirem, bo to był, może drugi po Grecji, taki etap w historii, kiedy teatr był tak ważny. Bo gdzieś grają tego Szekspira z tyłu knajpy i siedzi jakiś człowiek, który się posługuje łaciną, siedzi kurwa, siedzi złodziej i wszyscy płaczą. I to już się nie powtórzy, bo dzisiaj do teatru już nie przyjdzie kurwa, już nie przyjdzie złodziej, bandziór... Oni stawiają różne tezy: dlaczego kiedyś oni wszyscy mogli się spotkać w teatrze, mimo że nie czytali, że nie byli, jak dziś byśmy powiedzieli, przedstawicielami inteligencji. Spotkanie takie było możliwe dzięki temu, że *Opowieść o synu marnotrawnym* wszyscy znali, bo mity się opowiadało i postacie, do których mity się odwołują były znane przez ludzi wszystkich kondycji.

Ł.M.: A gdzie jest w teatrze miejsce na ekspresję samego siebie, czy w ogóle jest miejsce w teatrze na egocentryzm literatury?

J.O.: Człowiek obdarzony umiejętnością kreacji chce jakieś pytania zadawać; jeden może zadawać je w pisaniu, inny w muzyce, ja wybrałem teatr, bo wydaje mi się że tutaj - choć nie jestem wielkim znawcą literatury, ale mam tam takie swoje wyspy, gdzie czuję nie na to wszystko ucho nadstawiam - mogę zbliżyć się do odpowiedzi. Te spektakle to jest też jakiś zapis procesu, który się dzieje w człowieku, a zarazem próba spotkania z drugim człowiekiem. Teatr daje takie możliwości. Twórczość polega na ekspansji ego, jak Gombrowicz pisał: „poniedziałek, ja, wtorek, ja...”. Jest rodzaj natarczywości własnego ego w człowieku, który chce

zająć drugiemu człowiekowi jego czas. I tu trzeba mieć wielką pokorę, bo jeśli człowiek ma odwagę zajmować drugiemu człowiekowi jego czas, to musi go zająć w sposób ciekawy, musi go zająć czymś ważnym.

Kiedyś graliśmy w Japonii i wziąłem wtedy w podróż przetłumaczone przez Ięgę Rodowicz *Traktaty Zeamięgo* z XV w. o tradycyjnym japońskim teatrze NO. Tam doświadczenie teatralne jest prawie zakonne; od 7. roku życia rozpoczyna się kształcenie w tym kierunku i wszystko jest bardzo skodyfikowane - do pewnego okresu tylko się mistrza naśladować, potem trzeba wyzbyć się wszystkiego, czego się nauczyło, a jeszcze na końcu aktor musi się wyzbyć wszelkiego ja. Ja to czytałem z fascynacją, bo to jest coś, o co chyba bardzo trudno w naszej kulturze, która jest niezwykle egotyczna. Być może dobrze pojęty, bardzo głęboki katolicyzm, jak Jana od Krzyża, ma coś takiego w sobie. Ale jest też pytanie, czy bez tej ekspansji „ja” - czasem takiego trochę dandysowskiego, narcystycznego - może istnieć sztuka? Na pewno to „ja” musi być w jakiś sposób kontrolowane. Ja często mam poczucie, że dlatego, że nie kończyłem reżyserii, ale jestem przyuczony do tego, jak chałupnik, to mam sytuację komfortową, bo nie jestem reżyserem do końca i muszę dużo pracować, bo nie mam tego wyuczonego.

A to, że nie mam tego wyuczonego, nie wprowadza mnie w stan zadufania. W Polsce mamy teraz do czynienia z ekspansją uczniów Lupy; wielki mistrz odciska się w uczniach i to się wiąże ze sposobem opisywania świata - widać, że oni są spod jednego płaszcza.

Ł.M.: Jaka była polonistyka w latach siedemdziesiątych? Czy z uczelni szły do pana jakieś impulsy, czy ktoś z wykładowców przemycił coś, robił, powiedzmy, oko do studentów? Czy nawet ci, którzy nie byli przez ten system zagarnięci dłubali w swoich bezpiecznych dziedzinach, nie podejmując rozmów o otaczającej rzeczywistości z młodymi ludźmi?

J.O.: To raczej ja byłem tym, którzy przynosił bibułę na zajęcia. Oka nie robił nikt, Lublin żył jakby na uboczu. Być może ci ludzie byli tak głęboko zamufłowani, ale ja nie pamiętam, by ludzie z polonistyki zajmowali się bibułą czy w ogóle literaturą opozycyjną albo paryską *Kulturą*. Nie miałem poczucia, że oni chcą coś przemycić; więcej miałem przemycane w liceum. Ja studia pamiętam tak - nuda, potworna nuda. Nic się nie dowiedziałem na studiach o Barańczaku, który wtedy pisał świetne teksty zmieniające rzeczywistość. Jako człowiek wrażliwy na literaturę mam poczucie, że słabo byłem uodżony na studiach. Poza bardzo nielicznymi przypadkami nie miałem poczu-

cia, że uczestniczę w zajęciach, gdzie są jakieś bardzo ciekawe interpretacje, zmuszające mnie do nowoczesnego myślenia w humanistyce. Pamiętam te opracowania Biblioteki Narodowej, pewnie metodologicznie doskonałe, ale ja tym prawie wymiotowałem. Bo myśmy nigdy nie dochodzili do tekstu, myśmy się nie uczyli analizy tekstu. W moich ustach ten sąd jest może mało wiarygodny, ja byłem dość średnim studentem, to znaczy miałem bardzo dobre wyniki tylko z literatury, a trochę studia „olewałem”, gdy zacząłem zajmować się teatrem, bo ta przestrzeń wydawała mi się intelektualnie o wiele ciekawsza.

Sporo jeździłem potem po świecie i po zaznajomieniu się z wieloma uniwersytetami amerykańskimi uważam, że problemem uniwersytetów u nas jest ciągle brak konkurencji. Jak rozmawiam ze swoim przyjacielem z uniwersytetu pod Filadelfią, który jest dziekanem teatralnym, słyszę, że on co roku musi zdać egzamin u studentów, w sensie, że on musi ciągle tego królika wyciągać. Tam nie ma tak, że jest dozgonny etat; jak ktoś już dostał się na przewód, to to już jest tak bezpieczna sytuacja, że można czytać powolutku albo wcale się do zajęć nie przygotowywać. Tam weryfikują to studenci, zasypują profesorów mailami, na które profesorowie muszą odpowiadać, tam wiedza jest towarem, który trzeba ciągle odświeżać i udoskonalać. Ja widziałem jak profesorowie z Polski, którzy wyjeżdżali do Ameryki, wracali odmienieni, stawali się bardziej przystępni dla studentów, zaczęli dbać o poziom, jaki reprezentują. Ale wracam do czasu swojego studiowania. Wszyscy byliśmy wtedy zdeprawowani systemem, szkoły również i uniwersytet musi to przepracować w sobie. Ja nie oskarżam - broń Boże! - tam pracują często wspaniali ludzie, tylko jak ja zrobię złe przedstawienie, to do mnie nikt nie przyjdzie i nie zarobię, to jest proste. Jeśli będę prowadził nudne wykłady, na drugi rok nikt nie wybierze moich wykładów i ja nie mam pracy.

ROZMAWIAŁ:

ŁUKASZ MARCIŃCZAK



Kwiaty mowne, kwiaty malowane (II)

O symbolice roślin

W starożytności bogatą symbolikę roślin - jako atrybutu bóstw - zapoczątkowali Grecy. Bez większych zmian przyjęli tę symbolikę Rzymianie. Uprawiana ona była również w starożytnych obszarach Azji Wschodniej. Atrybutem bogini małżeństwa i płodności - greckiej Hery i syryjskiej Rimnon - był owoc granatu. Wieniec z liści wawrzynu szlachetnego, jako słynne laury, stanowiły atrybut Appollina. Atena - bogini mądrości, pokoju i słusznych wojen - trzymała w ręku gałązkę z drzewa oliwnego. Wieniec z gałązek drzewa oliwnego był także trofeum bohaterów olimpiad. Wino-rośl stała się symbolem Dionizosa - boga płodności i sił natury. Kłosa zboża to atrybut Demeter - bogini płodów rolnych. W Indiach bóg Brahma przedstawiany jest zwykle na tle liścia lotosu. W godle Egiptu znajdowało się pięć kwiatów lotosu. Berło, jako symbol władzy faraonów, miało również kształt kwiatu lotosu. Piękny pokrój oraz miły, silny i długo utrzymujący się zapach mirtu sprawiły, że w starożytności przypisywano mu szczególne znaczenie. W Grecji mirt, obok róży i granatu, poświęcony był bogini miłości - Afrodycie. Z pędów mirtu sporządzano wieńce dla mistrzów olimpijskich i na dzień zaślubin panny młodej. Ten ostatni zwyczaj w południowej Europie zachował się do dziś.

Na uwagę zasługuje szczególne wykorzystanie kwiatów w symbolice chrześcijańskiej. Kwiaty w różnych epokach zawsze były zwiastowaniem i znakiem budzącej się do życia natury, nadzieją przyszłego owocu, częścią utraconego raju. Bóg w każdej roślinie, poprzez jej wdzięk, przepych kształtów i zapachów ukrył obraz swoich tajemnic. Kwiaty przypominają nam o dawno zapomnianej prawdzie, że świat został stworzony

dla szczęścia i piękna. Rośliny częścią nadziemną symbolizują świat objawienia, a częścią podziemną - świat ukryty. Pomędzy tymi nadziemnymi i podziemnymi elementami rośliny istnieje cudowna równowaga sił, jakby jedność przeciwieństw. Dalej kwiat, podobnie jak człowiek, podlega prawu ziemskiego przemijania. Wszelkie ciało to jakby „trawa”, a cały wdzięk ciała jest niby „kwiat polny”. I w końcu jest tak, że „trawa” usycha, więdnie „kwiat”, a tylko „słowo Boga” trwa na wieki. Sam Chrystus nawołuje w Ewangelii do podziwiania kwiatów. Według „Pieśni nad pieśniami” Chrystus sam jest kwiatem, który wyrósł z korzenia Jassego. Zmartwychwstały Chrystus zapoczątkował w odkupionym świecie wiosnę życia w łasce i cnocie.

Św. Klemens Aleksandryjski wykazuje związek między sakramentem małżeństwa a kwiatami. Nazywa dzieci kwiatami małżeństwa, które boski ogrodnik zrywa na łące ciała. W chrześcijańskiej symbolice kwiaty są ziemskim wyobrażeniem niebiańskiej szczęśliwości. Kartagińska męczennica Perpetua, w jednym ze swych objawień oglądała czekającą ją szansę pobytu wśród kwiatowego ogrodu z różami tak wysokimi jak cyprysy. Według głębszego chrześcijańskiego ujęcia symboliki roślin, np. strojąc groby zmarłych - widzimy w tym nadzieję zmartwychwstania, wiecznej wiosny i niebiańskich radości oczekujących w raju. Ponadto w chrześcijańskiej tradycji na uwagę zasługują zachowane obrzędy, jak m.in. poświęcanie ziół, posypywanie kwiatami drogi podczas procesji.

Duże znaczenie w religijnym świecie antycznym i chrześcijańskim miały fiołki. Wyrażały one skromność ludzką oraz boską potęgę. Na przełomie XVI i XVII w. trzcina pospolita stała się emblematem narodzin Naj-

świętszej Panny i Miłosierdzia Bóżeo. We wczesnym średniowieczu za symbol Męki Pańskiej uważano czworolist pospolity (*Paris quadrifolia*), roślinę leśną, pospolitą w Europie, w tym i w Polsce. Roślina ta cechuje się szczególnym, krzyżowym ustawieniem liści i elementów okwiatu i stąd przyjęto dla niej symboliczną nazwę „*Crux Christi*”. Z czasem „Mękę Pańską” symbolizuje kwiat męczennicy (*Passiflora*). Od wielu wieków kwiat ten stanowi u katolików motyw zdobniczy szat liturgicznych, ołtarzy i naczyń. Krzew gorejący dyptanu białego (*Dictamnus albus*) jest godłem kościoła prezbiteriańskiego. Wizerunek palmy daktylowej (*Phoenix dactylifera*) u Rzymian - jako znak zdobytej Judei - widnieje na niektórych starożytnych złotych i srebrnych monetach. Stylizowane palmy, często i z innymi elementami przyrody, jak np. ptaki, znajdują się w godłach zgromadzeń zakonnych. W okresie wczesnochrześcijańskim postać Krzyża Chrystusa wiązana była z palmą daktylową. Palma ta jest również atrybutem św. Piotra i symbolem wyniosłości niebieskiej Matki Boskiej. W niektórych krajach Europy południowej istnieje tradycja, że pięknie ukwiecone gałązki akacji srebrzystej (*Acacia dealbata*), zwanej niesłusznie „mimozą”, dzieci ofiarowują swym mamom z okazji Dnia Matki. Trzy białe lilie widnieją w herbie papieża Pawła VI. Stylizowana trójplatkowa lilia biała była godłem herbowym królów francuskich wszystkich linii dynastii Kapetyngów oraz monarchii francuskiego do 1789 r. i w latach 1815-1830. W godle Marcina Lutera widnieje kwiat róży.

Rosnąca w Polsce lilia złotogłów (*Lilium martagon*) o złocistych kwiatkach stała się motywem dekoracyjnym zdobnictwa i sztuki ludowej na Podhalu (tzw. leluja). Sty-

lizowany kwiat lilii białej (*Lilium* sp.) stał się pierwowzorem lilijki - polskiego znaku harcerskiego. Szarotka alpejska (*Leontopodium alpinum*) jest emblematem naszych strzelców podhalańskich. W godle kilku polskich parków narodowych widnieją określone symboliczne rośliny. Emblematem naszych leśników są stylizowane gałązki dębu. Na emblematkach, pieczęciach towarzystw leśnych widnieje stylizowana gałązka drzewa szpilkowego podobna do świerka lub jodły. Czerwone róże obrał sobie za godło angielski hrabia Lancaster, a z czasem stały się one symbolem angielskiej rodziny królewskiej. Cedr libański, często opisywany w starożytnych działach, jest symbolem państwowym Libanu. Palma królewska (*Roystonea regia*) jest drzewem narodowym Kuby. Jedną z najpiękniejszych kwitnących wiśni, określoną jako wiśnia piłkowana lub wiśnia japońska (*Prunus serrulata*) jest nieoficjalnym symbolem narodowym Japonii. Wiśnia w Kraju Kwitnącej Wiśni symbolizuje czystość, piękno i radość nadchodzącej wiosny. Hodowana w Japonii 16-płatkowa chryzantema stała się flagowym symbolem herbowym rodziny cesarskiej. Trzy-płatkowy liść koniczyny (*Trifolium* sp.) jest symbolicznym znakiem Irlandii. Liść klonu (*Acer platanoides*) figuruje na fladze Kanady. Kaktus z rodzaju opuncja jest umieszczony w godle narodowym Meksyku.

W starożytnym Rzymie dąb poświęcony był Jowiszowi. Postaci, zarówno Jowisza i jego ludzi oraz jego boskiej małżonki Junony, ozdabiane były wieńcem z liści dębowych. Rzymscy cesarze, pragnąc upodobnić się do Jowisza nosili, jak i ten król bogów, wieńce z liści dębu. Zwycięskich rzymskich wodzów, podczas triumfalnych powitań wieńczono koronami z dębowych liści. Liście dębowe stanowią motyw najwyższych germańskich odznaczeń.

Znane są powszechnie pojawiające się coraz to inne i piękne półkrzewiaste, pełnokwiatowe chryzantemy. Chodzi tu o chryzantemę ogrodową (*Chrysanthemum indicum*) rosnącą dziko w Chinach i Japonii, a hodowaną na całym świecie. Należą one do roślin szczególnych, gdyż kwitną późną jesienią i cieszą oczy i serca

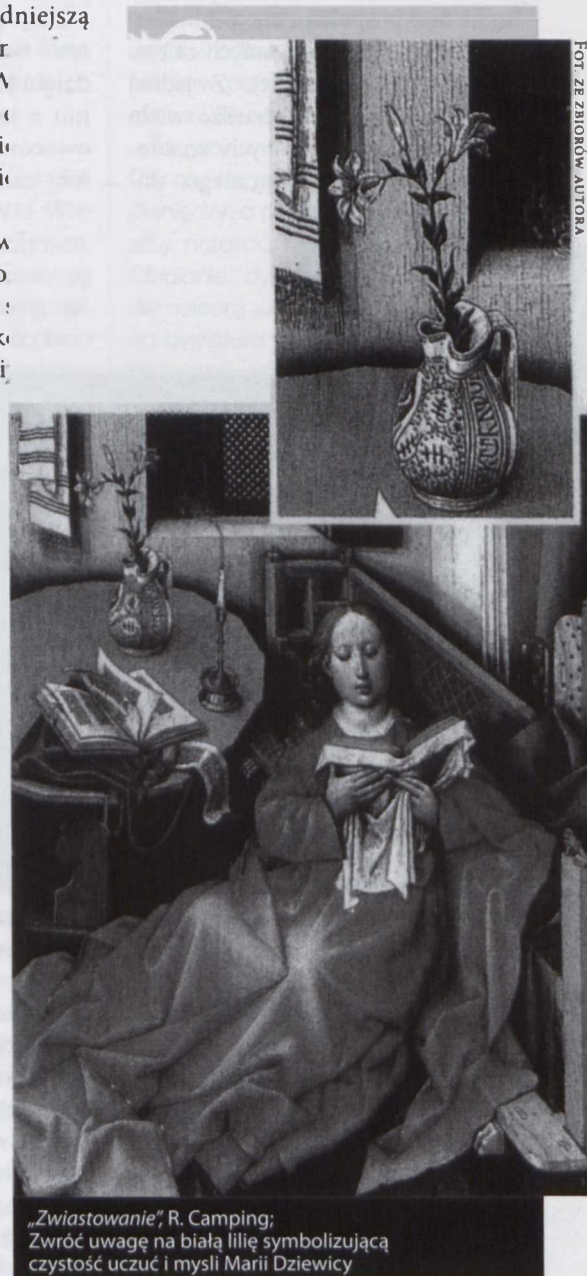
wówczas, kiedy inne kwiaty szykują się do zimowego przetrwania lub całkiem giną. Nic też dziwnego, że rośliny te są najczęściej wykorzystywane w czasie świąt Wszystkich Świętych. Stanowią niejako symbol życia rodu, gdzie przyroda dookoła zamiera, ginie.

Zdrzew dla zakochanych należy wymienić przede wszystkim: jawor, kasztanowce i lipy. Starożytni Rzymianie uważali jawor za drzewo boskie. Cesarz rzymski Kaligula znany jest jako szalony tyran i rozpustnik. W początkowym okresie swego obłędu przeniósł się między pnie kępiastego potężnego jaworu, który nazwał swoim domem i w nim, jako bóstwo, wraz z towarzyszami uprawiał najbezwstydniejszą rozpustę. We Francji drzewem zakochanych jest kasztanowiec. W turze polskiej o jaworze, jako o zakochanych dowiadujemy się z sentymentalnych powiślań i piosenek.

Zwyczaj sadzenia drzew przeróżnych doniosłych o jest praktykowany na całym świecie. Z drzew, w okresach naszej, kultury pogańskiej i wczesnochrześcijańskiej kultury narodowej najbardziej czczona była lipa i miejsca jej gromadnego występowania. Stanowiła ona niegdyś serce, matecznik świętego gaju. Długo jeszcze, bo aż do późnego średniowiecza była w pewnym stopniu drzewem opiekuńczym, herbowym znaczonych osób, całych rodów, a także żywym pomnikiem chwały wielkich władców, wojowników i poetów. Swego czasu liczba wiekowych lip, otaczająca stary dwór, świadczyła o ilości dzieci, czyli o błogosławieństwie bożym, o sile życiowej stateczności rodzin. Kiedy dobry Bóg dał dziecku, to sadzono lipkę koło domu. Sadzono lipę także w dniu urodzin dziecka, po wydaniu pierwszego jego krzyku. Niekiedy też sadzono jedną lipę - na pamiątkę chrztu, obdarzając

posadzone drzewko i urodzone dziecko jednym imieniem. Śluby też upamiętniano sadzeniem lipy. Gdy pobierali się młodzi z sąsiedztwa, sadzono często lipę na granicy posiadłości. **Krąży i taka przypowieść, że lipa jest symbolem miłości: liście ma jak serce, a jej kwiaty są - jak pocałunki - pełne miodu. Kwitnie w lipcu, jako miodowym miesiącu. Matka Boska miała dla narodzonego Jezusa kołyskę lipową. Kochanowski pod lipą pisał żałobne treny po utracie ukochanej córki.**

Rośliny służyły także do przenośnego porównywania z nimi pozytywnych lub negatywnych cech ludzkich. Warto wspomnieć, że mistrzostwo w tej dziedzinie po-



„Zwiastowanie”, R. Camping; Zwróć uwagę na białą lilię symbolizującą czystość uczuć i myśli Marii Dziewicy

równań wykazał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”. Duże (jak kałuże), niebieskie oczy dziewczyny śmiało można porównać z niebieskim kwiatem chabru polnego. Kolor pięknych włosów blond jest całkiem podobny do koloru dojrzałego żyta. Zgrabne, piękne i subtelne dziewczę jest jak trzcina lub jak lilia biała. W naszej przedwojennej sztuce kochania wrzos o kwiecie złocisto-fioletowym był symbolem zawiedzionej miłości. Znaczący symboliki kwiatów, po otrzymaniu kwitnącego wrzosu domyślał się bez kłopotliwego wyjaśnienia o swym uczuciowym zawodzie i nieszczęściu.

Nasze babcie pamiętają przedwojenny, ceniony ilustrowany magazyn „Bluszcz” przeznaczony dla pań. Chodzi tu o pospolitą zimozieloną roślinę cienistych lasów i innych miejsc cienistych (*Hedera helix*). Z jednej strony jest to roślina o bardzo wielu pozytywnych symbolicznych znaczeniach, jak np. życia wiecznego, do-

Na koniec warto również wspomnieć o symbolice uczuciowej niezapominajek (*Mysotis* sp.). Bóg, nadając nazwy roślinom, zapomniał o tych skromnych roślinach, zwykłe o kwiatkach skromnych, niebieskich. Kiedy te bezimienne rośliny upomniały się u Boga o nadanie im nazwy, to już na zawsze zostały jako „niezapominajki”. Możemy je wręczać osobom, na których pamięci nam zależy. Jeśli zakochana dziewczyna wręczy bukiet niezapominajek swemu ukochanemu, który udaje się w daleką i długą rozłąkę, to te niebieskie kwiatuszki proszą w imieniu zatroskanej dziewczyny „nie zapomnij o mnie”.

O sztuce układania kwiatów

Najpiękniejsze kompozycje kwiatowe tworzy sama przyroda. Stąd też, dzięki jej podpatrywaniu i korzystaniu z jej darów w postaci kwiatów, owoców i innych części roślin żywych lub zasuszonych, możemy z nich

W kraju kwitnącej wiśni powstały liczne szkoły ikebany. Należąca do najszlachetniejszych szkół Sobirga ustaliła 10 zasad układania kwiatów, które, ponumerowane od 1 do 10, są jednakowo ważne. Według jednej z reguł tej szkoły ikebana ma każdego opromienić pięknem i chociaż została stworzona ludzką ręką, ma oczarować swym kunsztem nawet bogów.

Nadobłą sprawą bukieciarstwo wywodzi się z Chin, z praktykowanego tam zwyczaju składania ofiar kwiatowych na buddyjskich cmentarzach. Jednak twórcą bukieciarstwa jest japoński posłaniec Ono-no Imoko. W VI wieku pojechał on na dwór chińskiego cesarza. Uczył się tam m.in. układania kwiatów. Pod koniec życia, gdy zamieszkał w japońskiej świątyni nad jeziorem – nazwano go Ike-no Bo, czyli „mnich znad stawu”. Następnie, żyjący w XV wieku mnich Ikenobo Senkei uważał siebie za potomka pioniera japońskiego bukieciarstwa. Zasłynął on z tak pięknego sposobu układania kwiatów, że jego imię stało się synonimem najstarszej szkoły ikebany.

Istnieją różne style sztuki ikebany. Wspomniany Ikenobo stworzył monumentalny styl ikebany, znany jako *rikka*, sformalizowany sto lat później. Sztuka przestrzennego, gatunkowego i ilościowego układania kwiatów jest ściśle określona pod względem kompozycji i ich znaczenia. W sztuce *rikka* solidnie zbudowane rośliny (*shin*) – oznaczają siłę, a delikatniejsze, wijące się poziomo (*nagashi*) – symbolizują wiarę. *Rikka* znaczy – „stojące kwiaty”, umieszczone pionowo, nie mogące dotykać wazonu. Inne style ikebany to: *shoka* i *seika* (kwiaty leżące) oraz *nageire* – kwiaty wychodzące z naczynia. Pod koniec XX w. rozwinęła się sztuka ikebany znana jako *moribana* (kwiaty spiętrzone). Twórcą tego kierunku ikebany był Japończyk Ohara Unshin. Po raz pierwszy w sztuce ikebany wykorzystał czerwone róże i inne ozdobne kwiaty sprowadzone do Japonii z Europy.

FLORIAN ŚWIĘS



Kompozycje ikebany

zgonnej miłości, wierności, przywiązania i pamięci. Ale wymowne jest i to, że jest to bylina pnąca się i, aby żyć, wymaga podpory. Stąd też niektórzy sądzą, że bluszcz w tym magazynie symbolizuje los kobiety jako zależnej od materialnego i duchowego wsparcia, podpory mężczyzny, współmałżonka itp.

starożytności, kiedy kwiat miał wyjątkowo doniosłe i różnorokie znaczenie, jak np.: lecznicze, dekoracyjne, symboliczne, religijne i filozoficzne. W różnych krajach świata odbywają się konkursy i wystawy prac artystów uprawiających ikebana. W Japonii zaś jest ona nawet nauczana na uniwersytetach.

Pryznaję, że coraz trudniej przychodzi mi patrzeć i godzić się na to, co dzieje się w naszym kraju. Ciągłe toczą się jakieś spory, często o sprawy drugorzędne, powiedziałbym zastępcze, chyba dla odwrócenia uwagi od istoty rzeczy.

Od tygodni toczysz się spór o obwodnicę dla Augustowa. Ekolodzy bronią doliny Rospudy, mieszkańcy miasta prezentują swoje racje. Nie włączam się do dyskusji. Nie wiem bowiem, jakie szczególne i unikalne walory przyrodnicze reprezentuje wymieniona dolina. Nie można jednak odmówić racji mieszkańcom, gdy chcą bronić życia i zdrowia swoich obywateli. Człowiek jest bowiem szczególną wartością, może ważniejszą niż taka czy inna roślina lub zwierzę.

W sporze tym najbardziej martwi mnie jednak co innego. Otóż okazuje się, że kraj nasz nie ma już pełnej suwerenności. Bruksela decyduje, co nam wolno, a czego nie wolno. Nie jest to chyba powód do radości.

Oczywiście rad jestem, że zostaliśmy wreszcie członkami Unii Europejskiej, szkoda tylko, iż tak późno. Miałem jednak i nadal mam wątpliwości, czy nasi przywódcy zbyt łatwo nie przyjęli wszystkich warunków akcesji. Zgodzili się na niektóre warunki, niekorzystne dla nas, choćby w sprawach rolnictwa. Jak widać, nie były to jedyne ustępstwa. Ciekawe, że ci sami ludzie, którzy najpierw modlili się do kapliczki w Moskwie, później robili to do Brukseli i Waszyngtonu.

Ostatnio sejm uchwalił ustawę wprowadzającą obowiązek jazdy samochodem przy włączonych światłach przez cały rok. Tak jest ponoć w szeregu krajów Unii. Ma to poprawić bezpieczeństwo na naszych drogach. Jest to trochę demagogia. Bezpieczeństwo na naszych drogach zależy od trzeźwości kierowców (w każdy weekend policja zatrzymuje setki pijanych kierowców), a często także od młodych i niedoświadczonych kierowców (jeżdżących zwykle dobrymi samochodami), którzy rozwijają nadmierną szybkość na naszych wąskich drogach. O sprawach technicznych nie mówię, bo to osobny problem.

Przy okazji nie mogę się powstrzymać, aby nie zapytać, czy lewostronny ruch, obowiązujący w Wielkiej Brytanii, jest bardziej bezpieczny dla kierowców z innych krajów Unii (gdzie ruch jest prawostronny), niż jazda bez świateł w le-

cie? Jestem kierowcą od dziesiątków lat, miałem też przez ponad 40 lat tzw. zawodowe prawo jazdy na samochody osobowe, ciągniki i lżejsze samochody ciężarowe, ale nie ośmieliłbym się prowadzić samochodu w Wielkiej Brytanii. Dlaczego niektóre kraje w Unii są na szczególnych prawach (chodzi także o inne przywileje)? Kiedy wreszcie wszystkie kraje naszej wspólnoty zaczną

nich tygodniach i miesiącach. Przyznaję też, że byłem zaskoczony wypowiedzią w telewizji ks. Isakowicza-Zalewskiego, który podawał zdania, cytowane przez jednego z hierarchów Kościoła, których to słów nie było w publikacji autora.

Na koniec ostatnia sprawa, przynajmniej na razie. Nie wiem, jakie to względy przemawiają za tym, aby nasze wojska uczestniczyły w walkach w Iraku i Afga-

Moje ciągłe rozterki

Ciągle mamy skłonności do robienia interesów typu „*Wyszedł jak Zabłocki na mydle*”

być traktowane równorzędnie? Przypomnę, że Szwecja wprowadziła ruch prawostronny już wiele lat temu.

Następny problem, który chciałbym poruszyć, to sprawa Wojskowych Służb Informacyjnych. Po raporcie na ich temat podniosły się wrzaski z lewa i prawa nad jakimiś nieścisłościami w jego tekście. Żądano powołania specjalnej komisji śledczej. Nie mam zamiaru bronić autora raportu, sam broni się dość skutecznie i przekonująco. Cały ten szum medialny prowadzi w gruncie rzeczy do odwrócenia uwagi od istoty sprawy. Raport ujawnia osoby tam pracujące, ich działania, często poza prawem, mówiąc oględnie - nieprawidłowości. Co więcej, szereg z tych osób działa nadal w naszym życiu publicznym i gospodarczym. W telewizyjnym programie „Misja specjalna” podano też przed paru tygodniami nazwisko jednej z tych wpływowych osób. Widać z tego, że są w naszym kraju ciągle osoby nie zainteresowane w ujawnieniu wszystkiego, co się działo nawet po 1989 r.

Sprawa następna jest związana z książką ks. Isakowicza-Zalewskiego. Nie znam jej treści, nie miałem możliwości dotarcia do niej. Słuchałem natomiast w telewizji wypowiedzi autora publikacji. Myślę, że gdyby odpowiednio czynniki naszego Kościoła, zwłaszcza w Krakowie, zechciały bardziej wnikliwie i bezstronnie podejść do materiałów zawartych w publikacji, uniknęlibyśmy być może tylu niepotrzebnych i przykrych zawirowań w polskim Kościele w ostat-

nistanie. Dopóki zwierzchnik naszych sił zbrojnych w czasie pokoju był zainteresowany poparciem jego osoby na stanowisko sekretarza ONZ, to rozumiałem motyw, choć nie podzielałem zdania, bo to za wysoka cena. Nie wiem natomiast, na co dziś liczymy. Mielśmy brać udział w odbudowie Iraku, zniszczonego najpierw przez wojska tzw. sprzymierzonych z USA na czele.

Ta wojna może tam trwać latami. Czy my nie mamy już na co wydawać pieniędzy, a przede wszystkim - czy musimy narażać życie naszych żołnierzy? Obalenie dyktatury i zaprowadzanie demokracji w Iraku to mit. Czy to jedyna dyktatura w świecie? USA są zainteresowane głównie ropą iracką. Obiecały ponadto przed laty zapewnienie dostaw tanich zasobów tego surowca do wielce zaprzyjaźnionego i usilnie stale przez nich popieranego kraju na Bliskim Wschodzie. Ale jaki jest nasz w tym interes? Warto przypomnieć, że kraje bogatsze od nas - jak Niemcy i Francja - nie biorą udziału w operacji w Iraku.

Może warto też przypomnieć, że przed kilku laty kupiliśmy od USA samolot wielozadaniowy F-16 (cud techniki, tyle że sprzed kilkunastu lat). Miały też w ślad za tym iść w naszym kraju miliardowe inwestycje tzw. offsetowe. Jak na razie nic o nich nie słyhać. Ostatnio otrzymaliśmy pierwsze maszyny z zakupionych 48 myśliwców, tyle że dwa od razu z usterkami. Widać z tego, że mamy ciągle skłonności do robienia interesów typu znanego ze starego powiedzenia: „Wyszedł jak Zabłocki na mydle”.

Stanisław Uziak

Tekst prof. dr. hab. Stanisława Uziaka drukujemy powtórnie, ponieważ w numerze poprzednim wydrukowany był z licznymi błędami technicznymi.

Bardzo przepraszamy Panie Rektorze.
Redakcja

I zaczyna się KULTURA

A teraz będzie wesoło, parkowo, letnio, słonecznie, przyjemnie, ciepłutko, głupiutko i infantylnie. I na zenująco niskim poziomie stylistyczno-lingwistyczno-intelektualnym. Poruszone zostaną sprawy błahe, nieistotne. To nie przejdzie przez ręce redaktora, nie zostanie nawet ponownie przeczytane celem sprawdzenia. Niczym orzeszki laskowe w kokosowym batoniku, w śladowych ilościach wystąpić mogą również błędy ortograficzne (uwaga na skorupki!). Wszyscy gotowi? Można zaczynać? Zatem zaczynamy.

Tak się składa, że zawsze na początku maja, wpada mi w ręce ulotka z programem zbliżającej się edycji „Kozienaliów”. Na ogół stanowi to dla mnie bodziec do narzucenia na siebie kurtki, przekręcenia w drzwiach klucza od zewnątrz i udania się ku miasteczku akademickiemu celem doświadczenia kultury studenckiej. Doświadczenie to nie byle jakie. Zaczyna się wspaniale (tak też się kończy, ma się rozumieć) - od pięknej tradycji. Majowy pochód braci akademickiej, kareta z rektorem na pokładzie prująca ulicami Lublina, przekazanie studentom

symbolicznych kluczy do miasta. A potem dzieci wesoło wybiegają z akademików. I zaczyna się KULTURA!

Dni Kultury Studenckiej skłaniają mnie zawsze do głębokich refleksji. Nie na darmo psychologowie ostrzegają przed wzrostem agresji wśród młodzieży. Podczas imprez masowych zdarzają się pobicia i wymuszenia. Obserwacje psychologów potwierdzają fakty. Autentyczne - żeby nie było wątpliwości. Jestem tego żywym przykładem. Na tegorocznych Kozienaliach ktoś przyłożył mi podczas pogowania łokciem w twarz, aż strumień krwi wytrysnął z otwartej rany. Nie mówiąc o tym, że ktoś inny wymusił pierwszeństwo w kolejce po zmieszane z wodą piwo spod parasolek. Wbrew reklamie, mój sprzeciw nie miałby w tej sytuacji większego znaczenia, biorąc pod uwagę, iż agresor był wyższy ode mnie jakieś dwie i pół głowy. Lepsze odzwierciedlenie znalazłoby tu raczej hasło: „Nie ryzykuj, kasuj bilet”.

Kasuję więc bilet i tracę ochotę na złoty napój tuż za rogiem. Szkoda mi trochę, bo tylko on jest podobno w życiu ważny (napój, a nie bilet, a tym bardziej róg). Idę więc ku scenie z poczuciem niespełnienia. I w pewnym momencie staję. Przeżywam szok. Widzę oto mego kolegę z klasy, którego nie widziałam od czasu pomaturalnej (a może przed- lub w trakcie) imprezy. Choć to nie Witkacy, chyba osiąga właśnie czystą formę.

Leży na ziemi dzierżąc w rękę butelkę pewnego piwa, którego nazwy nie wymienię, bo okaże się jeszcze, że to artykuł sponsorowany. Błogi uśmiech na twarzy zdradza głębokie doznania wewnętrzne. Być może nawet o charakterze estetycznym; zapewne przeżywa trwający właśnie koncert, niespodziewanego na tegorocznej edycji imprezy, Kultu. Trawę wplecioną spontanicznie w jego długie włosy potargał wiatr. Po wymiętej czarnej koszuli sunie znudzona dżdżownica. Widok ten smutny i żaloszny nasuwa konotacje wręcz eschatologiczne. Nie, dłużej nie zdzierzę. Nie będę oglądać śmierci człowieczeństwa. Wracam po piwo.

Przy punkcie sprzedaży zmieszanych z wodą studenckich nektarów, pod-

chodzi do mnie gość w szarej koszuli. Choć czynu tego heroicznego dokonuje o własnych siłach, widzę, że mu też już zielono w głowie i fiołki w niej kwitną. Wydobywa z siebie szereg nieartykułowanych dźwięków, po czym pyta, co studiuję. OK, rozumiem strategię. Przecież w środku nocy nie strzeli tekstu o pogodzie.

- Politologię - odpowiadam

Cóż za błąd taktyczny! Mój rozmówca wpada oto w konsternację, niczym w płomiennym tangu wykonuje krok w tył, a następnie krok w przód i wypala... Nie. Nie wypala, poniosła mnie moja nieokiełznana skłonność do konfabulacji. Raczej pyta nieśmiało:

- Politologia... To coś z językiem polskim?

Smutno mi się jakoś zrobiło. A może wściekle. Ja tu planuję doktoraty i habilitacje, podczas gdy nawet nie wiadomo z czego. Odeszłam bez słowa. A mogłam chociaż zmienić temat i zagadać na przykład o pogodzie w środku nocy. Pewnie mu było przykro. A więc skrzywdziłam człowieka prostego. Życie moje splunienia nie warte, ale OK, evviva l'arte. Nie przyszedł się tu użalać nad sobą, tylko smakować sztuki i doświadczać kultury. „Wszyscy artyści to prostytutki!” - ryczy akurat Kazik ze sceny. Głos jego donośny obudził nawet parę ukrytą za krzaczkiem ogołoconym z liści przez moich znajomych z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Zastanowiło mnie, co chcieli przez owo ogłoszenie wyrazić. Być może to jakiś happening, w końcu kultura (a tym bardziej studencka) różne maski zwykła dziś przywdziewać. Może niczego nieświadomy krzaczek, to przedmiot ekspresji artystycznej, a ja daję sobą tylko manipulować? Dobra, koncert się kończy, trzeba wracać.

Na swej drodze napotykam jednak czarną postać. Po chwili orientuję się, że nie jest to groźny zbir, a biedny młody człowiek, któremu nie dane było zlokalizować tej nocy jednej z niebieskich kabin o zwyczajowej nazwie „Toi Toi?”. Czekam więc chwilę, nie podchodzę bliżej (w takich momentach lepiej nie drażnić) i widząc jak z wymalowanym na twarzy uczuciem błogości oddala się wreszcie od miejsca swego haniebnego czynu, ruszam do domu. Dosyć już tej kultury. Na dzisiaj.

K. P.



FOT. M. PRZYBYCHA

NOVA FALA

czyli bardzo młodzi artyści z Wydziału Artystycznego UMCS

W styczniu 2006 roku w Młodym Forum Sztuki Galerii Białej w Lublinie próbowaliśmy „grać o wszystko”, organizując pod tym hasłem kolejną edycję *pozaginań rysunkowych*.

studentów i absolwentów naszego wydziału. Oprócz wspomnianych wystaw odbyły się również *Sala ćwiczeń nr 6*, *FOTOgra 2*, *Dyplomy 2006*, *Do zobaczenia* oraz *Gra wstępna*. Takiej intensywności wystaw młodych artystów lubelskich w Lublinie jeszcze nie doświadczaliśmy.

W trzech edycjach *NOWEJ FALI* brali udział studenci I, III, IV i V roku, którzy

GRA O WSZYSTKO zakończyła się spektakularnie: Michał Stachyra i Kamil Stańczak uczestniczyli w wystawie *Malarstwo polskie XXI wieku* w Galerii Zachęta w Warszawie (2006), Mariusz Tarkawian i Michał Stachyra wezmą udział w *Triennale Młodych* w Orońsku (2008), zaś w maju tego roku, w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie odbywa się prezentacja *Cezarego Klimaszewskiego*. Na koniec jeszcze dodam wiadomość świeżą: Michał Stachyra, jako jeden z siedmiorga młodych artystów z całej Polski, otrzymał nominację do udziału w wystawie „Spojrzenia”, organizowanej co dwa lata przez Deutsche Bank w Galerii Zachęta w Warszawie. W poprzedniej edycji tego konkursu brał udział Robert Kuśmirowski.

Wyżej wymienieni artyści oraz Anna Gryczka, Paulina Kara, Marcin Łukasiewicz, Justyna Janusz, Magda Bicz i Agnieszka Ciekot wzięli udział w cyklu wystaw indywidualnych zatytułowanym *Biała Klasa* w Galerii Białej w Centrum Kultury w Lublinie. Wszyscy są absolwentami Instytutu Sztuk Pięknych Wy-



Barbara Abramowicz, akcja w czasie otwarcia II edycji Novej Fali

działu Artystycznego UMCS w Lublinie (z wyjątkiem Tarkawiana, który jeszcze studiuje). W ciągu półtora roku zaprezentowano w Młodym Forum Sztuki i w Galerii Białej prace kilkudziesięciu

twórczo i aktywnie próbują znaleźć swoje miejsce w aktualnej sztuce. Poszukują bardzo osobistych form wizualnej wypowiedzi. Na ich artystyczne zmagania ma wpływ realne otoczenie, które traktują

**„Chcą być odkryw-
cami samych siebie
i chcą ponosić swoje
ryzyko artystyczne”**

bardzo szeroko (w tym świat medialny i Internet). Niezwykle cenna wydaje się ich impulsywna chęć określenia własnego miejsca, które wyraża się wizualizacją w różnorodnych mediach. Nie jest to forma realizowania tzw. dzieła. Ta kategoria jest przez młodych zdecydowanie odrzuca. W zamian pojawiają się interme-



Angelika Milaniuk

dialne formy komunikatów dotyczących życia i zachodzących wokół nich zjawisk. Reagują szybko i bezpośrednio. Nie są obciążeni akademickimi schematami ani kuratorskimi wyborami. Chcą być odkrywcami samych siebie i chcą ponosić swoje ryzyko artystyczne. Powstające zatem formy wizualizacji stają się doświadczeniem świata i próbą jego rozumienia. Są strumieniem wiedzy, której wymiarem jest poszerzona wyobraźnia. Gotowe produkty wizualne, których codziennie doświadczamy w znaczącym nadmiarze powodują, że stajemy się bezrefleksyjnymi konsumentami. Młodzi artyści zaś nie chcą być wchłonięci w taki komercyjny obszar. Dlatego usiłują być jego weryfikatorami.

W pierwszej edycji *NOVEJ FALI* Agnieszka Bubiń wykonała obiekty, nawiązujące do tradycyjnych obrzędów świątecznych, ale w komercyjnym kontekście. Były one zrobione z popcornu i skorupki po jajkach. To efemeryczne zjawisko wskazywało na zgubny wpływ medialnego otoczenia na wartość miejscowej tradycji. A sama autorka komentuje „(...) *Propagowane przez chińskich dyktatorów bibelotowej mody (...) odzierają z resztek godności nas, tonących w różowym szlamie, konsumentów współczesnej kultury*”.

Maks Cieślak pokazał film wideo, trwający 45 minut, pt. *Lato*. Była to nostalgiczna wizualna opowieść o upalnym lecie, pozbawiona wyraźnej akcji, a mimo to wciągająca widza i niezwykle sensualna.

Paulina Daniluk rozpoczęła pracę nad własną redakcją istotnych informacji o swoim życiu - w formie pierwszej strony gazety codziennej. Powstał cykl kilkudziesięciu wydruków - identycznych z tytułową stroną „Gazety Wyborczej”. Podobna wizualność przenosiła wyjątkową różnicę znaczeń. Był nią prywatny świat Pauliny. Oto jedna z wiadomości w jej gazecie: (...) „*Siedzę w pokoju. Sama. Współlokator mój kochany poszedł zalać mordę. Mam cały pokój i czas tylko dla siebie. Leżę na łóżku, palę fajeczkę i oddaję się błogiemu lenistwu.*” (...)

Małgorzata Pomian przedstawiła rysunkowy dziennik, z zapisami stanów psychofizycznych realizowanych w odosobnieniu, gdzie jedynie odbicie w lustrze jest uczestnikiem jej działania. Powstało w ten sposób kilkadziesiąt rysunków, które stały się zapisem egzystencjalnych i artystycznych zmagania (...)

„*Stanowię dla siebie samej niezgłębiony i tajemny obszar... Rysowałam pozy i gesty, w których przyłapywałam się w otaczających mnie lustrach*”.

Mariusz Tarkawian rozpoczął nieustrudzoną pracę *W poszukiwaniu sztuki...* To cykl rysunkowy, który, jak zapowiada, nie ma końca... Próbuje identyfikować się ze współczesną sztuką poprzez własny gest rysunkowy. Powstało już kilkaset rysunków, które ciągle są tylko drobną częścią całego zamierzenia. Czy kiedykolwiek powstanie zamknięta całość? Czas pokaże, ale sam zamiar jest magiczny. Ten konglomerat i zbiór różnorodnej sztuki staje się formą, która nie jest wartościującym opisem zjawisk, ale raczej demokratyczną księgą sztuki, w której wątki znane i nieznanne mają taki sam przekaz, czyli rysunek ołówkiem w formacie 10 x 15 cm.

Druga edycja NOVEJ FALI stała się prezentacją prac wyłącznie kobiet.

Barbara Abramowicz uszyła kilkanaście różnorodnych ubrań-opakowań na butelki m.in. w stylu Barbie, moro, dres, garnitur. Idea tych ubrań odnosiła się do zawartości naczynia. Każda butelka miała wewnątrz specyficzny trunek degustowany na otwarciu wystawy. Wygląd autorki, jako barmanki na blogu „straszna sztuka”, wyzwolił ożywioną dyskusję na tematy wykraczające poza jej intencje.

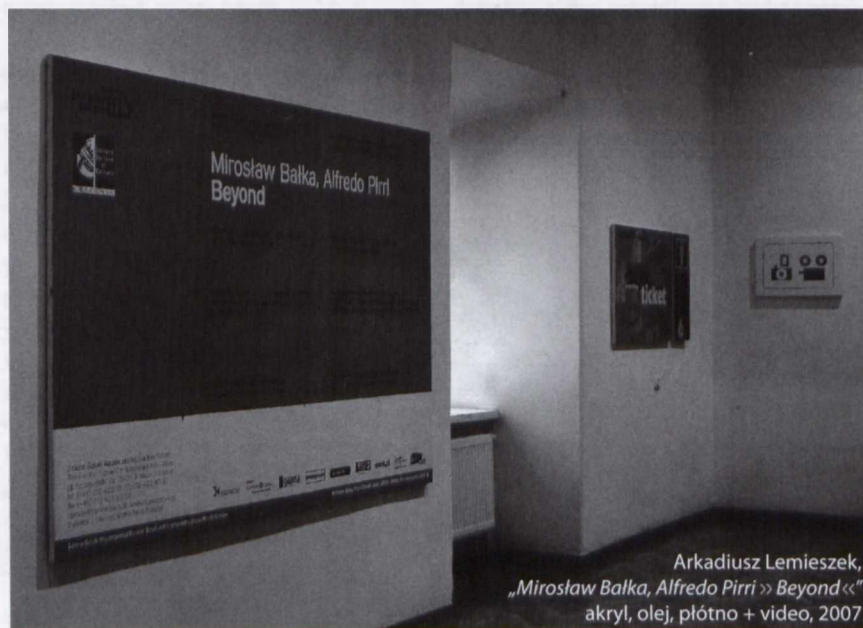
Wiola Głowacka zaprezentowała cykl prac malarskich, które odnosiły się do pojęcia nudy i czasu, w którym nic nie musimy robić. Specyficzne pozy namalowanych osób otwierały możliwość takiej narracji: zaczynamy sobie wyobrażać, co mogło się wydarzyć przed,

lub co się stanie za chwilę. Wiola zaś tak tłumaczy ten stan: „(...) *dowodzi to, jak pozornie nuda staje się twórczym zjawiskiem. Wyzwala impulsy, daje możliwości czytania między słowami*”.

Agata Krutul, podróżując pociągiem na trasie Lublin - Białystok obserwuje pejzaż za oknem, a niektóre jego fragmenty fotografuje. Zwykle wychodzą nie całkiem ostre fotografie, ale to właśnie one stały się powodem powstania kilkunastu collage'ów w formie pocztówek. Sklejane z kolorowych papierów uzyskały niekiedy grubość 1cm. Ten zabieg spowodował niezwykle efekty wizualne, choć sprawa dotyczy wyłącznie ... „pejzażyków”.

Beata Nowicka przedstawiła dwudziestometrowy rysunek jako rodzaj opowieści o osobliwych miejscach, w których przebywała razem z Mariuszem Chyżyńskim. Ona próbowała zapisywać wydarzenia w formie wizualnej, on - za pomocą słów.

W trzeciej edycji *NOVEJ FALI* pojawił się Arkadiusz Lemieszek. W tym towarzystwie to niemal nestor, który obronił swój artystyczny dyplom w 2006 roku. Jego aktualna prezentacja w naturalny sposób nawiązuje do dyplomu, ale jest już odrębnym projektem, który ma zamiar kontynuować w przyszłości. Tym razem artysta wybrał się na wycieczkę do Krakowa, na wystawę do Bunkra Sztuki. Powstał film, który dokumentował podróż i zwiedzanie wystawy oraz trzy obrazy, przedstawiające: zaproszenie, bilet wstępu oraz pozwolenie na fotografowanie. Jego artystyczne efekty stały się przewrotną



Arkadiusz Lemieszek, „Mirosław Balka, Alfredo Pirri » Beyond«” akryl, olej, płótno + video, 2007

formą wypowiedzi o chęci bycia artystą poprzez gest przemalowywania biletów wstępu na wystawę o dużej randze.

Paulina Chreścianko zrealizowała cykl obrazów przedstawiających portrety osób, które wyjechały za granicę w poszukiwaniu pracy i szczęścia. Obrazom towarzyszyła korespondencja e-mailowa ich autorki z portretowanymi osobami, których twarze straciły swój charakter, rozmyły się, zanikły i przekształciły w bezpostaciowe monstra. Czytelne pozostały jedynie pieczętki, takie jak na zdjęciach paszportowych.

Angelika Milaniuk przedstawiła przestrzenne obiekty, w których wnętrzach rozgrywają się sceny pochodzące z jakichś dokumentalnych historycznych fotografii, stając się próbą zmierzenia się z typowymi obciążeniami kulturowymi.

Magdalena Milczarek od pewnego czasu próbowała naprawić swoją starą SHL-kę. Proces pozyskiwania części, ich wymiana oraz wydarzenia temu towarzyszące były treścią dokumentacji, którą pokazała na tej wystawie.

Ola Mijał mieszka z rodzicami w domu, który został pomalowany w dość specyficzne barwy. Podjęła ona próbę przeniesienia tego zjawiska w artystyczny kontekst. Powstała seria fotografii barwnych przypominających abstrakcyjne obrazy i prezentacja multimedialna. Wydawało się, że są to obrazy, które znamy z historii sztuki, a nie pochodzące z konkretnego miejsca.

Katarzyna Wołyniec stworzyła, w oparciu o gazetowe ilustracje, obrazy na przezroczystej pleksi jako collage's w przerysowanej formie wizualnej.

Monika Zapisek, jako swoje narzędzie „rysunkowe” wybrała wiatrówkę, która posłużyła do zrealizowania serii prac. Tarcza strzelnicza stała się przekazem takich „tematów” jak: serce, słońce, kwiatek, balonik.

Marta Polkowska namalowała fragmenty ciała - oko, ręka, ucho, usta na znalezionych kawałkach starej blachy. W zasadniczy sposób zmieniła wizualność tych metalowych znalezisk, które rdzewieją zazwyczaj na śmietniku. Fakt pojawienia się na nich cielesnych fragmentów powoduje, że zyskują one nowe „życie”.

Co zatem począć z tak dobrze zapowiadającą się **NOVĄ FALĄ**?

Nie znam odpowiedzi, ale jestem przekonany, że tę najmłodszą sztukę lubelską poniesie ich własna fala, której nie sposób przewidzieć.

JAN GRYKA

„Eugeniusz Oniegin” w Filharmonii Lubelskiej

Sceny liryczne w trzech aktach z librettem według poematu Aleksandra Puszkina. Muzyka Piotra Czajkowskiego podporządkowana dramaturgii tekstu, w pełni oddająca złożoność psychologiczną postaci. Biorąc pod uwagę temat opowieści, którym jest miłość i zawiłości związków między kobietą i mężczyzną, mamy wytłumaczenie nieustannej popularności utworu.

Dwie kobiety, bohaterki dramatu, to sentymalna i subtelna Tatiana (**Hjordis Thibault** – Francja) oraz wesola, pełna temperamentu Olga (**Agnieszka Makówka** z Teatru Wielkiego w Łodzi). Trzecia dama to matka obu siostr Łarina i ich niania – Filipiewna (w obie postaci wcieliła się **Anna Lubańska** – solistka Teatru Wielkiego w Warszawie). Role męskie to: światowiec i lekkoduch Oniegin (**Pierre-Ives Pruvot** – Francja), romantyk – Leński (ukraiński tenor **Pawło Tołstoj**) i w podwójnej roli księcia Gremina i Zarieckiego – **Rafał Siwek**.

Kompozytor nie tyle opowiada nam fabułę, ile zajmuje się towarzyszącymi miłości przeżyciami bohaterów. To skomplikowany stan psychologiczny postaci dramatu jest tematem rozważań. A nieoczekiwanych zwrotów akcji związanych z miłością, zazdrością i lekkomyślnością w utworze nie brakuje.

Akcja rozgrywa się w XIX-wiecznej Rosji; akt pierwszy w ówczesnym wiejskim dworku. Nie mogło więc zabraknąć ludowego tła w postaci wieśniaków, którzy po żniwach cieszą się i radują. W role oficerów, wieśniaków i gości na balu wcieliły się dwa chóry akademickie: Akademii Medycznej (przygotowany przez **ad. I st. Monikę Mielko**) i Politechniki Lubelskiej (przygotowany przez **prof. nadzw. Elż-**

bietę Krzemińską). Wokalistom towarzyszyła orkiestra Filharmonii Lubelskiej. Roli narratora, wprowadzającego słuchacza w okoliczności dramatu, podjęła się dyrektor **Teresa Księska-Falger**. Całość poprowadził znakomity dyrygent **Vladimir Kiradijev** (Austria). Była to kolejna wersja estradowa opery pod jego dyktando (można by wspomnieć chociażby ubiegłoroczną „Toscę”), do której zaproszone były chóry akademickie. Studenckie zespoły zawsze wnoszą radość i urok tak niezbędne przy wykonywaniu muzyki inspirowanej folklorem, a w przypadku ludowej muzyki rosyjskiej, śpiewanej w języku oryginału z żywiołowością i temperamentem, dało to znakomity efekt. Muzyka wielkiego Piotra Czajkowskiego zabrała nas w świat pejzaży rosyjskich, do pól pełnych chabrów i maków z zapachem świeżo skoszonego zboża, zabaw i radości, ale również głębokich, uczuciowych rozterek bohaterów.

Opera wykonana była w wersji estradowej, - bez scenografii i kostiumów, ale była muzyka i nasza wyobraźnia. I zespolenie dokonało się, co potwierdziły: owacja na stojąco, znakomite recenzje podkreślające walory wokalne wykonania i wspaniałą rękę dyrygenta doskonale prowadzącego orkiestrę.

E. K.



Wystawa w Muzeum UMCS

„Ulów – tajemnica starożytnego Roztocza” w Muzeum UMCS

W Ulowie (gm. Tomaszów Lubelski, powiat tomaszowski) na Roztoczu Środkowym archeolodzy UMCS odkryli cmentarzysko z późnego okresu rzymskiego i z okresu wędrówek ludów (poł. IV-V/ ewentualnie sam początek VI w. n. e.) W trakcie badań, co nie było wielkim zaskoczeniem, odnaleziono także ślady osadnictwa znacznie starszego – ze schyłkowego paleolitu, mezolitu, neolitu, epoki brązu oraz z wczesnej epoki żelaza.

Odkrycie zespołu stanowisk w Ulowie to przysłowiowy los na loterii. W lasach otaczających wieś rozbijało się w 1939 r. Wojsko Polskie, potem były one areną krwawych walk partyzanckich. Nic więc dziwnego, że współcześni „poszukiwacze skarbów” uzbrojeni w wykrywacze metali poszukiwali tu militariów z II wojny światowej. Przy okazji natrafiali na cały szereg metalowych zabytków archeologicznych. Szczęśliwie część tych obiektów trafiła do Muzeum im. dr. J. Petera w Tomaszowie Lubelskim. Naliczono ich kilkaset. Były tam dziesiątki fibul, sprzączek, grotów, noży, krzesiw i okuć pasów. Wśród tych przedmiotów znalazł się nawet importowany rzymski klucz.

Informacje odnośnie lokalizacji stanowisk przekazane przez „odkrywców” weryfikowali archeolodzy UMCS. Od 2002 r. badaniami w Ulowie kieruje mgr Barbara Niezabitowska-Wisniewska. Przyniosły one zaskakujące rezultaty, ale i ogromne kłopoty interpretacyjne z uwagi na brak bazy porównawczej.

Na cmentarzysku w Ulowie odkryto niemal 200 obiektów archeologicznych, z których 57 to groby ciałopalne, w zdecydowanej większości przypadków jamowe, a 6 to najprawdopodobniej groby szkieletowe. 37 obiektów tworzy trzy prostokątne naziemne konstrukcje, 10 to zapewne pozostałości po stosach pogrzebowych. Cechą wspólną wszystkich grobów ciałopalnych są ich niewielkie wymiary (średnica ok. 30-50 cm) i głębokości (od 40 do 70 cm). Najciekawszy, ze względu na wyposażenie, okazał się grób szkieletowy o numerze 91. W jego obrębie odkryto - najprawdopodobniej

srebrną - fibulę z dużą, pierwotnie ornamentowaną tarczą przymocowaną do największej wydętości kabłąka (brak analogii na terenie ziem polskich). Znalaziono poza tym gliniane naczynie oraz 54 szklane, zielone paciorki.

W chwili obecnej wiadomo, iż cmentarzysko w Ulowie miało dwie fazy użytkowania. Starszą można wiązać z kulturą wielbarską identyfikowaną z Gotami ok. IV w. po Chr. Młodszą fazę użytkowania cmentarzyska (V - ewentualnie sam początek VI w. po Chr.) wiązać można z jakimś późnogermańskim ludem. Być może udało się powiązać ją z powracającym do swojej ojczyzny - Skandynawii, ludem Herulów. Herulowie w źródłach pisanych są dość dobrze poświadczeni - pierwsze wzmianki pojawiają się w 267 r. po Chr. - w materiale archeologicznym zaś pozostają, jak do tej pory, niemal nieuchwytni.

Badania na stanowiskach w Ulowie to dopiero początek drogi. Przed archeologami UMCS dalsze szeroko-płaszczyznowe wykopaliska i szukanie odpowiedzi na piętrzące się pytania. Dla archeologa zajmującego się młodszym okresem przedrzymskim, okresem rzymskim i okresem wędrówek ludów - czyli czasów od przełomu III/II w. przed Chr. po sam początek wieku VI po Chr. - teren Roztocza, do chwili odkrycia cmentarzyska w Ulowie stanowił jedynie atrakcję turystyczną. Utało się stwierdzenie, iż nie ma tu tak datowanego osadnictwa. Przyczyn takiego stanu upatrywano w specyfice ukształtowania tego regionu. Taka interpretacja spowodowała, że nie prowadzono tu żadnych badań wykopaliskowych, a badania w ramach programu Archeologiczne Zdjęcie Polski tylko utwierdziły takie przekonanie. Dziś już wiadomo - odkrycia w lasach Ulowa powoli zapełniają „białą plamę” na mapie osadnictwa ze schyłku starożytności na ziemiach polskich.

Atmosferę „ulowskich” badań archeolodzy i muzealnicy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej starali się oddać w przygotowanej ekspozycji zatytułowanej „Ulów – tajemnica starożytnego Roztocza”. Nad wystawą roztoczyli swój patronat Wojewoda Lubelski **Wojciech Żukowski** i Jego Magnificencja Rektor UMCS **prof. dr hab. Wiesław Andrzej Kamiński**. Inauguracja wystawy miała miejsce 24 kwietnia (wtorek) 2007 r. w sali Muzeum UMCS (gmach Biblioteki Głównej UMCS).

JERZY KASPRZAK



Książka Mirosława Szumiły „Antoni Wasyńczuk 1885 – 1935. Ukraiński działacz narodowy i polityk” została wydana w 2006 roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Problematyką stosunków polsko-ukraińskich autor zajmował się już wcześniej - temat jego pracy doktorskiej to „Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i w Senacie RP w latach 1928–1939”. Kolejną publikacją poświęconą tym zagadnieniom był artykuł wydany w 2002 roku w „Dziejach Najnowszych” pt. „Ukraińska elita polityczna w drugiej Rzeczypospolitej”. Bogate badania przeprowadzone przez historyka są gwarancją rzetelności informacji znajdujących się w jego najnowszej monografii.

Antoni Wasyńczuk – realista czy idealista?

Studium prezentuje polityka, który znaczną część swojego życia poświęcił integracji Polaków i Ukraińców w czasie, kiedy, zarówno z jednej jak i z drugiej strony, zaczynał dominować nacjonalizm. Działalność Antoniego Wasyńczuka była więc czymś niespotykanym i budziła liczne kontrowersje w społeczeństwie ukraińskim.

Książka Szumiły podzielona jest na cztery rozdziały, w których przedstawione są chronologicznie poszczególne etapy życia polityka ukraińskiego i jego najbliższej rodziny. W pierwszym rozdziale autor skupia się głównie na tych faktach z biografii Wasyńczuka, które w przyszłości doprowadziły do ukształtowania się jego poglądów politycznych m. in.: nauka w prawosławnym seminarium duchownym w Chełmie (mieście, które było głównym ośrodkiem rusyfikacyjnym) oraz udział w ukraińskiej rewolucji narodowej z lat 1917 – 1918. Drugi rozdział dotyczy wczesnej działalności polityka na forum publicznym, na terenach Podlasia i Chełmszczyzny. Wtedy też wyklarowały się w pełni poglądy Wasyńczuka dotyczące stosunku do Polaków. Działacz uznał, że tylko żyjąc w zgodzie, ukraińskie mniejszości narodowe, zamieszkujące tereny Rzeczypospolitej, będą miały możliwość rozwoju kulturalno-oświatowego, wolności wyznania, możliwości decydowania o własnym losie. Zwycięskie wybory z 1922 roku spowodowały, że Ukraińcy zdobyli prawo do zasiadania w Sejmie i Senacie RP. W trzecim rozdziale przedstawiona jest działalność Wasyńczuka jako przewodniczącego Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Objęcie tego stanowiska w roku 1922 było zarazem największym osiągnięciem polityka. W późniejszym okresie, po paśmie sukcesów, pojawiły się pierwsze oznaki

niezadowolenia z kursu politycznego obranego przez Wasyńczuka. W kręgu URP doszło do podziałów, zaczął przeważać radykalizm społeczny oraz gospodarczy. Sam polityk natomiast stopniowo zaczął wycofywać się z życia publicznego. Ostatni rozdział to opis heroicznej walki z radykałami ukraińskimi.

Poglądy samego Wasyńczuka ulegają zmianom. Widać także momentami utratę wiary w idee porozumienia z Polakami, jak na przykład w wystąpieniu z 1927 roku: „Jednakże zaczynam wątpić, czy nie zrezygnowaliście z tej idei i czy naród ukraiński w granicach Polski może oczekiwać na odpowiedni rozwój swoich gospodarczych, kulturalnych i politycznych praw? Czy przeciwnie, będzie nadal traktowany jako naród podbity, wymagający pilnego strzeżenia? Czy błędy dotychczasowej polityki będą naprawione? Powtarzam, zaczynam wątpić, a to dlatego, że dotychczas, poza małymi zmianami personalnymi w dziedzinie administracji, nic się na naszych ziemiach nie zmieniło. Na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców, sprawy dla nas załatwia się bez nas”. Pomimo chwilowych wahań, Wasyńczuk nie wyrzekł się swoich przekonań i głosił je do samej śmierci, czyli do 1935 roku.

Pracę Mirosława Szumiły dodatkowo wzbogacają trzy aneksy, które przedstawiają w pełni poglądy Antoniego Wasyńczuka. Dzięki temu czytelnik może skonfrontować tezy autora z materiałami źródłowymi, jakimi są teksty wystąpień i memoriałów ukraińskiego polityka (przetłumaczone zresztą przez samego Szumiłę). Twierdzi on, że w wyniku walk o swą narodową świadomość, znaczna część Ukraińców znalazła się w granicach

Rzeczypospolitej. Autor memoriału zapewnia, że jeśli Polacy umożliwią swobodny rozwój i kultywowanie kultury ukraińskiej na swych terenach, możliwa będzie lojalna współpraca między obiema narodowościami.

Ważnym zagadnieniem poruszonym w pracy Szumiły jest stosunek działacza ukraińskiego do państwa rosyjskiego.

„Problemy poruszone w książce Szumiły mają także odniesienie do teraźniejszości”

Rusyfikacja, z którą Wasyńczuk stykał się już od najmłodszych lat, pobudziła w nim niechęć i odrazę do ludności rosyjskiej. Jak sam mówił „Rewolucja w Rosji zniszczyła stare państwo carskie, które było więzieniem narodów. Gnębiono tam wszystkich: Polaków, Ukraińców, (...) Litwinów, Finów, Gruzinów, Ormian i innych. Wszyscy ci ludzie mają swoje zwyczaje z dziada pradziada, mają swoją kulturę i swoją naukę. Wszystkich nas starali się w Rosji podciągnąć pod jedną miarę, uważali, że są tylko Rosjanie, że nie ma ani Ukraińca, ani Polaka, ani Łotysza, ani innego. Dusili wszystkich i wszystkim nie pozwalali mówić w swoim ojczystym języku, zakładać szkół, wydawać gazet, czytać książek”. Nie dziwi więc fakt, że nadzieję na powstanie suwerennej Ukrainy, Wasyńczuk upatrywał we współpracy z Polską, a nie z Rosją. Dodatkowo, niepodległa Ukraina stanowiła dla państwa polskiego zabezpieczenie jej interesów przed nieobliczalnym państwem rosyjskim. Koalicja dwóch narodów wydawała się więc bardzo dobrym rozwiązaniem taktycznym. Pomimo iż plany polityka nie zostały zrealizowane, nie można traktować ich jako całkowicie utopijnych: „zaowocowały wzrostem świadomości narodowej i podniesieniem poziomu kulturalnego narodu ukraińskiego.

Koncepcja autonomii terytorialnej została w roku 1932 przyjęta przez największą partię ukraińską w Polsce – Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne. Dwa tygodnie po śmierci Antoniego - 29 maja 1935 roku - zawarto wstępną umowę w sprawie »normalizacji stosunków polsko – ukraińskich«. Kierownictwo UNDO wkroczyło na drogę, którą on podążał już kilkanaście lat wcześniej”. Co do innych marzeń Wasyńczuka,

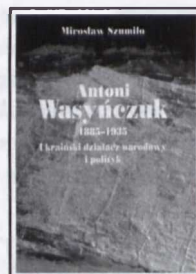
historia miała własne plany, co ze szczególną brutalnością udowodnił rok 1939.

Problemy poruszone w książce Szumiły mają także odniesienie do teraźniejszości. Zbliżenie polsko-ukraińskie jest wciąż bardzo ważnym elementem polityki zagranicznej obu narodów. Dwa państwa, których stosunki na przestrzeni lat nie układały się najlepiej, chcą wyciągnąć wnioski i zlikwidować barierę, która je dzieli. Wydarzenia ostatnich lat – szczególnie Pomarańczowa Rewolucja

na Ukrainie – mogą stanowić pierwszy krok w budowaniu porozumienia. Postać Antoniego Wasyńczuka staje się symbolem postawy zmierzającej do likwidacji wzajemnych uraz i resentymentów. Jak pisze Szumilo: „poświęcił swoje życie dwóm ideom: niepodległości Ukrainy i zgodnego współżycia obu pobratymczych narodów. Antoni Wasyńczuk z pewnością zasługuje na szczególne miejsce w pamięci zarówno Ukraińców i Polaków”. Książka wydana przez Wydawnictwo UMCS jest na pewno

wartościowa i może być przydatna każdemu, kto interesuje się problematyką ukraińsko – polską.

MAREK JANICKI



Antoni Szumilo, „Antoni Wasyńczuk 1885 – 1935. Ukraiński działacz narodowy i polityk”, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006

Glosy o starości

*Na puchaty dywan
Bose stopy dziecka
Skupiony wysiłek kroków
Taki marsz do starości.*

Schemat konstrukcji ludzkiego losu jest prosty: narodziny, dzieciństwo, młodość, dojrzałość, starość, śmierć. Narodziny są etapem pewnym, koniecznym i pozbawionym świadomości samego zainteresowanego. Pozostałe z kolei wydają się być już tylko potencjalnym dopełnieniem egzystencji na ziemi. Dodajmy: dopełnieniem mniej lub bardziej łaskawym. Bo o ile dzieciństwo i młodość, jako wartości utożsamiane z witalizmem, kojarzą się z beztrószką i szczęściem, dojrzałość z odpowiedzialnością i niezależnością, o tyle starość to przede wszystkim strach przed śmiercią, inercja, dezintegracja, samotność itd. Ostatni okres życia staje się zatem mentalną sumą doświadczeń, wytartą i okaleczoną mapą wspomnień, do których każde powracać – owo tkwiące w sercu każdego starca – niemowlę.

Bez wątplenia eksplorowany przez wielu twórców ostatni okres życia jawi się jako temat wyjątkowo „problemonośny”. Dość wspomnieć o mnogiej spuściznie traktującej o dementywnej strukturze procesu starzenia się, która skutecznie uniemożliwia intelektualne dogorywanie w stylu Rotha. I choć nie ironię a litość i trwogę powinny wywoływać kolejne mikrodzieła o „konnających zwierzętach”, to czytamy je z należytą nonszalancją – jak na wychowanków postmodernizmu przystało.

Bywało, że o starości pisało się ku przestrodze, czasem kpiąco, czasem panegirycznie. Mistrzostwo w oryginalności osiągnął Italo Svevo, pisząc o młokosie, który nie tyl-

ko czuje i nazywa samego siebie starcem, ale też jak starzec postępuje. Innymi słowy, bohater autora „Starości” wchodzi w kolejne etapy wegetacyjnego cyklu, ale tylko pozornie. Przy podobnym założeniu należy już na wstępie podkreślić, że tak rozumiana starość wykracza poza jej obiegową definicję, w której największy akcent kładzie się na fizjonomię. Tu szczególne znaczenie będzie mieć aktywność i to zarówno wewnętrzna, duchowa, jak i zewnętrzna – związana z działaniem człowieka.

Ale współczesna starość jest chyba bardziej samotna i bardziej niepewna swej autonomii. Tylko świadomość zbliżającego się końca pozostaje równie agresywna, wzmagając chęć przeżycia i doświadczenia wszystkiego o czym się marzyło. Paradoksalnie, właśnie lęk przed śmiercią aktywizuje, dodaje odwagi i popycha do działania. Główny bohater książki zatytułowanej „Rzecz o moich smutnych dziwkach” – dziewięćdziesięcioletni dziennikarz – w dzień swych urodzin postanowi spędzić noc z nieletnią dziewczyną. Erotyczny i niemoralny kaprys otworzy go na pierwszą i ostatnią młodzieńczą miłość. Marquez rozpoczyna swą książkę o zakochanym starcu cytatem z powieści „Śpiące piękności”, nad którą warto się chwilę zatrzymać.

YASUNARI KAWABATA prezentuje w swym dziele dość pretensjonalny dom schadzek dla starców. Znajdują się w nim pokoje o ścianach wyściełanych karmazynowym sukniem, w których zaufani goście mogą spędzić noc, usypiając przy ciele młodych, pięknych i wprawionych w głęboki sen dziewczyn. Eguchi, główny bohater powieści, odczuwał osobliwą przyjemność z wsluchiwania się

w oddech uśpionej dziewczyny. Już pierwszej nocy, gdy przekraczając próg pokoju czuł w sobie podniecenie wywołane niezwykłością kontaktu z nieświadomą niczego kobietą, wiedział, że to miejsce obdarowuje swych gości iluzją spełnienia. Leżąc obok zahipnotyzowanej młodości czuł życie. Zapach skóry, dotyk włosów, możliwość obcowania z anielsko niewinną dziewczyną pozwalał zapomnieć choć na chwilę o starości. Jednak kolejne wizyty 67-letniego bohatera w domu śpiących piękności wywołują ciąg wspomnień. Niczym sesje terapeutyczne otwierają męczyznę na podświadome lęki i doznania, przywołują chwile, o których Eguchi nie chciał pamiętać. Bolesne przywołania przeszłości są pewnego rodzaju stopniowym godzeniem się z własną biografią, a nade wszystko z własnym wiekiem. Tym samym stają się lekcją umierania. I tu ów paradoks.

Mężczyzna przychodzi, by zapomnieć o starości i zbliżającej się śmierci, a przecież już od samego początku, od pierwszej nocy właśnie śmierć stanie się jego towarzyszką. Najpierw we wspomnieniu matki i kolejnych bliskich mu osób. Potem realnie, gdy odkrywa śmierć jednego z częstych gości domu, poprzedzoną gwałtownym porywem energii. I w akcie finalnym, podczas upojnego snu w ramionach świeżych i czystych, uśpionych ramionach młodości, którymi na oczach bohatera zawładnie śmierć.

„Śpiące piękności” to metafora przewrotności losu, w którym człowiek błędzi szukając porządku metryki.

MAŁGORZATA POTENT

*„Paradoksalnie,
właśnie lęk przed
śmiercią aktywizuje,
dodaje odwagi
i popycha do
działania”*

Conrad in France to tytuł kolejnego, piętnastego już tomu, jaki ukazał się w serii *Conrad: Eastern and Western Perspectives*, wydawanej wspólnie przez East European Monographs/Social Science Monographs, Boulder oraz Wydawnictwo UMCS Lublin, w dystrybucji Columbia University Press, New York. Redaktorem naukowym serii, której pierwszy tom pojawił się w druku w 1992 roku, jest prof. dr hab. Wiesław Krajka, kierownik Zakładu Studiów Conradoznawczych Instytutu Anglistyki UMCS; redakcja naukowa tomu „francuskiego” spoczęła w rękach profesor Josiane Paccaud-Huguet (Lumière-Lyon 2 University).

niach od *Smugi cienia*, albo skupiają też uwagę niemal wyłącznie na tym utworze, odczytywanym jako zawołowana medytacja autora nad zjawiskiem wojny (Conrad zadedykował *Smugę...* starszemu synowi Borysowi, który we wrześniu 1915 roku zaciągnął się do armii brytyjskiej, i wszystkim jego młodym towarzyszom).

Conrad in France

Artykuły zebrane w *Conrad in France* powstawały na przestrzeni ponad osiemdziesięciu lat, jakie upłynęły od śmierci pisarza. Dają one wyobrażenie o recepcji jego twórczości przez kilka pokoleń francuskich czytelników i krytyków – począwszy od wczesnych świadectw o charakterze biograficznym i ogólnych komentarzy na temat sztuki pisarskiej autora „Jądra ciemności” – do pogłębionych odczytań jego utworów w kontekście ewoluującej myśli teoretycznoliterackiej.

Trzy teksty zamieszczone w zbiorze jako pierwsze, zostały pierwotnie opublikowane - w ich oryginalnej, francuskojęzycznej wersji - w specjalnym wydaniu *La Nouvelle Revue Française* z 1924, które ukazało się w związku ze śmiercią Conrada. Są to wspomnienia o Conradzie **André Gide'a**, który żywił podziw dla twórczości Polaka, i którego łączyła z nim przyjaźń; rozważania **Ramona Fernandez**a o impresjonizmie stylu Conrada (temat ten, zasygnalizowany wcześniej przez **Forda Maddoxa Hueffera**, miał na stałe zagościć w krytyce, nie tylko francuskiej) oraz komentarz **André Maurois** dotyczący złożoności narracji tekstu Conradowskiego. Autor komentarza stawia w pewnym momencie znamienne pytanie o to, czy tego rodzaju twórczość oby na pewno znajdzie uznanie przyszłych pokoleń. Kolejne artykuły zebrane w tomie postrzegać można w kategoriach odpowiedzi twierdzącej.

Lata 60. dwudziestego wieku przynoszą początek pogłębionego zainteresowania krytyki francuskiej konkretnymi tekstami Conrada w ich wymiarze symbolicznym. Z tego okresu pochodzi studium **Jean-Jacques'a Mayoux** (La Sorbonne-Paris IV University). Poruszając się w przestrzeni na pograniczu biografii pisarza i świata jego utworów, których

zasadniczym tematem jest utrata wolności, dotkliwe uzmysłowienie sobie przez bohatera tej straty, daremne wysiłki jej odzyskania i - w rezultacie - katastrofa, Mayoux nie pozostaje niewrażliwy na dochodzącą w nich do głosu nieświadomość i fakt zagrożenia konfrontacją z pustką. Do koncepcji nieświadomości odwołuje się również **Joseph Dobrinsky** (Paul Valéry-Montpellier III University), który w swym studium o charakterze psychologiczno-biograficznym poddaje szczegółowej analizie tekst „Tajemnego współnika.” Rezultaty badań nad złożoną warstwą metaforyczną tego utworu pozwalają mu postrzegać go w kategoriach alegorii drogi od pozycji kapitana statku do artysty.

W dwóch kolejnych artykułach do głosu dochodzi problematyka filozoficzna. **Bertrand Saint-Sernin** (La Sorbonne-Paris IV University), badając problem przeznaczenia/losu w dziele Conrada, odwołuje się do koncepcji św. Augustyna (*causas deficientes*), przywołuje poglądy Sartre'a oraz Gabriela Marcela (*Homo viator*). Nieco uwagi poświęca także postaciom kobiecym w utworach Conrada, które, pełniąc rolę katalizatora określonych reakcji, znacząco wpływają na losy bohaterów. Postaci kobiece, lecz tym razem tylko te ukazane w groteskowym świetle, znajdują się w centrum zainteresowania **Anne Luyat** (University of Avignon). Badaczka rozpatruje je w kontekście *Curiosités Esthétiques* Baudelaire'a jako wyższej formy komedii, jednocześnie wskazując na ich funkcję w tekście Conradowskim.

Yannick Le Boulicaut (The Catholic University of the West, Angers), **Christine Texier-Vandamme** (Stendhal-Grenoble 3 University) oraz **Muriel Moutet** (Lumière-Lyon 2 University) albo tylko wychodzą w swych rozważa-

Podczas gdy Le Boulicaut koncentruje się na licznych w prozie Conrada przedstawieniach momentów, w których bohaterowie - zmuszeni do przekraczania różnego rodzaju granic - doświadczają stanu bolesnego zawieszenia między dwiema sytuacjami (młodość - dojrzałość, wierność - zdrada, marzenie - działanie, etc.), a więc przebywają w „smudze cienia”, Texier-Vandamme, która w swej interpretacji odwołuje się do koncepcji Gileśa Deleuze stwierdza, iż właściwym tematem tego konkretnego utworu Conrada jest nie tylko smuga cienia oddzielająca młodość i dojrzałość, lecz także granica między życiem i śmiercią, snami/marzeniami a rzeczywistością, szaleństwem i rozumem. Z kolei Moutet, która zauważa, iż twórczość Conrada bliższa jest, w pewnych istotnych aspektach, twórczości Baudelaire'a i Coleridge'a niż powieściom marynistycznym Marryata, skłonna jest postrzegać autora *Smugi...* zarówno jako twórcę mitu, jak i tego mitu ofiarę; z jednej strony pisarz napełniał go treścią, z drugiej - „dekonstruował” jego podstawy. Badaczka zdaje się wskazywać, iż podobna „dekonstrukcja” staje się w utworze Conrada również udziałem tradycyjnego *Bildungsroman*, albowiem *Smuga...* oferuje „zadziwiająco niejednoznaczny wizerunek tego, co [w epoce wiktoriańskiej] uważano za święte [a mianowicie] doświadczenia”.

Kolejne trzy artykuły zamieszczone w tomie w ten lub inny sposób odnoszą się do zagadnień języka. **Claude Maisonnat** (Lumière-Lyon 2 University), analizując technikę narracyjną zastosowaną w „Tajfunie”, skupia uwagę nie tyle na przemianie psychiki bohaterów, co na ideologii, z którą język pozostaje w nierozdzielalnym związku. Z kolei **Reynold Humphries** (Lille III University) poddaje szczegółowej analizie „Jądro ciemności” pod kątem wybo-

rów leksykalnych dokonywanych przez Conrada, zwłaszcza tych dotyczących doboru przymiotników, podczas gdy **Josiane Paccaud-Huguet** (Lumière-Lyon 2 University), w studium poświęconym „Placówce postępu”, zwraca uwagę na konflikt pomiędzy słowem artysty a dyskursem ówczesnych panów świata, wyniesionych do tej pozycji za sprawą ekspansji kolonialnej.

Tom zamykają artykuły **Nathalie Martinière** (University of Limoges) i **Christophe’a Robin** (Lille III University) – oba traktujące o szeroko pojętej wizualnej stronie świata przedstawionego utworów Conrada. Wychodząc od obserwacji na temat nie-naturalnego efektu, jaki daje malarstwo pejzażowe, Martinière podejmuje analizę układów geometrycznych, „narzucanych” przez tekst Conrada Londynowi (*The Secret Agent*) i Sulaco (*Nostromo*). Ten nowy rodzaj topografii wykracza poza przedstawienia czysto przestrzenne, obejmując swym zasięgiem zarówno bohaterów, jak i całe przebiegi wydarzeń, z określonymi konsekwencjami dla wymowy tych utworów. O ile Martinière skupia swą uwagę na *Tajnym agencie* i *Nostromo*, w polu zainteresowania Christophe’a Robin znalazł się jedynie ten ostatni utwór; pozostając w kręgu koncepcji Lacana i Deleuze, badacz oferuje swoje omówienie zagadnień wizji/widzenia i przedstawienia, tak jak jawią mu się one w *Nostromo*.

Reasumując, z uwagi na swój przekrojowy charakter *Conrad in France* pozwala na prześledzenie szlaków, jakimi podążała krytyka francuska od momentu swoich narodzin. Próbe naszkicowania syntezy – ustalenia kanonu zagadnień, jakie nieustannie, niezależnie od zmieniających się tendencji w teorii literatury, przykuwały uwagę francuskich badaczy Conrada – podejmuje sama redaktor tomu w końcowych partiach Wstępu. O wysokim poziomie naukowym zbioru, którego powstaniu przyświecała myśl o promocji conradologii francuskiej w anglojęzycznym świecie naukowym, przesądzają nie tylko wysokie kompetencje conradystyczne autorów poszczególnych artykułów, lecz również niezwykle wyrafinowane i subtelne instrumentarium teoretyczno-filozoficzne charakterystyczne dla francuskiego literaturoznawstwa.

MONIKA MAJEWSKA

Zmiana przez zdrowie

Szkolenia dla pracujących z grupami szczególnego ryzyka

W okresie od 01.03.2007 r. do 31.01.2008 r. Instytut Socjologii UMCS realizuje projekt dofinansowany ze środków Unii Europejskiej „Zmiana przez Zdrowie. Szkolenia dla pracujących z grupami szczególnego ryzyka”. Projekt jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej oraz Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich 2004-2006.

Projekt opracował zespół pod kierunkiem prof. UMCS dr hab. Mirony Ogrzyko-Wiewiórowskiej w składzie: prof. dr hab. Zofia Kawczyńska-Butrym, mgr Katarzyna Bisiuk i mgr Katarzyna Jedynek (absolwentki socjologii), przy admi-

nistracyjnym wsparciu mgr Małgorzaty Jarugi oraz mgr Teresy Tyzo. W powstaniu wstępnej koncepcji projektu uczestniczyli także pracownicy Instytutu Socjologii.

Projekt skierowany jest do dwustu osób – pracowników oraz wolontariuszy instytucji i organizacji działających na rzecz grup szczególnego ryzyka z województwa lubelskiego. Jego celem jest podwyższenie kwalifikacji osób pracujących z grupami szczególnego ryzyka poprzez wzbogacenie ich wiedzy i umiejętności z zakresu promocji zdrowia.

Realizacja projektu obejmuje dwa podstawowe zadania: bezpłatne szkolenia w formie wykładów i ćwiczeń dostarczające wiedzy o zdrowiu, czynnikach zagrażających, a także możliwościach jego kształtowania oraz bezpłatne warsztaty praktycznego stosowania wiedzy o zdrowiu do zmiany w życiu grup szczególnego ryzyka. Uzupełnia je seminarium otwierające, konferencja podsumowująca i publikacje.

Szkolenia będą realizowane w miastach terytorialnie najbliższych zainteresowanym. Planowane jest utworzenie grup w: Białej Podlaskiej, Chełmie, Lublinie i Zamościu.

„Drzwi Otwarte” Kolegium UMCS w Biłgoraju

Piątek 13 kwietnia był szczególnym dniem dla studentów i pracowników Kolegium UMCS w Biłgoraju. Na tradycyjnej już, corocznej imprezie – Drzwiach Otwartych - gościli oni potencjalnych kandydatów na studentów Kolegium, uczniów klas maturalnych z lokalnych szkół ponadgimnazjalnych.

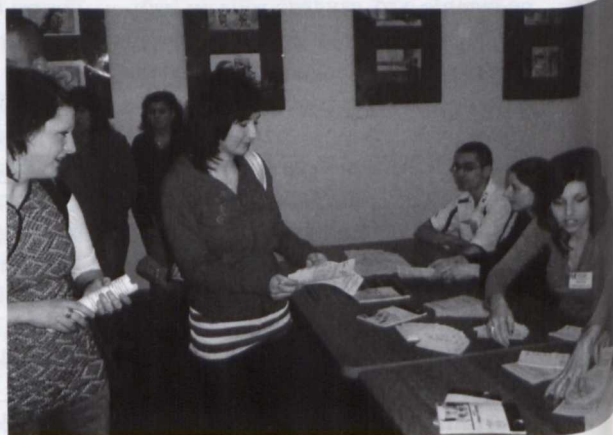
Część oficjalną rozpoczął dyrektor Kolegium **Zygmunt Dechnik**, następnie nauczyciele akademicy UMCS prezentowali ofertę edukacyjną oraz szczegółowe zasady rekrutacji. Na rok akademicki 2007/2008 uczelnia proponuje

dzienne kulturoznawstwo, wieczorową matematykę z informatyką oraz kierunki zaoczne: filologię polską z logopedią, język polski z historią oraz historię z językiem polskim. Na licznie przybyłych uczniów czekali studenci wszystkich kierunków, którzy informowali młodszych kolegów o warunkach studiowania w Kolegium, rozdawali ulotki i informatory. Swoją ofertę prezentowali również członkowie

Studenckiej Klubogalerii TUBA, która skupia młodych twórców i pomaga im w artystycznym rozwoju. Okazję do promocji wykorzystali także słuchacze filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, funkcjonującej przy biłgorajskiej uczelni. Seniorzy prosili goszczącą w Kolegium młodzież o przekazanie informacji i ulotek swoim dziadkom i starszym znajomym.

Drzwi Otwarte Kolegium UMCS cieszyły się dużym zainteresowaniem i, jak zwykle, upłynęły w ciepłej atmosferze.

BIURO KOLEGIUM



POSIEDZENIE

25 KWIETNIA 2007 R.

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m.in. recenzji dorobku i osiągnięci **prof. Keiichi Yamanaka** – kandydata do tytułu doktora h. c. Uniwersytetu w Białymstoku, zmian w regulaminie studiów, regulaminu obrad Senatu oraz sprawy osobowe i bietyczne.

W części merytorycznej posiedzenia Senat zatwierdził recenzję dorobku i osiągnięci **prof. Keiichi Yamanaka** – kandydata do tytułu doktora h. c. Uniwersytetu

w Białymstoku przygotowaną przez **prof. dr. hab. Tadeusza Bojarskiego** z Wydziału Prawa i Administracji UMCS.

Ponadto Senat przyjął w drodze uchwały regulamin swoich obrad, a także dokonał zmian w regulaminie studiów.

Senat pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach: przedłużenia zatrudnienia **dr. hab. Tomasza Komornickiego** na stanowisku profesora nadzwyczaj-

nego na okres pięciu lat – Wydział Biologii i Nauk o Ziemi; mianowania **dr. hab. Stanisława Krawczyka** oraz **dr. hab. Ryszarda Taranko** na stanowiska profesorów nadzwyczajnych na czas nieokreślony – Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki; mianowania **prof. dr. hab. Marka Mozgawy** na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Prawa i Administracji oraz mianowania **prof. dr. hab. Janusza Golca** na stanowisko profesora zwyczajnego – Wydział Humanistyczny.

W sprawach bieżących Senat podjął uchwały w następujących sprawach: tzw. ustawy lustracyjnej oraz zabezpieczenia środków na realizację projektu pt. „Wspieranie rozwoju samorządów i polityki lokalnej na Ukrainie”.

R. WĄSIEWICZ

PROFESOR ZWYCZAJNY

Prof. dr hab. Marek Mozgawa ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1986 r., doktora habilitowanego w 1995 r., zaś tytuł profesora nauk prawnych w 2003 r. Obecnie pełni funkcję kierownika Katedry Prawa Karnego Porównawczego.

Obszar zainteresowań naukowych **prof. dr. hab. M. Mozgawy** dotyczy w głównej mierze prawnokarnej ochrony: dóbr osobistych, własności intelektualnej i przemysłowej oraz zwierząt.

Dorobek naukowy **prof. dr. hab. M. Mozgawy** liczy ponad 100 publikacji, w tym monografie, recenzje, artykuły i komunikaty naukowe. Był promotorem pięciu rozpraw doktorskich.

Prof. dr hab. M. Mozgawa czynnie uczestniczy w życiu organizacyjnym uczelni pełniąc szereg funkcji związanych z jej funkcjonowaniem (m. in. z-ca przewodniczącego komisji dyscyplinarnej dla nauczycieli akademickich, kierownik studiów doktoranckich, opiekun Koła Penitencjarnego).

Prof. dr hab. Janusz Golec ukończył studia z zakresu filologii germańskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Stopień doktora uzyskał w 1985 r., doktora habilitowanego w 1995 r., zaś tytuł naukowy profesora w 2003 r. Obecnie pełni funkcję kierownika Zakładu Literaturoznawstwa Germańskiego oraz dyrektora Instytutu Germanistyki.

Obszar zainteresowań naukowych **prof. dr. hab. J. Golca** obejmuje literaturę: pogranicza, niemieckiego ekspresjonizmu, Republiki Weimarskiej.

Dorobek naukowy **prof. dr. hab. J. Golca** liczy około 100 publikacji, w tym monografie, recenzje, artykuły. Był promotorem trzech rozpraw doktorskich.

Prof. dr hab. J. Golec czynnie uczestniczy w życiu naukowym, biorąc udział w licznych konferencjach krajowych i zagranicznych.

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Dr hab. Tomasz Komornicki ukończył studia geograficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Stopień doktora uzyskał w 1998 r., zaś doktora habilitowanego w 2004 r. Obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Geografii Ekonomicznej na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS.

Zainteresowania naukowe **dr. hab. T. Komornickiego** koncentrują się na rozwoju infrastruktury transportowej i polityce transportowej Polski oraz na handlu zagranicznym i międzynarodowych powiązaniach polskich regionów.

Dorobek naukowy **dr. hab. T. Komornickiego** liczy ogółem ok. 200 pozycji bibliograficznych.

Dr hab. T. Komornicki prowadzi badania naukowe i współpracuje z licznymi ośrodkami naukowymi za granicą, m. in. w Wielkiej Brytanii, Słowenii, Niemczech i w wielu innych.

PROMOCJE/ PORTRETY

Dr hab. Stanisław Krawczyk ukończył studia z zakresu fizyki na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1975 r., zaś doktora habilitowanego w 1991 r. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Biofizyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki UMCS.

Zainteresowania naukowe **dr. hab. S. Krawczyka** dotyczą w głównej mierze procesów fotosyntezy i przewodnictwa elektronowego molekuł DNA.

Dorobek naukowy **dr. hab. S. Krawczyka** liczy kilkadziesiąt pozycji, publikowanych w czołowych czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Był promotorem dwóch rozpraw doktorskich.

Dr hab. S. Krawczyk bierze czynny udział w życiu naukowym uczestnicząc w licznych sympozjach i konferencjach naukowych.

Dr hab. Ryszard Taranko ukończył studia z zakresu fizyki na UMCS. Stopień doktora uzyskał w 1978 r., zaś doktora habilitowanego w 1991 r. Obecnie zatrudniony jest w Zakładzie Teorii Fazy Skondensowanej Instytutu Fizyki UMCS.

Zainteresowania badawcze **dr. hab. R. Taranko** dotyczą m. in. teorii transportu elektronowego w układach nieuporządkowanych, zjawiska chemisorpcji.

Dorobek naukowy **dr. hab. R. Taranko** obejmuje ponad 70 publikacji z dziedziny fizyki, z czego większość publikowana była w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Był promotorem dwóch rozpraw doktorskich.

Dr hab. R. Taranko pełni funkcję kierownika studiów doktoranckich z zakresu fizyki.

**WYDZIAŁ
BIOLOGII I NAUK O ZIEMI**



HABILITACJA

• Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi na posiedzeniu w dniu 11 kwietnia 2007 roku podjęła uchwałę o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk o Ziemi w zakresie geografii **dr. Stanisławowi Fedorowiczowi**, adiunktowi z Katedry Geomorfologii i Geologii Czwartorzędu Uniwersytetu Gdańskiego. Temat rozprawy habilitacyjnej: „*Metodyczne aspekty luminescencyjnego oznaczania wieku osadów neoplejstocenyjskich Europy Środkowej*”. **Recenzenci:** prof. dr hab. Kazimierz Klimek (Uniwersytet Śląski, Sosnowiec); prof. dr hab. Anna Pazdur (Politechnika Śląska, Gliwice); prof. dr hab. Witold Zuchewicz (Uniwersytet Jagielloński, Kraków); prof. dr hab. Józef Wojtanowicz (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin).

**WYDZIAŁ
EKONOMICZNY**



DOKTORAT

• 19 kwietnia odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Grzegorza Baczewskiego**, asystenta w Zakładzie Polityki Społecznej, Gospodarczej i Przestrzennej, nt. „*Zjawisko ubóstwa w teorii i praktyce polskiej polityki społecznej*”. **Promotor:** prof. dr hab. Urszula Wich (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Maciej Żukowski, prof. nadzw. (Akademia Ekonomiczna w Poznaniu); dr hab. Piotr Karpuś, prof. nadzw. (UMCS). W tym samym dniu Rada Wydziału Ekonomicznego podjęła uchwałę o nadaniu mgr. Grzegorzowi Baczewskiemu stopnia doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii.

**WYDZIAŁ
FILOZOFII I SOCJOLOGII**



DOKTORAT

• 11 kwietnia w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Sławomira Pokraki** nt. „*Umysł dynamiczny*”. **Promotor:** prof. dr hab. Jacek Paśniczka. **Recenzenci:** prof. dr hab. Urszula Żegleń (UMK Toruń); dr hab. Marek Hetmański, prof. nadzw. (UMCS).

**WYDZIAŁ
HUMANISTYCZNY**



DOKTORATY

• 21 marca 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Beaty Muchorowskiej-Bryk** nt. „*Pejzaże w prozie Józefa Weysenhoffa w kontekście malarstwa polskiego*”. **Promotor:** prof. dr hab. Stefan Kruk (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Bogdan Mazan (UŁ); prof. dr hab. Krzysztof Stępnik (UMCS).

• 17 kwietnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Joanny Teske** nt. „*Philosophy and Narrative: The Novels of Virginia Woolf*”.

Promotor: prof. dr hab. Leszek Kolek (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Jacek Wiśniewski (UW); dr hab. Aleksandra Kędzierska (UMCS).

**WYDZIAŁ
MATEMATYKI, FIZYKI
I INFORMATYKI**



DOKTORAT

• 12 kwietnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr. Marcina Kisiela** pt. „*Fotoemisja z metalicznych nanostruktur*”. **Promotor:** prof. dr hab. Mieczysław Jałochowski (Instytut Fizyki UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Marek Szymoński (Instytut Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie); prof. dr hab. Ryszard Taranko (Instytut Fizyki UMCS).

**WYDZIAŁ
POLITOLOGII**



DOKTORATY

• 13 kwietnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Bartosza Kopyto** pt. „*Rola i obrazy Polski w stosunkach międzynarodowych*”.

Promotor: dr hab. Andrzej Czarnocki, prof. nadzw. (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Grażyna Michałowska (UW); dr hab. Czesław Maj (UMCS).

• 20 kwietnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Marzeny Lachowicz** pt. „*Naród i państwo w myśli politycznej Chrześcijańskiej Demokracji w Polsce (1918-1939)*”.

Promotor: dr hab. Antoni Mieczkowski, prof. nadzw. (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Kazimierz Przybysz (UW); dr hab. Alicja Wójcik, prof. nadzw. (UMCS).

• 27 kwietnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Piotra Pacuły** pt. „*Ruch związkowy w okresie transformacji ustrojowej w Polsce*”.

Promotor: dr hab. Maria Marczevska-Rytko, prof. nadzw. (UMCS).

Recenzenci: prof. dr hab. Jan Iwanek (Uniwersytet Śląski); prof. dr hab. Marek Żmigrodzki (UMCS).

**WYDZIAŁ
PRAWA I ADMINISTRACJI**



DOKTORATY

2 kwietnia odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

• **mgr. Andrija Mostovyy** nt. „*Procedury celne Ukrainy w kontekście prawa celnego Unii Europejskiej i Polski*”. **Promotor:** prof. dr hab. Marian Zdyb (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Artur Kuś (KUL); prof. dr hab. Jan Szreniawski (UMCS).

• **mgr Joanny Bodio** nt. „*Odpowiedzialność dyscyplinarna sędziego na urzędzie, stanowisku, w siedzibie i w stanie spoczynku (struktura i postępowanie dyscyplinarne)*”. **Promotor:** prof. zw. tyt. dr hab. Mieczysław Sawczuk (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Feliks Prusak (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie); dr hab. Andrzej Jakubecki, prof. nadzw. (UMCS).

W dniu 11 kwietnia br. Rada Wydziału Prawa i Administracji nadała mgr. Andrijowi Mostovyy i mgr Joannie Bodio tytuły doktora nauk prawnych.

• 26 kwietnia odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Zbigniewa Władka** nt. „*Ewolucja idei własności prywatnej w encyklikach papieskich. Od Rerum Novarum Leona XIII do Centesimus Annus Jana Pawła II*”. **Promotor:** prof. dr hab. Roman Tokarczyk (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Krystyna Chojnicka (Uniwersytet Jagielloński); dr hab. Lech Dubel, prof. nadzw. (UMCS).

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



Wystawy

• W galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie można było oglądać wystawę prac z naleźcowskiego „Konkursu na rysunek im. Andriollego”. Jak zwykle, tak i tym razem w realizację obecnej edycji konkursu zaangażowani byli plastycy z Wydziału Artystycznego. Jednym z komisarzy konkursu był Adam Panek, adiunkt z Zakładu Grafiki I, a przewodnictwo w jury objął prof. Piotr Lech, dyrektor Instytutu Sztuk Pięknych WA UMCS. Do wystawy dopuszczono prace 62 artystów polskich i zagranicznych. Wśród laureatów konkursu znalazła się Katarzyna Porczak - studentka WA, która otrzymała II nagrodę. Na wystawie można było zobaczyć realizacje pracowników WA, m. in. Bernarda Homziuka, Zbigniewa Liwaka, Walentego Wróblewskiego i Tomasza Świerbutowicza.

WYDZIAŁ CHEMII



Wizyty

Na zaproszenie profesora Andrzeja Dąbrowskiego - dziekana wydziału - przebywali:

• W dniach 15-21 kwietnia br. - profesor Peter Bräuer z Uniwersytetu w Lipsku (Niemcy). Celem przyjazdu była współpraca naukowa. Ponadto w dniach 16-19 kwietnia br. profesor Bräuer wygłosił dla słuchaczy studiów doktorskich, pracowników oraz studentów Wydziału Chemii 11-godzinny cykl wykładów nt. „*Thermodynamics of interfacial phenomena under special consideration of the gas adsorption on solids.*”

• W dniach 20-26 kwietnia br.: profesor Fernando Gonzalez-Caballero, honorowy profesor UMCS, z mał onk oraz doktor Juan-Jose Moreno Mesa z mał onk . Celem przyjazdu go ci z Uniwersytetu w Granadzie (Hiszpania) była współpraca naukowa. Ponadto w dniach 23-26 kwietnia br. profesor Caballero wygłosił dla słuchaczy studiów doktorskich, pracowników oraz studentów Wydziału Chemii 12-godzinny cykl wykładów nt. „*Non-Newtonian Liquids, Visco-Elastic Materiale and an Introduction to Magneto-Rheological Fluids.*”

Wyjazdy

• W dniach 1-30 kwietnia br. prof. dr hab. Stefan Sołowski przebywał w Universität für Bodenkultur Wien (Austria) na wymianie naukowej w ramach projektu Tok. W okresie (15-20).04. br. brał też udział w konferencji EGU General Assembly 2007.

• W dniach 1-4 kwietnia br. profesor Jan Rayss brał udział w spotkaniu *Network of Excellence NEMO - Workpackage 3.*

• W dniach 3-17 kwietnia br. prof. dr hab. Roman Lebeda przebywał w Instytucie Chemii Powierzchni Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie (Ukraina). Celem wyjazdu było omówienie wyników wspólnych badań.

• W dniach 11-15 kwietnia br. dr hab. Janusz Ryczkowski przebywał w San Sebastian (Hiszpania), gdzie brał udział

w dorocznym spotkaniu ECTNA (*European Chemistry Thematic Network Association*) oraz Komitetów Eurobachelor i Euromaster.

• W dniach 13-22 kwietnia br. profesor K. Michał Pietrusiewicz przebywał w Xiamen University (Chiny), gdzie brał udział w „*17th International Conference on Phosphorus Chemistry (ICPC2007).*”

• W dniach 13-19 kwietnia br. profesor Jan Rayss brał udział w „*SPIE European Symposium on Optics and Optoelectronics*” w Pradze (Republika Czeska).

• W dniach 22-28 kwietnia br. dr hab. Andrzej Komosa przebywał w Wiedniu (Austria), gdzie brał udział w „*International Conference on Environmental Radioactivity*”.

• W dniach 27 kwietnia - 26 maja br. profesor Andrzej Patrykiewicz przebywał w Universidad Complutense Madrid (Hiszpania) na wymianie naukowej w ramach Tok.

• W dniach 28 kwietnia - 12 maja br. profesor Emil Chibowski przebywał w Swansea University (USA), gdzie wygłosił wykład jako Plenary Keynote Speaker na konferencji „*Bouyouncos Conference on the Origin of Water Repellency In Solids*”.

Obchody Dni Chemika

W dniach 24-25 kwietnia 2007 r. po raz dziewiąty studenci i pracownicy Wydziału Chemii UMCS w Lublinie obchodzili „Dzień Chemika”, zorganizowany z inicjatywy Samorządu Studentów Wydziału Chemii UMCS. Program uroczystości obejmował: w dniu 24.04.br. - mecz koszykówki „Kadra kontra studenci”; w dniu 25.04 br. - sesję porterową I projekcją filmu „Samotność w sieci”.

Od godz. 20.00 w Kasynie Policyjnym w Lublinie z udziałem władz uczelni i wydziału, gości z uniwersytetu w Granadzie (Hiszpania), kadry naukowej, pracowników i studentów wydziału odbył się uroczysty „Bal Chemika”.

Międzyszkolny konkurs „Chemionerzy”

W dniu 3 kwietnia br. w Gimnazjum nr 8 im. Grażyny Chrostowskiej w Lublinie zakończony został międzyszkolny konkurs „Chemionerzy” pod honorowym patronatem: kuratora oświaty w Lublinie, dziekana Wydziału Chemii UMCS w Lublinie, kierownika Zakładu Dydaktyki Chemii UMCS w Lublinie i dyrektora regionalnego WSiP. Nagrody książkowe, ufundowane przez dziekana Wydziału Chemii UMCS, profesora Andrzeja Dąbrowskiego, uczniom-laureatom wręczyli prodziekan Wydziału, profesor Władysław Janusz oraz dr hab. R. Maciej Janiuk - kierownik Zakładu Dydaktyki Chemii.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



Wizyty

• 25 kwietnia Wydział Ekonomiczny gościł pracowników naukowych z University of Huddersfield w Anglii - Barbarę i Petera Cafferty. Celem ich wizyty było omówienie warunków umożliwiających podpisanie umowy między wydziałami ekonomicznymi. W wyniku wstępnych ustaleń od nowego roku akademickiego dziesięciu naszych studentów będzie mogło podjąć studia w Uniwersytecie w Anglii. Goście wygłosili wykład nt. „*Monetary*”

Policy in Practice. The medium Term Financial Strategy in the UK (1979-1985); Success or Failure. Ponadto odbyło się spotkanie ze studentami, podczas którego omówiono warunki ubiegania się o studia w Anglii.

Konferencja naukowa

17 kwietnia w Białej Podlaskiej odbyła się konferencja naukowa na temat: „Edukacja i rynek pracy jako bariery i stimulatory rozwoju gospodarczego regionu bialskiego”, której organizatorami byli: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Wydział Ekonomiczny UMCS, Powiatowy Urząd Pracy w Białej Podlaskiej, Instytut Rynku Pracy oraz Studium Celne w Białej Podlaskiej. W programie konferencji znalazły się referaty wygłoszone przez pracowników Wydziału Ekonomicznego - prof. dr hab. Elżbietę Skrzypek: „Kapitał intelektualny jako czynnik sukcesu w społeczeństwie wiedzy” oraz dr. Józefa Łobockiego: „Uwarunkowania rozwoju lokalnego.”

Publikacja

Nakładem wydawnictwa Difin ukazała się książka pt. „MSR 12. Podatek dochodowy” autorstwa prof. dr. hab. Wiktora Gabrusewicza z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i dr Małgorzaty Kamienieckiej, zatrudnionej na stanowisku adiunkta w Zakładzie Rachunkowości na Wydziale Ekonomicznym UMCS. Publikacja przedstawia w nowym przekroju problematykę rachunkowego ujęcia podatku odroczonego. Autorzy podjęli udaną próbę prezentacji zagadnień rachunkowych związanych z podatkiem odroczonym poprzez analizę porównawczą zasad polskich uregulowań prawnych oraz standardów międzynarodowych. Dużo miejsca poświęcają także wpływowi sposobu ujęcia podatku w sprawozdaniu na ocenę sytuacji ekonomiczno-finansowej jednostki gospodarczej, kształtowanie najważniejszych wskaźników analizy finansowej, jak również możliwości wykorzystania podatku odroczonego do kreowania obrazu jednostki gospodarczej. Publikacja jest cennym źródłem wiedzy, pomocnym w rozwiązywaniu problemów napotykanym przez służby finansowo-księgowo, kadrę zarządczą i inwestorów giełdowych, dlatego powinna cieszyć się uznaniem, zwłaszcza wśród praktyków.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



Konferencje naukowe

• 26 kwietnia dr Leszek Kopciuch i mgr Paulina Okraj (Zakład Historii Filozofii Nowożytnej) uczestniczyli w Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Wartość i człowiek. W 40. rocznicę śmierci Henryka Elzenberga”. Organizatorem konferencji była Katedra Filozofii Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Warszawie. Dr L. Kopciuch wygłosił referat „O powodach kwestionowania istnienia wartości”, a mgr P. Okraj przedstawiła referat pt. „Poza subiektywizm i obiektywizm. Andrzej Niemczuk – Henryk Elzenberg”. Dr Leszek Kopciuch uczestniczył także w konferencji naukowej nt. „Polska polityka społeczna wobec wyzwań spójności społeczno – ekonomicznej UE”. Konferencja zorganizowana została przez Katedrę Filozofii i Socjologii i Wydział Ekonomiczny Politechniki Radomskiej a odbyła się w dniach 18-19 kwiet-

nia w Radomiu. Dr Kopciuch przedstawił referat nt. „Aksjologiczne podstawy polityki społecznej UE”.

• W dniach 19-22 kwietnia w Kiekrzu odbyła się konferencja zorganizowana przez AIESEC Polska dotycząca zarządzania zasobami ludzkimi. Uczestniczyła w niej studentka III roku socjologii Magdalena Sierkowska, która od czerwca br. będzie pełniła funkcję Wiceprezesa ds. Zasobów Ludzkich w Komitecie Lokalnym AIESEC Lublin.

• W dniach 31.03.-01.04. i 21-22. 04. w Krakowie odbył się trzeci i czwarty cykl warsztatów, szkoleń i wykładów organizowanych przez Jagiellońską Kuźnię Dyplomatów i Centrum Młodych Dyplomatów. Ostatni zjazd odbędzie się w maju; będzie zakończony egzaminem i uzyskaniem przez uczestników dyplomów. W zjazdach uczestniczy studentka V roku socjologii Anna Zakrzewska, pełniąca także funkcję wiceprezesa Koła Naukowego Studentów Socjologii. Jej uczestnictwo w szkoleniach jest kontynuacją praktyki odbytej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Protokole Dyplomatycznym.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



• 3 kwietnia 2007 roku w Instytucie Archeologii UMCS gościł dr Valeriu Sirbu z Muzeum Brailei w Braila w Rumunii. Celem krótkiej wizyty była konsultacja prac doktorskich, a Biblioteka Instytutu Archeologii nawiązała współpracę z Muzeum w zakresie wymiany wydawnictw.

• Student IV roku archeologii UMCS, Marek Poznański przygotował własną stronę internetową www.pozi.pl, poświęconą archeologii przełomu epoki kamienia i epoki brązu; prezentuje tam ponadto wyniki własnych doświadczeń w zakresie archeologii i archeoparaglidingu. Strona w języku polskim, angielskim, niemieckim i ukraińskim odsyła również do wielu innych istotnych witryn, związanych z lubelskim i ogólnopolskim środowiskiem archeologicznym.

• W dniach 23 – 28 kwietnia 2007 roku w Instytucie Archeologii UMCS gościł prof. dr Per Ole Rindel z University of Copenhagen SAXO-Institute. Jego pobyt związany jest z realizacją polsko-duńskiego projektu naukowego *Kontakty transbałtyckie w okresie rzymskim*. Wygłosił również wykład dla studentów i pracowników Instytutu zatytułowany „O założeniach obronnych na Jutlandii w czasach przed narodzeniem Chrystusa”.

• 24 kwietnia 2007 r. w Muzeum UMCS otwarto wystawę zatytułowaną „Ulów – tajemnica starożytnego Roztocza”, przygotowaną przez Instytut Archeologii UMCS i Muzeum UMCS, pod patronatem Wojewody Lubelskiego Wojciecha Żukowskiego i Jego Magnificencji Rektora UMCS prof. dr. hab. Wiesława A. Kamińskiego.

• 25 kwietnia 2007 roku dr hab. Andrzej Rozwałka z Instytutu Archeologii UMCS wygłosił wykład „Lublin przedlokacyjny w świetle badań archeologicznych i historycznych” w ramach sesji naukowej „Lublin i Lubelszczyzna na prze-

strzeni wieków”, zorganizowanej w KUL z okazji obchodów 690 rocznicy lokacji miasta Lublina.

- W dniach 25 – 26 kwietnia 2007 roku w miejscowości Hanušovce nad Topľou na Słowacji odbyło się międzynarodowe seminarium „*Archeologické pamiatky slovensko-poľského pohraničia v cestovnom ruchu*”. Uczestniczyli w nim dr Marek Florek i mgr Marcin Szeliga, którzy zaprezentowali referat „*Wykorzystanie dziedzictwa archeologicznego w turystyce specjalistycznej i promocji gmin na przykładzie regionu sandomierskiego*”.

- 27 kwietnia 2007 roku w Masłomęczu odbyło się robocze spotkanie uczestników projektu „*Śladami Gotów – Pradzieje Ziemi Hrubieszowskiej Elementem Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego*”, który będzie realizowany przez Stowarzyszenie Hrubieszowsko-Mireckie „Lepsze Jutro” Lokalna Grupa Działania w ramach Pilotażowego Programu Leader + Schemat II na terenie gmin Hrubieszów i Mircze. W jego opracowaniu Stowarzyszenie współpracuje z Instytutem Archeologii UMCS w Lublinie i prof. A. Kokowskim. W ramach przedsięwzięcia ma powstać rekonstrukcja gockiego domu oraz trasa turystyczna „Szlak gocki”, łącząca Masłomęcz z Kryłowem.

- 26 kwietnia 2007 r. w Instytucie Anglistyki odbył się panel dotyczący „*Historii literatury meksykańsko-amerykańskiej od XVI wieku do chwili obecnej*”. Wzięli w nim udział profesorowie ze Stanów Zjednoczonych wykładający obecnie na europejskich uniwersytetach: Carlos Morton (UMCS i University of California); Jane Creighton (Uniwersytet Jagielloński i University of Houston); Roberta Fernandez (Charles University Prague).

- Dr Adam Głaz w dniach 19 i 20 kwietnia 2007 r. był gościem dwóch ukraińskich uniwersytetów - Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie i Wołyńskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łesi Ukrainki w Łucku. W każdym z ośrodków wygłosił wykład - adresowany do studentów i pracowników kierunków filologicznych, tłumaczeniowych i psychologii - z zakresu językoznawstwa kognitywnego: „*Point of view: What does vantage theory has to say about it*”.

- Dr Paweł Frelik w dniach 14 i 15 kwietnia 2007 r. wziął udział w zebraniu Zarządu Europejskiego Towarzystwa Studiów Amerykanistycznych, które odbyło się Wittenbergu.

- W dniach 17-24 kwietnia dr hab. Dariusz Chemperek był gościem Wydziału Slawistyki Uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim i przeprowadził tam cykl wykładów o literaturze staropolskiej. Wyjazd był efektem trwającej już od trzech lat współpracy w ramach programu Soc-Erasmus. W ubiegłych latach w ramach tego programu za granicą gościli m.in. prof. dr hab. Jerzy Świąch i dr hab. Dariusz Trzeźniowski, a my podejmowaliśmy w naszej uczelni dr. Daniela Henselera i dr Izabelę Vonlanthen.

- W dniach 23-24 marca odbyła się IV międzynarodowa konferencja z cyklu „*Humanista wobec tradycji i współczesności*” zatytułowana „*Stereotypy w języku i w kulturze*”. Konferencja została zorganizowana przez Studenckie Koło Naukowe Etnolingwistów i Instytut Filologii Polskiej UMCS.

O archeologii w UMCS

– Gotach i Wandalach za Oceanem

Wychodzący w Arizonie największy polski tygodnik w Stanach Zjednoczonych, „Biały Orzeł – White Eagle”, poświęcił, w marcowym numerze całą stronę archeologii lubelskiej. Nigdy jeszcze Polonia amerykańska nie dowiedziała się tak wiele o sukcesach lubelskich i, de facto, polskich badaczy starożytności. To znakomita promocja nie tylko samej archeologii, ale również Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII



Publikacje

- W lutym 2007 roku ukazała się książka pt. „*Oblicza niepełnosprawności*” prof. dr. hab. Janusza Kirenko, kierownika Zakładu Pedeutologii i Edukacji Zdrowotnej. Publikacja adresowana jest do czytelników pragnących pogłębić swoją wiedzę o niepełnosprawności oraz o wybranych aspektach funkcjonowania osób niepełnosprawnych. Niniejsza praca jest pokłosiem cyklu wykładów ogólnouniwersyteckich z tego zakresu, wygłoszonych w roku akademickim 2005/2006.

- W marcu 2007 roku Wydawnictwo UMCS wydało książkę pt. „*Nauczyciel kompetentny – terażniejszość i przyszłość*” pod redakcją prof. dr. hab. Zdzisława Bartkowicza, dr Marzeny Kowaluk i dr Małgorzaty Samujło. W publikacji zamieszczono większość referatów wygłoszonych podczas konferencji naukowej poświęconej kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Praca może stać się źródłem inspiracji dla studentów, nauczycieli akademickich oraz wszystkich nauczycieli, którzy pragną pogłębiać swoją wiedzę i skutecznie realizować zamierzenia zawodowe.

M.S.

- W kwietniu 2007 roku, nakładem Wydawnictwa UMCS, ukazała się monografia „*Komunikacja niejęzykowa a wiarygodność*” autorstwa dr. Sylwestra Orzechowskiego, adiunkta w Zakładzie Psychologii Rozwoju i Neurolingwistyki w Instytucie Psychologii. Publikacja adresowana jest do studentów kierunków humanistycznych jako lektura uzupełniająca kursów z komunikacji interpersonalnej.

S.O.

WYDZIAŁ POLITOLOGII



Spotkanie z Teresą Torańską

Dziennikarstwo to wspaniały zawód. Ważne tylko, żeby nie popadać w chałturę” – tej i wielu innych rad udzieliła uczestnikom spotkania zorganizowanego przez Studenckie Koło Dziennikarskie w Auli im. Ignacego Dąbskiego, wybitna publicystka Teresa Torańska. Mistrzyni polskiego wywiadu odwiedziła Wydział Politologii 17 kwietnia 2007 roku przy okazji pokazu swojego filmu „Dworzec

Gdański". Spotkanie rozpoczęła projekcja dokumentu, opowiadającego o emigracji polskich Żydów po wydarzeniach marca 1968 roku. Publicystka odpowiedziała na serię pytań dotyczących produkcji filmu, pracy dziennikarza i obecnych wydarzeń politycznych w kraju. Poruszyła m. in. temat lustracji wśród dziennikarzy i pracowników naukowych, opowiadając się zdecydowanie przeciw obowiązującej ustawie. Zachęciła też do poszukiwania wśród pomarcowej emigracji Żydów studiujących niegdyś na naszej uczelni.

Teresa Torańska współpracowała m.in. z paryską „Kulturą”. W Telewizji Polskiej prowadziła programy „Teraz Wy” i „Powtórka z PRL-u”. Obecnie publikuje w „Gazecie Wyborczej”. Jej najbardziej znane książki to zbiory wywiadów: „My”, „Oni”, „Byli”, w których rozmawia m. in. z dygnitarzami PRL. Za „Onych” w 2000 r. Zarząd Polskiego Pen Clubu przyznał autorce nagrodę im. Ksawerego Pruszyńskiego. Jest także pierwszą laureatką Nagrody im. Barbary Łopieńskiej za najlepszy wywiad prasowy - nagrodzono jej rozmowę z Wojciechem Jaruzelskim.

Tydzień Samorządności

W dniach 16-20 kwietnia 2007 r. na Wydziale Politologii miał miejsce X Tydzień Samorządności. Celem zorganizowanego przez Naukowe Studenckie Koło Samorządowców (NSKS) cyklu spotkań było przybliżenie studentom UMCS oraz mieszkańcom Lublina problematyki samorządowej, a w szczególności warunków rozwoju regionalnego i lokalnego. W pierwszym dniu obrad uczestnicy spotkali się z Prezydentem Miasta Lublina Adamem Wasilewskim. Dyskutowano na temat potencjału i roli Lublina w procesie rozwoju Polski wschodniej. Licznie zgromadzonych studentów Wydziału Politologii interesował program staży w Urzędzie Miasta Lublin i Urzędzie Marszałkowskim. Prezydent Adam Wasilewski zdradził, iż wśród problemów, z którymi zetknął się po objęciu funkcji była konieczność wymiany pokoleniowej pracowników Urzędu oraz odziedziczone konflikty jak np. w LPEC.

Dyskusja wokół wyników ankiety przeprowadzonej przez NSKS wśród mieszkańców Lublina i studentów specjalności samorząd i polityka lokalna Wydziału Politologii UMCS zdominowała drugi dzień konferencji. Z badań wynika, iż studenci i lublinianie różnią się poziomem społecznej aktywności, np. na pytanie „Czy zamierza pan/i kandydować na stanowisko radnego, wójta, burmistrza, prezydenta miasta w przyszłości?”, studenci udzielili 32,5% odpowiedzi twierdzących, 27,5% było przeciwnych, (40% nie miało zdania). Wśród mieszkańców, odpowiedzi twierdzących udzieliło zaledwie 18,1% - 62,5% nie zdecydowałoby się kandydować (19,4% nie miało zdania). Z kolei na pytanie „Czy zgodził/a/by się pan/i kandydować w wyborach samorządowych, gdyby to pani/u zaproponowano?”, odpowiedzi twierdzących udzieliło 52,5% studentów i tylko 20,8% mieszkańców Lublina, nie zgodziłoby się 17,5% studentów i 54,2% mieszkańców, zdania nie miało odpowiednio 30% i 25%.

Godne zastanowienia są również odpowiedzi studentów nt. przynależności do organizacji studenckich. Taką przynależność deklaruje 28,8% badanych, 68,8% nie należy do żadnej zinstytucjonalizowanej struktury. Natomiast na pytanie „Czy chciał/a/byś być członkiem organizacji studenckiej?”

twierdzącej odpowiedzi udziela blisko dwukrotnie więcej (48,75%) pytanym, 15,4% nie deklaruje takiej potrzeby (35,9% nie ma zdania).

W trzecim dniu obrad w ramach X Tygodnia Samorządności przedstawiciele Euroregionu, Wydziału Politologii UMCS i Fundacji Nowy Staw dyskutowali o funkcjonowaniu Euroregionu Bug. Mówiono o trudnościach (głównie politycznych) takiej współpracy, o roli organizacji obywatelskich w inicjowaniu i rozwijaniu współpracy kulturalnej, turystycznej, wymianie młodzieży. W tym dniu odbył się także konkurs wiedzy o samorządzie.

Dotychczas organizowane Tygodnie Samorządności pokazały, że inicjatywa cieszy się zainteresowaniem. Problematyka spotkań tworzy okazję do dyskusji oraz poszerzenia posiadanej wiedzy nt. funkcjonowania samorządu terytorialnego. Pozwala wskazać szanse i zagrożenia wynikające ze zmian zachodzących we współczesnym, globalizującym się świecie.

K.K.

Konferencja

W dniach 19-20 kwietnia 2007 roku na Wydziale Politologii UMCS odbyła się konferencja naukowa zatytułowana *Przywództwo lokalne a kształtowanie demokracji partycypacyjnej*. Konferencja zorganizowana została przez Zakład Samorządów i Polityki Lokalnej Wydziału Politologii UMCS, Centrum Szkolenia Samorządu i Administracji oraz Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie. Honorowy patronat nad konferencją objął Marszałek Województwa Lubelskiego Jarosław Zdrojkowski.

Konferencję w dniu 19 kwietnia uroczystie otworzył J. M. Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław A. Kamiński. W swoim wystąpieniu podkreślił wagę podjętej przez organizatorów tematyki. W obradach plenarnych głos zabrał prof. dr hab. Paweł Swianiewicz (UW), który niezwykle ciekawie odniósł się do nowych koncepcji w zarządzaniu i polityce miejskiej. Uzupełnieniem wykładu było wystąpienie dziekana Wydziału Politologii UMCS, prof. dr hab. Stanisława Michałowskiego, w którym zwrócił uwagę na uwarunkowania i przesłanki związane z pełnieniem ról przywódczych w samorządzie terytorialnym. Z kolei prof. dr hab. Jacek Sobczak (UAM) odniósł się do problematyki prywatności, godności oraz dobrego imienia osób publicznych wobec wolności słowa oraz krytyki prasowej. Obrady plenarne zamknęło interesujące wystąpienie dr. Andrzeja Ferensa (UWr.), dotyczące relacji między społeczeństwem a lokalnymi liderami.

Druga część obrad konferencji w dniach 19 i 20 kwietnia odbywała się w panelach: panel I: „*Polityczno-prawny wymiar przywództwa lokalnego*”; panel II: „*Przywódcy w środowisku społecznym*”; panel III: „*Przywódcy lokalni a społeczeństwo uczestniczące*”; panel IV: „*Sylwetki lokalnych przywódców*” oraz V: „*Przywódcą lokalny - polityk czy menadżer*”. Ze względu na międzynarodowy charakter konferencji oraz uczestnictwo w niej wielu cenionych badaczy problematyki przywództwa i partycypacji społecznej, dyskusje w panelach były niezwykle ożywione i interesujące.

W związku z ogromnym zainteresowaniem tematyką konferencji i owocnymi obradami organizatorzy planują wydanie monografii do końca 2007 roku.

K.R., K.C.

Pracownicy UMCS w PTKS

22 kwietnia 2007 r. odbył się we Wrocławiu Walny Zjazd Założycielski Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej. O projektach powołania Towarzystwa dyskutowano w środowisku akademickim od dawna, ostatnio – w trakcie międzynarodowej konferencji podsumowującej 50 lat badań nad komunikowaniem i mediami w Polsce (Wrocław, marzec 2006 r.). W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele większości ośrodków uniwersyteckich w Polsce, m. in. Krakowa, Warszawy, Rzeszowa, Lublina, Olsztyna i Katowic. Całodniowe obrady uświadomiły zainteresowanym celowość działań zmierzających do formalnego usankcjonowania dyscypliny naukowej komunikologicznej bądź medioznawczej. W trakcie Zjazdu przegłosowano nazwę oraz statut Towarzystwa; wybrano także zarząd. Prezesem PTKS została **prof. dr hab. Bogusława Dobek-Ostrowska**, inicjatorka i gospodyni spotkania. W skład pięcioosobowego Zarządu weszła, między innymi, **dr hab. Iwona Hofman z Wydziału Politologii UMCS**. Obecnie trwają prace nad zarejestrowaniem Towarzystwa.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI



Wizyty

- W dniach 22-27 kwietnia Wydział Prawa i Administracji gościł prof. Tatianę Aleksandrownę Gorupę i prof. Tatianę Zacharownę Szałajewą z Uniwersytetu im. A.C. Puszkina w Brześciu. W ramach Szkoły Prawa Białoruskiego odbył się cykl wykładów nt. „Podstawy ustroju i prawa Republiki Białorusi”. Wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem studentów.

- W dniach 23-24 kwietnia br., w ramach Szkoły Prawa Brytyjskiego, gościł na wydziale i prowadził zajęcia dla studentów Sean O'Toghdy z Uniwersytetu w Cambridge.

Europejska integracja po studencku

Chcesz coś zrobić? Proszę bardzo

Klub Colosseum, 13 kwietnia, godzina 19:00. Bogato zastawiony różnymi daniami „szwedzki stół”, kilkadziesiąt lampek szampana, dookoła galeria zdjęć z różnych zakątków Europy. Wśród młodych ludzi także prof. dr hab. Jerzy Węclawski, Prorektor UMCS ds. Rozwoju, do tego przedstawiciele władz miasta Lublina – sekretarz Krzysztof Łątka i Małgorzata Moczowska z Biura Promocji. Przed poczęstunkiem występ lubelskiego zespołu tańca towarzyskiego „Gamza”, który zaprezentował program składający się z tańców klasycznych i latynoskich.

Gospodarzem wieczoru było Europejskie Forum Studentów AEGEE Lublin, obchodzące właśnie trzynastą rocznicę istnienia i inauguruje tym bankietem Network Meeting Wiosna 2007 – Spring up! (13-15 IV), czyli spotkanie młodzieży z całej Europy, mające być pobudką ze snu zimowego i otwarciem się na nowe, ciekawe pomysły.

Międzynarodowe towarzystwo w Lublinie

Network Meeting to jedno ze statutowych spotkań Europejskiego Forum Studentów AEGEE – mówi **Michał Ponikowski**, jeden z koordynatorów projektu - Odbywa się ono dwa razy do roku, jesienią i wiosną, a uczestnikami są młodzi ludzie z całej Europy. Spotkanie to jest okazją do zapoznania się z działalnością organizacji oraz do poznania problematyki poszczególnych obszarów działania AEGEE – tłumaczy. Nie brakuje tu jednak miejsca także na dyskusje i debaty dotyczące bieżących zjawisk społeczno-kulturalnych zachodzących w jednoczącej się Europie. Członkowie organizacji to ciekawi świata ludzie, którzy nie tylko zdają sobie sprawę ze wspaniałych możliwości, jakie daje im Wspólnota Europejska, ale potrafią też dostrzec problemy, które się pojawiają. Z jednej więc strony kładą nacisk na integrację młodych ludzi z różnych zakątków i Europy, i świata, z drugiej jednak nastawiają się na działanie

- Celem takich spotkań jest zacieśnianie współpracy pomiędzy poszczególnymi oddziałami lokalnymi, które wymieniają się doświadczeniami zdobytymi w trakcie realizacji poszczególnych projektów. Bardzo ważne jest, że podczas takich spotkań jak Network Meeting członkowie mają możliwość wypracowania swoistej strategii działania, inicjują wspólne projekty, dzielą się swoimi pomysłami – dodaje Ponikowski. Jako że spotkanie nastawione jest także na integrację i zachęcenie



do nawiązywania międzynarodowych kontaktów, lubelski oddział AEGEE gościł w tym roku ok. 120 studentów z Ukrainy, Turcji, Serbii, Finlandii, Azerbejdżanu i oczywiście z Polski.

Michał Lipiński, uczestnik spotkania uważa, że głównym bogactwem takich zjazdów są właśnie inni ludzie.

- W tym wszystkim chodzi głównie o to, żeby się spotykać i poznawać nowych ludzi, ich kulturę. Dzięki temu mam znajomych we Włoszech, Francji na Słowacji czy Ukrainie, wciąż utrzymujemy ze sobą kontakty, piszemy do siebie i od czasu do czasu spotykamy się na takich, jak tu, imprezach – mówi.

Dochodzi do tego, że organizacja AEGEE przez wielu nazywana jest żartobliwie najtańszym biurem podróży (bo wyjazdy są przeważnie w jakiejś części refundowane), ale także najlepszym biurem matrymonialnym w Europie, bowiem znane są nawet takie pary - już małżeńskie - jak Polka z Turkiem czy Estonka ze Słowakiem. Podobnych par, tyle że o charakterze bardziej lokalnym, nie brakuje także w Lublinie. **Ula Piecielska** z Białegostoku poznała Kamila właśnie na jednym z takich spotkań „aeżowców”. Jednak nie tylko dla niego przyjechała tu, do Lublina.

- Network Meeting to po prostu świetna zabawa. W ciągu dnia warsztaty i zajęcia, a wieczorem spacer po mieście, zwiedzanie i zabawa do białego rana - mówi.

Organizatorzy stworzyli też warsztaty otwarte, na które zapraszali nie tylko członków AEGEE, ale wszystkich lubelskich studentów. Cieszyły się zresztą sporym zainteresowaniem.

- Świadczyć może o tym chociażby fakt, że szybko zostały zamknięte listy chętnych. Tematyka zajęć była tak różnorodna, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie; m. in. studenci mogli dowiedzieć się czym jest marketing wirusowy czy jak stworzyć dobrą reklamę. Lubelscy studenci nie zawiedli zresztą także podczas imprez wieczornych - opisuje Michał Ponikowski.

A jak koordynator projektu ocenia ten weekend?

- Czuję się spełniony. Spełniony na dwóch poziomach. Po pierwsze, udało mi się rozkrzewić wśród młodych ludzi entuzjizm oraz zapal do działania. Po drugie, uczestnicy Network Meetingu mogli wywieźć ze sobą miłe wspomnienia z Lublina oraz konkretną wiedzę, jaką zdobyli podczas warsztatów - odpowiada Ponikowski. W realizowaniu projektu pomagał mu także **Paweł Kondrat**, dziś prezes nowego zarządu AEGEE.

O AEGEE słów kilka...

AEGEE (z fr. Association des Etats Generaux des Etudiants de l'Europe) znaczy po prostu Europejskie Forum Studentów. Powstało ono w Paryżu w 1985 r. jako platforma dyskusji między młodymi ludźmi na temat przyszłości Europy, z naciskiem na pluralizm światopoglądowy. Zakres działalności AEGEE jest bardzo szeroki. Działalność organizacji skupia się - jak możemy przeczytać na jej stronie internetowej - na promowaniu szeroko pojętej idei zjednoczonej Eu-

ropy, wspieraniu kontaktów i współpracy między studentami różnych krajów oraz budowaniu otwartego i tolerancyjnego społeczeństwa. Cztery główne obszary działania to: szkolnictwo wyższe, aktywne obywatelstwo europejskie, pokój i bezpieczeństwo oraz wymiany międzykulturowe. Sposoby realizacji tych celów są zależne od samych członków i często wydają się być naprawdę oryginalne i zaskakujące. Przykład? Letnie Uniwersytety: „Pod tym naukowo brzmiącym tytułem kryje się jedna z najfajniejszych imprez, w których możecie wziąć udział dzięki AEGEE. Do jednego miasta zjeżdża się około 30 osób, mieszkańców obszaru od Moskwy do Madrytu i od Helsinek do Malty. Od tej pory są skazani na siebie... Letnie uniwersytety to jedna wielka wymiana: ludzi, poglądów, obyczajów itd. a na końcu adresów e-mail! Po prostu Europa w pigułce. Pobyt na „Sumerze” w towarzystwie 30 innych przybyszów - ciekawych świata i tego, co masz im do powiedzenia - pozwala spojrzeć na wszystko z zupełnie innej strony. Świadomość, że w całej Europie istnieje tak wiele osób, z którymi możesz się rewelacyjnie porozumieć: rozmawiać do białego rana, szaleć na parkiecie czy błędzić (czasami rozmowa jest ważniejsza od celu wycieczki) po ulicach Budapesztu, Turynu, Karlsruhe i wielu innych mniej lub bardziej znanych miast, wyzwala nową dawkę energii i chęci do życia” - mówią o projekcie członkowie AEGEE Lublin.

Organizacja zrzesza ok. 17 000 członków, działających w ponad 40 krajach europejskich. Lubelski oddział AEGEE, co trzeba podkreślić, należy do sześciu (na 273) najprężniej działających „anten” Europejskiego Forum Studentów. Organizuje się tu różnego rodzaju konferencje naukowe, warsztaty, wymiany studenckie, a także szkolenia wewnętrzne dla członków.

- Najważniejszy jest pomysł - mówi **Ania Dużyńska**, koordynator wielu już różnych projektów - Chcesz coś zrobić, masz ciekawy pomysł, jakieś marzenie do zrealizowania? Proszę bardzo. Chcesz zrobić konferencję o kosmosie, o pasikonikach - jak najbardziej. W niektórych organizacjach studenckich jest tak, że są różne przeszkody, by zostać ich członkiem - jakieś egzaminy, rozmowy. A u nas wystarczy mieć pomysł. Wchodzisz do naszego biura i mówisz, że chcesz zrobić to czy tamto. I to robisz - zachęca Ania.

TOMASZ PECIAKOWSKI

Kolorowe wymiany  **INTERNATIONAL EXCHANGE ERASMUS STUDENT NETWORK**

ERASMUS STUDENT NETWORK (ESN)

jest ogólnoeuropejską organizacją studencką, której celem jest wspieranie i rozwój programów międzynarodowych wymian studenckich, zwłaszcza programu Socrates/Erasmus, który daje możliwość studiowania na zagranicznej uczelni na takich samych warunkach, jak studenci przyjmującej szkoły wyższej, lecz bez czesnego. Działalność ESN opiera się na pracy społecznej około 60 000 studentów zgromadzonych w ponad 180 lokalnych sekcjach ESN w całej Europie. Jest ona prowadzona na trzech szczeblach: lokalnym, krajowym i międzynarodowym.

Trochę historii... ..

Historia ESN w Polsce sięga 1998 roku, kiedy to powstała pierwsza sekcja - na Akademii Medycznej w Warszawie. W tym samym czasie studenci z innych miast i uczelni, niezależnie od siebie, zauważali potrzebę stworzenia organizacji, która promowałaby wymiany studenckie wśród Polaków, a „Erasmusom” zapewniała integrację i pomoc. Na kolejnych uniwersytetach zbierały się nieformalne grupy znajomych, których celem było stworzenie ram współpracy pomiędzy studentami przyjeżdżającymi na polskie uczelnie i studentami polskimi.

Między przedsiębiorcami a uzdolnionymi studentami

13 kwietnia w Grand Hotelu Lublinian-ka odbył się finał IV edycji projektu AIESEC Case Study, organizowanego przez AIESEC Polska Komitet Lokalny Lublin. Nad projektem pracowaliśmy od listopada 2006 roku.

Czym jest AIESEC Case Study? „Case Study” z angielskiego oznacza „studium przypadku”. Studenci biorący w nim udział mają za zadanie rozwiązanie realnych problemów biznesowych, jakie mogą pojawić się w toku działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Tematy case-ów opracowują partnerzy merytoryczni projektu, opierając się na problemach, przed jakimi stają współczesne firmy. W tegorocznej edycji uczestnicy zmierzili się z aż sześcioma zadaniami, które



Działalność ESN na szczeblu krajowym

Działalność opiera się na współpracy sekcji ESN z całej Polski. Reprezentanci sekcji spotykają się dwa razy do roku na spotkaniach National Platform (NP), podczas których omawia się wspólne projekty i działania. Raz do roku jest wybierany 5. osobowy zarząd Erasmus Student Network Polska. W zeszłym roku ESN Polska przekształciło się w Stowarzyszenie Wspierania Międzynarodowych Wymian Studenckich Erasmus Student Network. Otwiera to nowe możliwości przed wszystkimi sekcjami na terenie Polski, lecz również łączy się z dużą odpowiedzialnością.

- Raz do roku odbywa się Annual General Meeting of ESN (AGM) - walne zgromadzenie przedstawicieli wszystkich europejskich sekcji, w którym bierze udział ponad 300 osób.

Działalność lokalna opiera się przede wszystkim na udzielaniu pomocy oraz reprezentowaniu interesów studentów z zagranicy.

Do głównych projektów ogólnopolskich należą: **Program MENTOR** (mający na celu pomoc studentom zagranicznym przyjeżdżającym do Polski na studia w zaaklimatyzowaniu się i poznaniu nowego dla nich środowiska. Polscy studenci zgłaszający się do programu opiekują się studentami zagranicznymi); **Karta ESN ID (jest to karta zniżkowa zawierająca zdjęcie i dane posiadacza.** Na podstawie zawartych wcześniej umów upoważnia ona do zniżek w wybranych punktach, np. kinach, pubach, tak-

sówkach, kafejkach internetowych. Firmy biorące udział w projekcie ESN ID są starannie dobierane po to, aby świadczone przez nie usługi były **potrzebne i przyjazne dla studentów**); **Discovery Europe** (ogólnopolski konkurs fotografii organizowany przez sekcje ESN-POLSKA dla studentów polskich i zagranicznych na najlepsze zdjęcie zrobione podczas pobytu - na stypendium, wakacjach, wycieczce - w krajach europejskich); **program TANDEM** (polega na uczeniu się języka obcego ze studentem zagranicznym oraz na nauczaniu obcokrajowców swojego języka ojczystego).

ESN UMCS Lublin

Sekcja na UMCS została oficjalnie przyjęta do ESN International w lutym 2006r. Powstała sekcja zainicjowała **Urszula Pawlak**, studentka I roku Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Jest to jedyna sekcja na terenie Lublina. Swoją pracę rozpoczęliśmy od Programu Mentor. Pomimo tego, że jesteśmy jedną z najmłodszych sekcji jesteśmy znani w Polsce z nowatorskich pomysłów, które są kupowane także przez inne sekcje. W projekty angażujemy nie tylko studentów z UMCS, ale także zapraszamy obcokrajowców ze wszystkich lubelskich uczelni wyższych.

Wprowadzone przez nas projekty do ESN Polska to: **Biuro Informacji o Stypendiach Zagranicznych** (w wyznaczonych dniach i godzinach studenci mogą dowiedzieć się

czegoś więcej na temat programu Sokrates/Erasmus, ESN-u oraz uzyskać pomoc, przy załatwieniu niezbędnych formalności przed wyjazdem); **Intensywne kursy językowe** (skierowane głównie do osób chcących wyjechać za granicę, a zwłaszcza na Stypendium Erasmusa. Kurs trwa 3 miesiące, zajęcia odbywają się 3 razy w tygodniu po 90 min. Koszt takiego kursu to 330zł. Kursy odbywają się w dwóch edycjach: listopad-styczeń oraz marzec-maj); **Erasmusi Dzieciom** (zagraniczni stypendyści dobrowolnie mogą spotykać się z dziećmi z domów dziecka oraz prowadzić krótkie lekcje języka swojego kraju).

Zainteresowanie wśród studentów podjęciem edukacji na zagranicznych uczelniach wciąż wzrasta. Jest to najlepsza możliwość nawiązania międzynarodowych znajomości, zapoznania się z innymi, ciekawymi kulturami, a w związku z tym nabycia niezapomnianych doświadczeń.

Członkowie ESN pozdrawiają się zwrotem „pallomeri”, co w języku fińskim oznacza miejsce, głównie w centrach handlowych, wypełnione małymi kolorowymi piłeczkami, gdzie dzieci mogą się bawić. „Pallomeri” stanowi również akronim od słów: **Pan - European Association Leading Local Organisations Making Erasmus Richer Inside.**

Kontakt z organizacją:

tel. (081) 537 54 16, e-mail: esn-umcs@o2.pl, kursy-jezykowe@o2.pl, www.esn.umcs.lublin.pl
www.esn.pl.

PALLOMERI!!!!

przygotowały uznane lubelskie przedsiębiorstwa: Dakro, Eldorado, Lubzel, Movares, PERŁA Browary Lubelskie i Polfa.

Aby wziąć udział w konkursie, należało do 30 marca złożyć wypełnioną aplikację. To na ich podstawie przedstawiciele firm biorących udział w projekcie dokonali wyboru uczestników. Łącznie spłynęło ich ponad 90. Zakwalifikowanych zostało blisko 70 osób. Wśród osób biorących udział w finale najliczniejszą grupę stanowili studenci Wydziału Ekonomicznego UMCS (20 osób). Największą popularnością wśród studentów cieszył się case opracowany przez firmę Lubzel. Równie chętnie lubelscy zacy aplikowali do Perły. Oba te przedsiębiorstwa, wraz z firmą Eldorado, uczestniczą w AIESEC Case Study od samego początku.

Finał projektu miał formę seminarium. Studenci wybrani przez określoną firmę zostali podzieleni na trzy czteroosobowe grupy, w których odbywało się rozwiązywanie danego case'a. Praca poszczególnych zespołów była na bieżąco obserwowana i oceniana przez przedstawicieli firm, co w późniejszym czasie miało im

ułatwić wyłonienie zwycięzców, którzy w nagrodę będą mogli odbyć płatną praktykę wakacyjną w firmie, która przygotowała case'a. Jednakże okazało się, iż wybór jednej konkretnej osoby jest niemożliwy, co świadczy o wysokim poziomie wiedzy i umiejętności uczestników. Dlatego większość firm wyłoniła kilka wyróżniających się osób i zaproponowała im dalszy etap rekrutacji w postaci rozmowy kwalifikacyjnej, która pozwoli ustalić, kto ostatecznie odbędzie płatną praktykę w danej firmie. W sumie 19 osób otrzymało wyróżnienia i zaproszenia na kolejny etap rekrutacji, a cztery osoby zostały zaproszone na płatny staż wakacyjny.

Firma Movares przyjęła od razu na praktyki trzech studentów Wydziału Inżynierii Budowlanej i Sanitarnej PL: **Damiana Łokaja**, **Bartka Żelaznowskiego** oraz **Tomka Firleja**. Z kolei laureatką case'a Eldorado została **Monika Sobczyk**, studentka V roku Marketingu i Zarządzania KUL, a **Dorocie Wtykło** zaproponowano udział w Letniej Szkole Menadżera prowadzonej przez firmę Eldorado. Jest to program

płatnych staży oferowany dla studentów trzeciego i czwartego roku.

Ogłoszenie wyników nastąpiło 15 kwietnia, także w hotelu Lublinianka. Oprócz przedstawicieli firm współpracujących przy ACS, w gali brali udział reprezentanci lubelskich mediów tj. Radia Lublin i Radia Centrum, Gazety Wyborczej i Kuriera Lubelskiego oraz portalu student.lublin.pl, które zadbały o promocję medialną projektu. Należy także wspomnieć, że na uroczystości obecny był Prorektor ds. Rozwoju UMCS - **prof. dr hab. Jerzy Węclawski**, który jest jednym z założycieli AIESEC w Lublinie.

Tegoroczna edycja AIESEC Case Study zakończyła się sukcesem. Cieszy, że idea projektu znajduje uznanie i budzi zainteresowanie wśród lubelskich przedsiębiorców i studentów. Dzięki temu możemy cały czas się rozwijać i realizować nasz główny cel, czyli budowanie płaszczyzny współpracy i porozumienia między przedsiębiorcami a uzdolnionymi studentami - ich potencjalnymi pracownikami. Jeszcze raz gratulujemy wszystkim uczestnikom.

KAMIL BOBEL

Finisz Mistrzostw UMCS w halowej piłce nożnej

Cały miesiąc - od 27 marca do 26 kwietnia 2007 r. - trwały Mistrzostwa UMCS w halowej piłce nożnej. Impreza ta jest organizowana corocznie z inicjatywy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UMCS oraz Klubu Uczelnianego AZS UMCS. Jest to zarazem największa impreza w grach zespołowych dla studentów naszej uczelni, jaka odbywa się w obiektach Akademickiego Ośrodka Sportowego. W tegorocznych Mistrzostwach wystartowało aż 51 zespołów, czyli prawie 500 studentów, co świadczy o dużym zainteresowaniu sportem w środowisku studenckim i potrzebie stworzenia odpowiedniego systemu rozgrywek.

Zespoły zostały podzielone na szesnaście grup eliminacyjnych. Najwięcej drużyn - aż czternaście! - reprezentowało Wydział Prawa i Administracji UMCS. Już po pierwszych meczach było widać, że poziom rywalizacji jest bardzo wysoki, a emocje często sięgały zenitu. W wielu drużynach grali także reprezentanci UMCS w halowej piłce nożnej, którzy w styczniu 2007 r. zajęli trzecie miejsce w rozgrywkach Lubelskiej Ligi Międzyuczelnianej. Do kolejnej fazy rozgrywek awansowały po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. W kolejnych fazach rozgrywek obowiązywał już system pucharowy. Druga połowa kwietnia to decydująca „batalia” o wielki finał. Nie brakowało także niespodzianek. Jedną z nich był awans do finału drużyny II roku prawa (kpt. **A. Kołodziej**), której nikt nie stawiał w gronie faworytów. W półfinale, po zaciętym meczu, który przyciągnął do hali AOS kilkudziesięciu kibiców, prawnicy pokonali faworyzowaną drużynę BiNoZ IV r. (kpt. **M. Graniczka**). Pokonanym w meczach półfinałowych pozostała

walka o trzecie miejsce. Ostatnia odsłona mistrzostw miała miejsce 26 kwietnia 2007 r. Najpierw rozegrano mecz o trzecie miejsce, w którym BiNoZ IV r. pokonał administrację IV r. (kpt. **M. Krasieński**) 5:1 (2:0). W wielkim finale prawo II r. uległo weteranom tych rozgrywek - drużynie ekonomii/ ZiM V r. (kpt. **T. Bednarczyk**) 1:3 (1:2).

Finałowe emocje zapełniły trybuny hali AOS niemalże w całości, a to głównie za sprawą kibiców z Wydziału Prawa i Administracji, którzy fantastycznie dopingowali swój zespół. Dawno już nie było takiej frekwencji na imprezie studenckiej. Podkreślić należy, iż ekonomiści mieli za sobą doświadczenia zebrane w poprzednich latach, kiedy to także z powodzeniem walczyli o najwyższe laury. Prawnikom z II roku przyjdzie czekać na rewanż do przyszłego roku. Konkurencja będzie już wtedy mniejsza, gdyż zwycięzcy... kończą studia.

Po finale najlepsze drużyny zostały nagrodzone upominkami ufundowanymi przez Klub Uczelniany AZS UMCS oraz sponsorów, a wręczenia

dokonała prof. dr hab. **Anna Pajdzińska** - Prorektor UMCS ds. Kształcenia w asyście mgr. **Krzysztofa Krawczyka** - kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UMCS oraz pomysłodawcy mistrzostw - dr. **Tomasza Kieleckiego** - trenera piłki nożnej i zastępcę kierownika Studium. Oprócz nagród dla najlepszych drużyn, organizatorzy wyróżnili najlepszego strzelca - **Bartosza Cąkałę** (administracja IV r.) - 18 bramek; najlepszego bramkarza - **Łukasza Krzyżanowskiego** (administracja IV r.) oraz najwszechstronniejszego zawodnika mistrzostw - kapitana zwycięskiej drużyny, **Tomasza Bednarczyka** (ekonomia/ ZiM V r.).

Organizatorzy już planują rozgrywki w przyszłym roku akademickim, które rozpoczną się w październiku i będą trwały z pewnością około trzech miesięcy. W planach jest zorganizowanie eliminacji do Akademickiej Ligi Futsal UMCS, która, z kolei, będzie obejmować I i II ligę. Jest jeszcze kilka miesięcy na dopracowanie szczegółów, jednak już teraz wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy do udziału w tych rozgrywkach.

JAKUB KOSOWSKI

KOŃCOWA KOLEJNOŚĆ:

1. EKONOMIA/ ZIM V r. (kpt. T. Bednarczyk)
2. PRAWO II r. (kpt. A. Kołodziej)
3. BiNoZ IV r. (kpt. M. Graniczka)
4. ADMINISTRACJA IV r. (kpt. M. Krasieński)

Składy drużyn:

EKONOMIA/ ZIM V r. (kpt. T. Bednarczyk):

Sosnowski Ireneusz, Woś Janusz, Solan Łukasz, Bednarczyk Tomasz, Pomorski Rafał, Topolski Rafał, Kozieł Piotr, Kopyś Łukasz.

PRAWO II r. (kpt. A. Kołodziej):

Niebudek Grzegorz, Sokół Konrad, Stąpór Szymon, Zarzycki Marcin, Kołodziej Andrzej, Skowron Jacek, Kazimierski Rafał, Stachyra Krzysztof.

BiNoZ IV r. (kpt. M. Graniczka):

Graniczka Michał, Chmielnicki Radosław, Gąbka Tomasz, Białoszewski Piotr, Stańczak Artur, Gadzinki Artur, Praszczyk Wojciech.

ADMINISTRACJA IV r. (kpt. M. Krasieński):

Krasieński Michał, Skroban Łukasz, Bijas Marcin, Cąkała Bartosz, Krzyżanowski Łukasz, Radkowiak Piotr, Chojecki Tymoteusz, Bałkowiec Łukasz, Berna Rafał.



2 x 3 - czyli wiosła na celująco

Sporym sukcesem naszych reprezentantów zakończyły się Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w ergometrze wiosłarskim, które odbyły się w Warszawie w dniach 12-13.04.2007 r. Pochwalić należy organizatorów (AZS Warszawa), którzy sprawnie przeprowadzili zawody, zaś rywalizacja odbywała się równocześnie aż na szesnastu (!) ergometrach wiosłarskich. Nasi reprezentanci - zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn - uplasowali się na trzecich miejscach wśród uniwersytetów. Doskonałym manewrem okazało się wystawienie większej ilości zawodników w wadze lekkiej. Zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn zdecydowało to o dobrej lokacie naszej ekipy. Najlepiej z ekipy żeńskiej zaprezentowała się **Małgorzata Szymańska**, która zdobyła indywidualnie srebrny medal z rewelacyjnym czasem 3:34,7. W wadze lekkiej trzy nasze reprezentantki uzyskały niezwykle zbliżone czasy - od 3:53,0 do 3:59,7. U mężczyzn najwięcej punktów dla drużyny uzyskał piszący ten artykuł (3:03,6), zajmując indywidualnie piąte miejsce w klasyfikacji uniwersytetów, co w połączeniu z dobrym występem zawodników wagi lekkiej pozwoliło na zajęcie trzeciej lokaty, tuż za Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego z Bydgoszczy i Uniwersytetem Wrocławskim - prawdziwymi potentatami krajowego wiosłarstwa. W zespole z Kujaw wystąpił m.in. Paweł Rańda - reprezentant Polski, zmiennik w olimpijskiej dwójce podwójnej wagi lekkiej Sycz-Kucharski.

Trzecie miejsce to doskonały wynik uczelni z regionu, która nie ma tradycji i warunków (sprzętu) do uprawiania wiosłarstwa. Warte także podkreślenia, że, obok UMCS, doskonale zaprezentowały się ekipy Akademii Rolniczej z Lublina i Politechniki Lubelskiej, co może świadczyć o tym, że Lubelszczyzna stała się prawdziwą potęgą w ergometrze wiosłarskim. Szansę na potwierdzenie tego lubelskie ekipy będą miały już za rok.

Istotny jest także fakt, iż kilku naszych reprezentantów ustanowiło rekordy życiowe, co świadczy o sporym zaangażowaniu i walce do ostatnich metrów. Biorąc pod uwagę wyniki obydwu ekip, był to najlepszy występ w historii Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w tej dyscyplinie, a cieszy to tym bardziej, że na zawody z przyczyn osobistych nie mogło pojechać kilku zawodników.

JAKUB KOSOWSKI

Skład ekipy UMCS:

Gromaszek Barbara - ekonomia, II r.
 Kwietniewska Małgorzata - administracja, III r.
 Szymańska Małgorzata - prawo, IV r.
 Wilczyńska Joanna - lingwistyka stosowana, I r. II^o
 Bujnowski Tomasz - ekonomia, III r.
 Gaweł Dariusz - ekonomia, II r.
 Filipowicz Bartłomiej - ekonomia, III r.
 Kalinowski Artur - historia, III r.
 Kosowski Jakub - doktorant WPiA
 Koziół Kamil - historia, II r.
 Malinowski Dawid - administracja, II r.
Trener: dr Dariusz Szymczuk
Kierownik drużyny: Dariusz Wierzbicki

Klasyfikacja końcowa (kobiet):

Uniwersytet Warszawski
 Uniwersytet Wrocławski
 UNIWERSYTET MARIII CURIE- SKŁODOWSKIEJ
 Uniwersytet Kazimierza Wielkiego (Bydgoszcz)
 Uniwersytet Szczeciński
 Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski Olsztyn

Klasyfikacja końcowa (mężczyzn):

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego (Bydgoszcz)
 Uniwersytet Wrocławski
 UNIWERSYTET MARIII CURIE- SKŁODOWSKIEJ
 Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
 Uniwersytet Warszawski
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski (Olsztyn)
 Uniwersytet Szczeciński



Ekipa UMCS

Siatkarze w finale

Weekend 21-22 kwietnia 2007 r. stał pod znakiem siatkówki. Klub Uczelniany AZS UMCS był organizatorem półfinału Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w siatkówce męczyzn, a więc do Lublina przyjechały najlepsze drużyny z południowo-wschodniej Polski. Zgodnie z nowym regulaminem w całej Polsce rozegrano cztery turnieje półfinałowe, a szesnaście najlepszych drużyn (po cztery z każdego półfinału) zmierzy się w wielkim finale, który odbędzie się w Gliwicach. Lublin gościł najlepsze drużyny z województw: małopolskiego, podkarpackiego, świętokrzyskiego i lubelskiego. Ilość drużyn, które awansowały do turnieju półfinałowego była uzależniona od ilości zespołów, które występowały w ligach wojewódzkich. Bierność na lubelskim „podwórku”, która ogranicza się tylko do udziału kilku uczelni we współzawodnictwie sportowym, zaowocowała tym, że mieliśmy tylko dwa miejsca, zaś Kraków aż cztery. Na szczęście podopiecznym trenera Jacka Rutkowskiego udało się awansować do turnieju półfinałowego, gdzie z kolei, jak na gospodarza przystało, wygrali wszystkie mecze i pewnie awansowali do ogólnopolskiego finału.



ostatni mecz UMCS - AGH Kraków

Zespoły zostały podzielone na dwie pięciopozespołowe grupy, zaś awans uzyskiwały po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy. Nasza reprezentacja zmierzyła się z AWF Kraków (3:0), Politechniką Świętokrzyską z Kielc (3:2), Politechniką Rzeszowską (3:0) oraz AGH Kraków (3:1). Niespodzianką była dobra postawa zawodników z Kielc, którzy zaskoczyli wszystkich swoją postawą i z drugiego miejsca awansowali do finału, pozostawiając w pokonanym polu faworyzowaną AGH z Krakowa. Mecze z AWF Kraków, Politechniką Rzeszowską i AGH Kraków to pewne zwycięstwa naszych siatkarzy, jednak mecz z Politechniką Świętokrzyską nawet najspokojniejszych kibiców przyprawił o drżenie serca.

Nasi reprezentanci popełniali sporo niewymuszonych błędów, co skrzętnie wykorzystywali goście z Kielc. Na szczęście, przy stanie 1:2 w setach, nasi zawodnicy przejęli inicjatywę i wygrali kolejne dwa sety, pozostając tym samym obok Uniwersytetu Rzeszowskiego jedyną niepokona-

ną drużyną turnieju. - Poziom zawodów był niezwykle wysoki, a drużyny naprawdę wyrównane – stwierdził **Adam Maryniak**, trener siatkarzy Uniwersytetu Rzeszowskiego. – Należy ponadto pochwalić nowy system rozgrywek, który umożliwi nam rywalizację w finale z najlepszymi - dodał. Racja, że poziom rywalizacji był naprawdę wyrównany. Nasi zawodnicy stoczyli pięciosetowy mecz z Politechniką Świętokrzyską, a Uniwersytet Rzeszowski blisko dwie godziny walczył z Politechniką Lubelską, wieńcząc zwycięstwo 3:2 time-breakiem wygranym 15:5 (!).

Niezwykle zacięta rywalizacja toczyła się także o drugie miejsca w poszczególnych grupach. W decydujących spotkaniach Politechnika Świętokrzyska pokonała AGH Kraków 3:1, zaś w grupie "B" Politechnika Lubelska pokonała PWSZ Krosno 3:2 i dopiero to zwycięstwo zapewniło jej upragniony awans do finału. Patrząc na wyniki turnieju należy stwierdzić, iż ilość nie przekłada się na jakość. Pomimo że aż cztery zespoły reprezentowały województwo małopolskie, żaden (!) z nich nie awansował do finału. Stuprocentową skuteczność zanotowało natomiast województwo lubelskie, gdyż dwaj nasi reprezentanci awansowali do finału. W finale czekają już najsilniejsze zespoły z całej Polski (w tym AZS UW-M Olsztyn z zawodnikami czołowej drużyny Polskiej Ligi Siatkówki) i o dobry wynik będzie niezwykle trudno. Patrząc na dobrą dyspozycję naszych zawodników i ogromny potencjał można jednak liczyć na udany występ.

JAKUB KOSOWSKI

SKŁAD REPREZENTACJI UMCS:

Zbigniew Żurek - politologia II r.
 Bartosz Węgrzyn - politologia II r.
 Marcin Walczuk - I r. BiNoZ
 Jakub Bogusz - I r. BiNoZ
 Łukasz Kozioł - IV r. BiNoZ
 Artur Kałdonek - III r. ekonomii
 Konrad Stachula - III r. politologii
 Artur Janczarek - V r. matematyki
 Arkadiusz Orlik - V r.
 Adrian Sarul - III r. prawa
 Łukasz Kramek - I r. matematyki
 Włodzimierz Kulikowicz - I r. ekonomii
Trener: mgr Jacek Rutkowski

WYNIKI: GRUPA "A"

AGH Kraków - AWF Kraków 3:1 (18,20,-21,13)
 Politechnika. Św. Kielce - Polit.. Rzesz. 3:0 (24,19,23)
 UMCS Lublin - AWF Kraków 3:1 (16,-22,21,16)
 AGH Kraków - Polit. Rzeszowska 3:2 (-19,20,-25,22,13)
 UMCS Lublin - PolIt. Św. Kielce 3:2 (-20,25,-20,15,12)
 AWF Kraków - Polit. Rzeszowska 3:1 (-25,21,23,17)
 AGH Kraków - PolIt. Św. Kielce 1:3 (16,-20,-23,-22)
 UMCS Lublin - Polit. Rzeszowska 3:0 (18,11,18)
 Politechnika Św. Kielce - AWF Kraków 3:0 (19,17,18)
 AGH Kraków - UMCS Lublin 1:3 (-18,-13,22,-13)

Tabela końcowa gr. "A"

1. UMCS Lublin
2. Politechnika Świętokrzyska (Kielce)
3. AGH Kraków
4. AWF Kraków
5. Politechnika Rzeszowska

GRUPA "B"

AE Kraków - Polit. Krakowska 3:1 (-16,12,16,21)
 Uniw. Rzeszowski - PWSZ Krosno 3:0 (18,21,18)
 Politechnika Lub. - Polit. Krakowska 3:1 (-23,17,17,22)
 AE Kraków - PWSZ Krosno 3:1 (20,-19,25,17)
 Polit. Lubelska - Uniw. Rzesz. 2:3 (21,-15,19,-16,-5)
 AE Kraków - Uniw. Rzeszowski 1:3 (-17,15,-23-17)
 Polit. Krakowska - PWSZ Krosno 2:3 (22,24,-17,-21,-8)
 Polit. Lubelska - AE Kraków 3:2 (-23,26,24,-24,13)
 Uniw. Rzeszowski - PolIt. Krakowska 3:0 (20,18,14)
 Polit. Lubelska - PWSZ Krosno 3:2 (26,-20,-19,19,14)

Tabela końcowa gr. "B"

1. Uniwersytet Rzeszowski
2. Politechnika Lubelska
3. AE Kraków
4. PWSZ Krosno
5. Politechnika Krakowska

Tańczący ze studentami

• Pana przygoda z kulturą ludową, z folklorem zaczęła się ...

- Na długo przed powstaniem Zespołu Tańca Ludowego UMCS. W Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” byłem kierownikiem organizacyjnym na powiat Kraśnik. To była organizacja, która przygotowywała młodzież do lepszego życia i do zmian na wsi, a ja w pobliskim Trzydniku robiłem ogromną robotę i zbierałem materiały w terenie.

W Lublinie, w szkole średniej przy Lipowej prowadziłem zespoły, które w owym czasie były dominujące. Już w roku 1947 mój zespół z Trzydnika na wojewódzkim przeglądzie w Lublinie zajął pierwsze miejsce. Byłem jednym z inicjatorów Poleskiego Lata z Folklorem, organizatorem Lubelskich Spotkań Folklorystycznych, które do dziś trwają, konsultantem Wojewódzkiego Domu Kultury. Wydałem wiele różnych książek: „Tańce Lubelskie” – w języku polskim, francuskim, angielskim; także, wspólnie z profesorem Aleksandrem Brykiem „Pieśni i tańce lubelskie” wydane przez Wydawnictwo Lubelskie. Przez fundację Goniewicza została wydana książka „Folklor zawsze żywy” – opracowałem ją razem z moją żoną, Janiną. Byłem też inicjatorem takich trzydniówek, które organizował Związek Młodzieży Wiejskiej; polegały one na tym, że w szkołach przez trzy dni była nauka *savoir-vivre’u*, tańca ludowego, organizacji zabaw i wieczornic. Takie trzy dni stanowiły pigułkę życia kulturalnego. To było wysoko cenione przez dyrekcje szkół. Byłem też wodzirejem na wielu różnych zabawach, imprezach. Bywałem też organizatorem widowisk. Brałem udział, jako instruktor i choreograf, przy organizacji Centralnych Dożynek, które odbywały się w różnych częściach Polski.

W tej dziedzinie byłem bardzo aktywny, bardzo wiele robiłem.

• A kiedy narodziła się idea utworzenia zespołu Tańca Ludowego UMCS? Jak zespół powstawał?

- Zespół powstał, bo był potrzebny, żeby młodzież akademicką nauczyć zatańczyć poloneza, mazura. A zaczęło się to tak: pracowałem w Studium Wychowania Fizycznego UMCS

i prowadziłem zespół na Akademii Medycznej. Kiedy ten zespół na ogólnopolskim festiwalu we Wrocławiu zdobył pierwsze miejsce - we wszystkich kinach był pokazywany dodatek o tym zdarzeniu w kronice filmowej. Zespół został też wytypowany na Międzynarodowy Festiwal Młodzieży do Budapesztu. Bohdan Dobrzański, ówczesny rektor UMCS, wezwał mnie i mówi: „Kolego, to u nas pracujecie, a sławy przysparzacie Akademii Medycznej?” I to pod jego wpływem rozpocząłem organizację zespołu na UMCS. Zrezygnowałem z prowadzenia zespołu na Akademii. Od 1953 roku do chwili obecnej tworzę, wspólnie z młodzieżą, dorobek Zespołu Tańca Ludowego UMCS. Mamy ponad 20 godzin repertuaru i jest to ewenement na skalę światową.

• Problemy były, czy szło gładko jak po maśle?

- Problemy były już od początku. Te pierwsze dotyczyły strojów, bo przez 10 pierwszych lat nie mieliśmy żadnych. Pożyczaliśmy je; to była żebrażyna, uniwersytet nie miał środków na ich zakup. Ale jakoś trzeba było sobie radzić, najlepiej sposobem... Na przykład mieliśmy koncert w Rzeszowie na inaugurację roku akademickiego w filii UMCS. Wtedy rektorem był profesor Zbigniew Lorkiewicz, zresztą bardzo przychylny dla

Rozmowa ze Stanisławem Leszczyńskim, twórcą Zespołu Tańca Ludowego UMCS

zespołu. Tańczyliśmy tam program, ale nie daliśmy tańców rzeszowskich. Po inauguracji odbyło się spotkanie. Profesor Lorkiewicz poprosił mnie, żebym wznosił toast. Korzystając z okazji przeprosiłem tamtejsze władze, że nie zaprezentowaliśmy tańców rzeszowskich, mimo że mamy je pięknie opracowane, ale nie mogliśmy ich pokazać, bo nie mamy strojów rzeszowskich. Gdzie indziej możemy to robić w strojach zastępczych, ale w Rzeszowie - nie. Za chwilę zostałem poproszony do stołu prezydyjального. Pytają mnie jak to zrobić, żeby zdobyć te stroje... Zamówiłem najpiękniejsze, wszystkie gorsze są koralikami haftowane. Nigdy by nas nie było na takie stać. Mamy je zresztą do dziś.

Podobnie było w Kielcach, gdzie pojechałem z profesorem Grzegorzem L. Seidlerem. Było tam spotkanie z wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na przyjęciu wspominałem, że zrobiłbym



Stanisław Leszczyński (w mundurze) ze Stanisławem Kotem, pułkownikiem w stanie spoczynku, żołnierzem AK



... z prof. dr. hab. Wiesławem Skrzydło, wówczas prorektorem UMCS

tańce kieleckie. Realizowałem taką ideę, żeby opracować tańce czterech sąsiadujących ze sobą województw. Wiceprzewodniczący WRN, Bąk – Dzierżyński stwierdził, że mi w tym pomoże. Dzięki temu jesteśmy teraz jedynym zespołem po tej stronie Wisły, który ma stroje kieleckie, świętokrzyskie. Innym razem, dzięki Stanisławowi Weremczukowi, zastępcy kierownika Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, zdobyliśmy stroje podlaskie.

Uniwersytet miał dziewięć lat, kiedy zespół powstawał, a pierwszy występ dał na 10-lecie uniwersytetu. Uroczystość była w teatrze Osterwy. Zespół, razem z chórem, prezentował Suitę Lubelską.

• Jak to właściwie teraz jest z folklorem?

- Na wsiach już absolutnie zanika. Są gdzieś zespoły śpiewacze, ale wieś generalnie się modernizuje. Widać to na weselach wiejskich, gdzie oberków czy polek już właściwie się nie tańczy. Na to miejsce wchodzi ta „szarpana muzyka”. Wieś chce się jak najszybciej upodobnić do miasta i to, co jest modne w mieście, staje się modne na wsi. Tak, folklor obumiera u źródła, a my zapominamy, że to kultura ludowa jest matką kultury narodowej. W świecie globalnym i kiedy Polska jest w zjednoczonej Europie, powinniśmy tym bardziej pielęgnować to dziedzictwo. I, mimo wszystko, dostrzegam sens swojej pracy, kiedy na przykład studenci jadą na jakąś konferencję międzynarodową i przychodzą pożyczając kostiumy, bo będzie wieczór polski. Oni chcą tam pokazać się w tych strojach.

• A jak się ma folklor, czy też „folklorystyczne echo”, na Lubelszczyźnie?

- Lubelszczyzna pod tym względem wypada całkiem nieźle. Ale nic nie jest bez przyczyny. W dużym stopniu przypisujemy sobie tę zasługę. Na Lubelszczyźnie jest ponad 40 zespołów prowadzonych przez wychowanków Zespołu Tańca Ludowego UMCS, np.: w Białej Podlaskie „Białawena” Maryli i Janusza Izbickich; zespół w Chełmie założony przeze mnie, a prowadzony przez Jakubowiczów; zespół „Polesie” we Włodawie, który wcześniej był również prowadzony przez moich wychowanków. W Zamościu funkcjonuje zespół „Zamojszczyzna”, który jest absolutnym ewenementem. Tańczą tam dzieci z przedszkola, ich rodzice i inni tancerze. W Rykach, w Opolu, w Kraśniku również istnieją takie zespoły. Za naszym przykładem powstały też zespoły na innych uczelniach wyższych w Lublinie. Po dłuższej przerwie wznowił działalność zespół na Akademii Medycznej. Powstał zespół na Politechnice, a ten na Akademii Rolniczej, to na początku ja prowadziłem.

• Czy dużo studentów interesuje się możliwością pracy w zespole?

- Podstawą mojej pracy są zasady, jakie wpajała mi moja wspaniała nauczycielka, wychowawczyni w Akademii Wychowania Fizycznego, **prof. dr hab. Zofia Kwaśniewska**. Uczyła ona nas, swoich uczniów, że nie może być Polaka, który nie umiałby poloneza, nie może być wykształconego Polaka, który nie umiałby zatańczyć mazura.

Ja chcę tę młodzież akademicką - która nawet do folkloru, do tego rodzaju sztuki nie jest przychylnie nastawiona - uwrażliwić na piękno, na muzykę, na taniec, na kostiumy. Pragnę pokazywać i przekazywać piękno naszego dziedzictwa. To co robię, robię z czystej miłości do folkloru. Nikt mi za to nie płaci, ja tego nie żądam.

Poza tym dobrze jest dawać młodzieży jakąś godziwą rozrywkę. Oni nie stoją przy budkach z piwem, nie robią głupot. Przychodzą tu na próby i ciężko harują.

To prawda, że zainteresowanie zespołem jest obecnie mierne. Kiedyś było zdecydowanie większe. Wynikało to z tego, że możliwość wyjazdów zagranicznych była ograniczona. Teraz do zespołu należą tylko fanatycy, miłośnicy folkloru lub osoby skierowane tutaj przez tradycje rodzinne. Ale i tak tej młodzieży jest sporo, przewija się nawet do 300 osób w roku. I tu muszę powiedzieć, że bardzo mnie dziwi niewielkie zainteresowanie ze strony studiujących animację kultury. Przecież te osoby mają być działaczami kultury, mają pójść później w teren i umieć coś zrobić, coś pokazać, choćby nauczyć tańczyć poloneza na studniówce. Przecież jest tu szansa, żeby zrobić coś w praktyce, a nie tylko w teorii.

• Jakie są kryteria rekrutacji? Ostre?

- Nie ma żadnej kwalifikacji wstępnej do zespołu. Jak ktoś przychodzi - to jest. My wszystkich nauczymy tańczyć, nawet tych mniej zdolnych. Każdy ma w sobie coś takiego, co można z niego wykrzesać. Ale żeby być dobrym, trzeba ciężko pracować. I potem na scenie widać, że są lepsi i gorsi.

• Taniec ludowy to już podobno tradycja w pana rodzinie?

- O tak... Ja tym bakcyłem zarazilem swoją rodzinę. Mój syn się tym zajmuje. Teraz wnuczkowie. Syn prowadzi zespół w Świdniku już od 25 lat. Nawet nazwę przyjęli „Leszczyniaczy”.

• Zespół występuje nie tylko w Polsce. Na pięciu kontynentach dał już około pięć tysięcy koncertów. Dla kogo występujecie poza Polską? Dla Polonii czy dla obcokrajowców?

Byłoby to tragiczne, gdybyśmy występowali tylko dla Polonii. Jak występujemy za granicą przychodzi Polonia i ci, którzy są ciekawi, jak to wygląda. Zawsze są pozytywnie zaskoczeni. Pytają co to za kraj i co to za naród, który ma takie bogactwo strojów, pieśni, muzyki - po prostu bogactwo kultury.

Dla przykładu: byliśmy 51 razy (!) w Niemczech i za pierwszym razem pokazywali nam jak się spuszcza wodę. A my im daliśmy piękno kultury. W tamtym roku po raz pierwszy byliśmy w Tunezji na pięćdziesięciolecie wyzwolenia tego kraju spod panowania francuskiego. Tunezjczycy byli tak zachwyceni, że w tym roku znowu na siłę nas wyciągnęli. A przecież tam nie występowaliśmy przed Polonią.

• Czy obserwując reakcję publiczności można stwierdzić, że inaczej przeżywa, wzrusza się publiczność w Polsce, a inaczej reagują Polacy na obczyźnie?

- Absolutnie tak. Wzruszenia są niesamowite. Ale te wzruszenia Polonii, umocnione reakcją mieszkańców krajów, w których występujemy udzielają się także nam. Byliśmy w Brazylii, w Olimpi. Na koniec zaśpiewaliśmy pieśń „Góralu, czy ci nie żal”. To było akurat 18 maja, kiedy urodził się Jan Paweł II. Przywołaliśmy, że zespół był u papieża, mamy jego błogosławieństwo i że zaśpiewamy tę pieśń. Ludzie wstali, ale światło było laserowe i przez to światło tak się wyróżniały białe chustki, którymi ocierali oczy, że widok był niesamowity.

Innym razem, również w Brazylii, śpiewaliśmy piosenkę napisaną przez 90-letniego kompozytora, który był na koncercie. I kiedy zaśpiewaliśmy tę piosenkę, pokazano reflektorem jak podeszliśmy do niego, wręczyliśmy mu prezent, podziękowaliśmy. On płakał i wszyscy ludzie na sali też płakali. To było niesamowite.



Zespół w skansenie, w przerwie koncertu

Fot. M. PRZYBYCIA

• Kilkakrotnie zespół występował przed papieżem Janem Pawłem II. Podczas pańskiego benefisu pan, razem z zespołem i zaproszoną publicznością, śpiewał „Barkę” dla Jana Pawła II. Jak wspomina pan te występy i spotkania z papieżem?

- Z każdym z tych spotkań łączy się ciekawa historia. Jako pierwszy polski zespół występowaliśmy przed papieżem w Casten Gandolfo, w letniej rezydencji. Mieliśmy 15 minut na całą wizytę. Zaczęliśmy nasz program – śpiewanie. A On na to, że to przecież zespół tańca. I domagał się od nas tańców. Byliśmy tam półtorej godziny, bo On nie chciał nas wypuścić.

Drugie spotkanie było też wzruszające i niepowtarzalne – na 20-lecie

pontyfikatu. Spotkanie odbyło się w Watykanie. Cała widownia szalała, gdy śpiewaliśmy Alleluja czy Jego ulubione „papieskie pieśni”.

W 1985 roku papież odwiedzał kraje Beneluksu, a my byliśmy na festiwalu w Belgii. Belgowie chcieli zrobić papieżowi taką niespodziankę, że – po Jego przemówieniu – wystąpimy my. Byliśmy ubrani w stroje krakowskie i góralskie. Był tam też kardynał Macharski. Ale po przemówieniu – zabrano papieża na obiad i odpoczynek. Przy obiedzie Jan Paweł II oznajmił, że widział polskie stroje i że gdzieś tam jest chyba polski zespół. Macharski powiedział Mu, że to zespół z Lublina. Jak papież tylko się dowiedział, że to my, zaraz przysłano po nas goń-

Kurier Lubelski
10.X.196
ROK X, Nr 228 (3245)

Zespół UMCS Brażową Kolię (Korespondencja w...)

Przebywający na festiwalu kulturalnym w D... zespół tańca ludowego UMCS pod kierownictwem NISZAWA LESZCZYŃSKIEGO uzyskał III miejsce w konkursie. Konkurs przebiegał w bardzo trudnych warunkach, gdyż w nim 25 zagranicznych dobrych zespołów. Wśród nich zwyciężył zespół z Lublina, który zdobył I miejsce. Wyróżnił się on przede wszystkim dzięki swojej muzyce i tańcom, które zostały ocenione przez jury jako wyjątkowo oryginalne i pełne energii. Wskazywano na ich wyjątkowość i samopoczucie. Dziś cała Lubelska młodzież z wielką ciekawością śledzi ich występ. Wszyscy z pobytą w Lublinie odnoszą jak najlepsze wrażenia. Czują się dobrze, ponieważ to dla nich wyjątkowość i powrót do tradycji.

Lubelscy studenci zostali przez wszystkich uznani za zespół najsympatyczniejszy. Prawa co-

dziennie zespół koncertami cieszącym powodzeniem, chwilach odbywają nia z liczną w D... Również Francuzi członków naszego indywidualne spotkanie mieszkank. Zespół lu podjęmowany przez a kanonika KIR, który że jest wielkim przyjaźni i że sam pochodzi z Nysa.

Wszyscy z pobytą w Lublinie odnoszą jak najlepsze wrażenia. Czują się dobrze, ponieważ to dla nich wyjątkowość i powrót do tradycji.

Wzruszenie naszego zespołu i Zofia nie oparli się nau...

Wkrótce jedna z nas wyjechała. Tęcy zamieszkała w Francji, dla której polskich strojów i muzyki polskiej przyczyną doświadczenia jak wy...

ca. Akurat występowaliśmy. Przepraliśmy publiczność, zapewniliśmy o powrocie. Podpowiedziano mi, że są Jego urodziny. Zaśpiewaliśmy sto lat. Spotkanie było rewelacyjne, tym bardziej, że spontaniczne.

Na rangę ewenementu zasługuje to, co zdarzyło się w Berdyczowie. Konsulem był tam pan Krzysztof Świderek. Śpiewaliśmy na mszy, którą celebrował tamtejszy biskup z Żytomierza. Po mszy było spotkanie z konsulem i z tym biskupem. Biskup spytał mnie, czy nie widzę możliwości, żeby wystąpić podczas przyszłorocznej wizyty papieża na Ukrainie. Oczywiście się zgodziłem. Nie wierzyłem jednak, że Ukraińcy się na to zgodzą, żeby podczas mszy celebrowanej przez papieża śpiewał nasz zespół. A jednak śpiewał...

Te czterokrotne spotkania z papieżem Janem Pawłem II były bardzo osobliwe i bardzo wzruszające.

• Zespół reprezentował też kontynent europejski na otwarciu Igrzysk w Seulu w 1988 roku. Osoby tworzące zespół chyba naprawdę muszą być bardzo odporne na stres?

- No, tak. Tym bardziej, że przejrzało wszystkie zespoły z Polski - profesjonalne i nieprofesjonalne i wybrano nas. Zostaliśmy wytypowani do Seulu, ale nie godziła się na to ambasada Korei Północnej w Polsce. Wcześniej byliśmy zaproszeni na Uniwersjadę do Japonii. Nie mogliśmy dostać biletów samolotowych, żeby tam się dostać. I to doświadczenie pomogło nam polecić do Seulu - igrzyska były w sierpniu, a ja już w lutym pojechałem do Moskwy, żeby załatwić bilety. Kupiłem je wtedy. No i właśnie... Ambasada koreańska interweniowała w KC, bo sportowcy to sportowcy, ale na nasz występ się nie godzili. Wezwano mnie więc do KC. Powiedzieli, że niestety nie możemy pojechać, bo nie ma dewiz i nie możemy dostać biletów za złotówki. Tłumaczę więc, że bilety to my już mamy. Pokazałem je. A mój rozmówca na to: „Kurwa, to pojeździecie.”

• Szczerze przyznam, że nigdy nie sądziłam, że taniec ludowy może być taki widowiskowy. Piękne stroje, precyzja ruchów, ale przede wszystkim układ choreograficzny, który tworzy z tańca pewną dynamiczną, widowiskową całość, pewną opowieść. Skąd czerpie pan inspiracje do układów choreograficznych i jakie historie chce pan za ich pośrednictwem przekazać?

- Na przykład byliśmy we Francji - tam był w 1966 roku największy festiwal folklorystyczny na świecie. Na tym festiwalu potrzebny był obrazek sześciominutowy, militarny albo paramilitarny. Nie mieliśmy tego. Mimo to zdobyliśmy kolię brązową. Tym, że nie wygraliśmy wszyscy byli oburzeni, cała prasa, opinia społeczna. Pojawiły się tytuły prasowe: „Zdobywcy kologii brązowej, która równoważy złotą”. Potem zaproszono nas po raz drugi na ten festiwal i zastanawiałem się co opracować. Wtedy przypadła jakaś rocznica napoleońska i to wtedy wymyśliłem mazura ułańskiego z okresu Księstwa Warszawskiego.

• Zespół otrzymał wiele wyróżnień w kraju i za granicą. Spośród wielu cennych nagród należy wymienić chociażby Srebrną Kolię XXIV Światowego Festiwalu Folklorystycznego w Dijon, nagrodę europejską FVS za zasługi w upowszechnianiu folkloru z 1973 roku, Złotą Artemidę na Festiwalu Folklorystycznym w Efezie. Która nagroda ma dla pana największe znaczenie?

- Wszystkie nagrody są przyjemne, ale największą przyjemność sprawiła mi nagroda przyznana za ułańskiego mazura. Dzisiaj każdy zespół w Polsce wykonuje ten taniec. Moja żona wymyśliła szale, suknie i tu jest też jej ogromna zasługa. W moim układzie choreograficznym jest także mazur tańczony w „Strasznym Dworze”. A nagrodę za mazura ułańskiego, przyznaną mi przez choreografów i instruktorów polskich i zagranicznych, otrzymałem na festiwalu beskidzkim.

• Zespół Tańca Ludowego UMCS nie jest jedynym zespołem, który pan założył. Była jeszcze choćby „Gracja”, Zespół Tańca Ludowego Ziemi Chełmskiej, Zespół Tańca Ludowego PSS Społem w Świdniku. Czy zespoły te traktowały się jak rodzina? Przyjaźniły się? Rywalizowały?

- Nie było rywalizacji. Każdy zespół miał inny repertuar. A jak nawet trzeba było czasem wesprzeć jeden zespół muzykami czy tancerzami, to się wspierało. Była to raczej współpraca, jak w dobrej rodzinie.

• Zespół działa nie tylko artystycznie, bo – jeśli dobrze wiem - „Pod Wspólnym Dachem” to organizacja charytatywna założona przez zespół...

- To jest szczególna historia. Te domy, które są w Kazimierzówce

to zasługa zespołu. I to jest największa satysfakcja w historii zespołu, że wytańczyliśmy lepszy los dla ludzi, którzy żyli w Kazimierzówce w okropnych warunkach. Wszystko zaczęło się od festiwalu w Holandii.

Na festiwalu zespołowi przysługuje jeden dzień wolny. Mieliśmy w tym czasie pojechać do Rotterdamu na wycieczkę, a nasza pilotka spytała czy jadąc do portu, nie moglibyśmy wstąpić do domu opieki społecznej, gdzie leży stuletnia Polka i inni chorzy ludzie. Ja mówię, że nie, bo będziemy jechać na wycieczkę ubrani na sportowo, w krótkich spodenkach. Przecież nie staną przed schorowanymi ludźmi takie golasy, żeby śpiewać. To już lepiej puścić płytę. No, ale skoro jest taka potrzeba, to po prostu zrezygnujemy z Rotterdamu i pojeździemy. I rzeczywiście daliśmy tam koncert. Potem przyjęli nas obiadem. Było bardzo sympatycznie.

Po latach oni, tam w Holandii, mieli jubileusz 25-lecia domu społecznego. Holenderski koordynator, **Rob Innia**, niesamowity człowiek, zapytał podopiecznych jak chcieliby uczcić ten jubileusz. Chcieli nas... Miała więc przyjechać delegacja z Holandii, żeby to omówić. Kiedy przyjechali, zabraliśmy ich do tych naszych domów pomocy społecznej. To była Sodoma i Gomora! W Matczyni, na przykład, na pierwszym piętrze mieszkały dzieci niepełnosprawne oraz umysłowo chore. To był czerwiec. Okna zakratowane, żeby dzieci nie wypadły. Załatwiały się pod siebie. Był okropny smród. Rob Innia zapytał, czy nie można tu czegoś zrobić, jakiejś wentylacji. Oczywiście nie, bo nie mają pieniędzy. On wyjął wtedy tysiąc niemieckich marek z kieszeni i przekazał na tę wentylację. Spisali braki środków higienicznych i innych potrzeb. Takie listy między innymi powstały w Matczyni, w Wygnanowicach, w Popkowicach i innych domach. Na początku lipca przyjechały dwa pełne kontenery z tymi rzeczami. Pojechaliliśmy wtedy do Matczyna, a tam nie ma pieniędzy, nie ma wentylatorów, nie ma nic. Doszliśmy do wniosku, że w tych domach trzeba pozmienić kierownictwo, bo to byli przypadkowi ludzie. Należy więc wziąć ich na szkolenia do Holandii. Później dawaliśmy koncerty, a ludzie wrzucali pieniądze na te domy. Kiedy pojechaliliśmy do Kazimierzówki, to dyrektorka tego domu stwierdziła, że mają plany budowy innego domu. Holendrzy powiedzieli, że postarają się znaleźć środki. I od tego się zaczęło.

Tam jest teraz taka tablica, na której jest moje zdjęcie u góry, potem Robba Inniego i innych, którzy to zainspirowali. Powstała Fundacja „Pod Wspólnym Dachem”. Dzięki temu zaczęło powstawać coraz więcej tych domów.

• Nosząc takie królewskie imię i nazwisko, jak pan, można od małego czuć się wyjątkowo. Mam wrażenie, że pan zawsze miał przed sobą z góry założony cel, o który nie raz trzeba było walczyć. Teraz jest to szerzenie folkloru, ale kiedyś była to walka o Polskę w Batalionach Chłopskich. Jak pan wspomina tamte czasy?

- Na początku byłem takim chłopcem na posyłki, przenosiłem mel-dunki. W wieku 16 lat zostałem zaprzysiężony. Kiedy powołano mnie do Junaków, to wtedy zamiast tam, poszedłem z bronią w rękę do lasu. I od 1941 roku do końca okupacji brałem udział we wszystkich akcjach prowadzonych przez majora Bolesława Resztkę, dowódcę obwodu II Kraśnik. To nie jest zasługa, że byłem w takiej, a nie innej organizacji. To jest przypadek, bo ja bym był w każdej, która by była na tym terenie. Nie myślałem, że przeżyję wojnę. Byłem wychowywany przed wojną w rodzinie i szkole patriotycznej. Przed naszym domem był kopiec i tam była tablica poświęcona Piłsudskiemu. I jak weszli Niem-

cy, to ja z mamusią zasypywałem ją piachem, żeby Niemcy tego nie odkryli i nie zniszczyli. I to się zachowało do dziś.

• Z okazji pańskiego podwójnego jubileuszu często pojawiały się - nie tylko w mediach - określenia „dziarski osiemdziesięciolatek”, wiecznie młody. Czy folklor, taniec, muzyka są dla pana receptą na wieczną młodość?

- Absolutnie tak. W tańcu ludowym trzeba być energicznym, trzeba brać żywy udział i trzeba być temperamentnym. Ani mazura ani oberka bez temperamentu zatańczyć się nie da.

Jak ja demonstruję dzisiaj taniec, to żywioł musi być mimo mojego wieku. Bo cokolwiek się robi, to musi być żywe, musi oddziaływać i promieniować.

• W repertuarze zespołu znajduje się cała masa tańców. Jest krakowiak, kujawiak, są tańce lubelskie, łęczyckie, a nawet ukraińskie czy rosyjskie. A jaki jest pana ulubiony taniec?

- Kocham lubelskie tańce i kocham tańce narodowe, przeważnie mazury, polonezy. A najbardziej chyba tego mojego mazura z okresu Księstwa Warszawskiego, który jest taki uroczysty, godny, szlachecki, pełen dumy, godności, ale i zawadiacki.

ROZMAWIAŁA:
AGATA DOMAŃSKA



Pamiętkowe zdjęcie wykonane przed kościołem KUL. Zespół obchodził pięćdziesiątą rocznicę istnienia



Kwiecień

• 4 kwietnia na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się posiedzenie Komisji Statutowej.

• 5 kwietnia w sali Senatu obradował Zespół Wdrożeniowych Zintegrowanych Systemów Zarządzania Uczelnią. Po południu wizytę rektorowi **Wiesławowi A. Kamińskiemu** złożyły władze stowarzyszenia Abbeyfield.

• 11 kwietnia, po przerwie świątecznej, rektor uczestniczył w posiedzeniu Środowiskowego Kolegium Rektorów Uczelni Lubelskich; gościem na tym spotkaniu był prezydent Lublina, **Adam Wasilewski**.

• 12 kwietnia na spotkaniu z cyklu „Wieczory Literackie” gościł **Martin Pollack**, dziennikarz, tłumacz (m.in. przetłumaczył wszystkie książki Ryszarda Kapuścińskiego) i pisarz austriacki. Jego sylwetkę i dorobek przedstawiła prowadząca „Wieczory” **dr Anna Nasalska**. Władze naszej uczelni reprezentowała na spotkaniu prorektor **Anna Pajdzińska**.



W tym czasie rektor przebywał w Krakowie, gdzie na tamtejszej politechnice przewodniczył obradom Komisji Rewizyjnej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

• 16 kwietnia prorektor **Anna Tukiendorf** przewodniczyła spotkaniu z dziekanami naszej uczelni poświęconemu tematyce badawczej oraz finansowaniu zadań objętych planem na rok 2007.

• 19 kwietnia rektor otworzył obrady odbywającej się na Wydziale Politologii konferencji poświęconej tematyce „Przywództwo lokalne a kształtowanie demokracji partycypacyjnej”. Po wystąpieniu na konferencji politologów, rektor wyjechał do Warszawy na posiedzenie Komisji ds. Informatyzacji KRASP.

• 20 kwietnia rektor **W. A. Kamiński**, wraz z pozostałymi członkami prezydium KRASP, uczestniczył w spotkaniu z Prezydentem RP **Lechem Kaczyńskim**. Spotkanie poświęcone było zagadnieniom związanym z przebiegiem postępowania lustracyjnego w polskim środowisku akademickim.

• 23 bm. rektor brał udział w posiedzeniu Interdyscyplinarnego Zespołu ds. Mobilności i Karier Naukowych, które odbywało się w Warszawie.

• 25 kwietnia rektor przewodniczył obradom Senatu naszej uczelni.

E. MULAWA-PACHOL